

# *Burrows Annie*

## *Ślepa miłość*

*Anglia, początek XIX wieku*

*W Paryżu, modnym wśród londyńskich elit, Charles Fawley, hrabia Walton, nie szuka rozrywek. Chce jedynie odpocząć i zdystansować się do niedawnego rodzinnego skandalu. Nieoczekiwanie daje się zauroczyć pięknej Francuzce, Felice Bergeron, i wkrótce się jej oświadcza. Pewnego dnia zaskoczony i wściekły dowiadyuje się, że jego narzeczona uciekła z dawnym ukochanym. Urażony do żywego hrabia wyrzuca sobie, że pozwolił się zwodzić, gdy niespodziewanie odwiedza go siostra Felice, Heloise Bergeron, i składa mu matrymonialną propozycję. Zdumiony Charles reaguje niedowierzaniem, lecz po wysłuchaniu argumentów Heloise przystaje na jej szalony plan...*

## **Rozdział pierwszy**

Giddings otworzył drzwi i zobaczył, że przy schodach zatrzymał się hrabia z tak surowym wyrazem twarzy, że po grzbiecie przeszły mu ciarki. Odetchnął z ulgą, kiedy hrabia Walton spojrzął na niego nieobecny wzrokiem, podał mu kapelusz i płaszcz i od razu skierował się do salonu. Na szczęście młody Conningsby zanocował na jednej z kanap w salonie, dzięki czemu hrabia miał na kim wyładować zły humor. Charles Algernon Fawley, dziewiąty hrabia Walton, zignorował również Conningsby ego. Od progu ruszył w stronę kredensu, energicznie sięgnął po kryształową karafkę i wlał całą jej zawartość do ostatniej czystej szklaneczki stojącej na tacy.

Conningsby otworzył ostrożnie jedno oko i zwrócił spojrzenie na gospodarza.

- Co powiesz na śniadanie u Tortoniego? - zapytał ochrypłym głosem.

## 6

### Annie Burrows

Charles wychylił jednym haustem zawartość szklaneczki i ponownie sięgnął po karafkę.

- Nie wyglądasz na zachwyconego propozycją - zauważył Conningsby, krzywiąc się przy próbie zajęcia pozycji siedzącej.

-i nie jestem. - Hrabia stwierdził, że karafka jest pusta, zacisnął na niej dłoń, jakby chciał zmiażdżyć szyjkę. - Jeśli odważysz się powtórzyć to, co ci mówiłem...

- Nie śmiałybym, milordzie. Jednak chciałbym powiedzieć. ..

-Ale nie mów. Słuchałem cię cały wczorajszy wieczór. Choć jestem wdzięczny za troskę, moja decyzja pozostaje w mocy; ani myślę jej zmienić. Nie zamierzam uciekać z Paryża z podkulonym ogonem jak zbity pies. Nikt nie będzie mówił, że fałszywa, wymalowana kokietka w jakikolwiek sposób mnie zraniła. Słyszysz?

Conningsby z trudem uniósł drżącą dłoń do czoła.

- Aż za dobrze - odparł, obrzucając tęsknym spojrzeniem pustą karafkę. - Liczę na to, że zanim udowodnisz całemu światu, że nie dbasz o cios, jaki zadała ci narzeczona, uciekając z ubogim artystą, zatroszczysz się o to, żeby twój gość dostał łyk kawy.

- Z grawerem - rzucił zniecierpliwiony hrabia, szarpiąc jednocześnie energicznie za sznurek dzwonka, aby wezwać służbę.

Conningsby wygodnie umościł się na miękkich poduszkach kanapy.

## Ślepa miłość

7

-Sądząc po twoim wyrazie twarzy, plotkarze nie próżnują. A to pewnie nie jest miłe...

- Mój nastrój nie ma nic wspólnego ze zdrażliwą mademoiselle Bergeron - oznajmił hrabia. - To jej rodak niemal przyczynił się do podjęcia decyzji o opuszczeniu przez mnie tej ohydnej kostnicy, uważanej za cywilizowane miasto, i powrotu do Londynu, gdzie najbardziej gwałtownym uczuciem, jakiego zdarzyło mi się doświadczać, była potworna nuda.

- Przecież właśnie przed nudą uciekłeś do Paryża!

Hrabia nie zwrócił uwagi na tę nieścistość. W pewnym momencie pozostawanie w Londynie z kalekim przyrodnim bratem stało się nie do zniesienia. Ucieczka do posiadłości Wycke również nie rozwiązywała problemu. Pobyt tam nie przynosił mu ulgi. Rozległa nieruchomości była jedynie bolesnym przypomnieniem popełnionej niesprawiedliwości i krzywdy.

Paryż wydawał się doskonałym miejscem do nabrania dystansu i odpoczynku. Od czasu abdykacji Bonapartego wypady do stolicy Francji stały się bardzo modne.

- Nigdy już nie będę narzekał na nudę, zapewniam cię - oświadczył Charles, opierając się o kominek.

- W takim razie o co chodzi? - spytał Conningsby. -Co się stało?

- Popełniono kolejne morderstwo.

- Pewnie znowu ten drań Du Mauriac - domyślił się Conningsby.

## 8

### **Annie Burrows**

Francuski oficer zdobył złą sławę przez prowokowanie do pojedynków młodych, zapalczywych Anglików, których potem z zimną krwią zabijał w potyczce dzięki doświadczeniu zdobytemu przez lata służby, a następnie świętował zwycięstwo podczas wystawnych śniadań w restauracji Tortoniego.

- Kto tym razem? Ktoś znajomy?

- Biedny zamordowany chłopak to oficer o nazwisku Lennox. Nie ma żadnego powodu, żebyś go znał. Niczym się nie wyróżniał. Nieznany nikomu młody człowiek bez znaczących wpływów.

- W takim razie...

- Służył w tym samym pułku, co mój nieszczęsny przyrodni brat. Był jednym z częstych gości w moim londyńskim domu i jak wielu innych próbował przywrócić Roberta do świata żywych.

Problem polegał na tym, że kapitan Fawley nie życzył sobie ani współczucia, ani pomocy.

- Skoro był żołnierzem, to dlaczego...

- Nie miał żadnych szans w starciu z Du Mauria-kiem! - wpadł mu w słowo hrabia. - Łotr zaśmiewał się z tego, że chłopak ma jeszcze mleko pod nosem! A kiedy stanął naprzeciw Lennoksa, szydził z jego bladeści. Mój Boże, ten dzieciak musiał być chory ze strachu. - Charles zacisnął pięść.

Conningsbyego zaskoczyła gwałtowna reakcja hrabiego. Niewiele o nim wiedział. Właściwie tylko tyle, że

## Ślepa miłość

### 9

przed przyjazdem do Paryża wywołał skandal towarzy-iki, wyrzucając swoich opiekunów z domu przodków I jednocześnie zrywając wszelkie kontakty z tą gałęzią rodu. Conningsby, korzystając ze swoich możliwości młodszego doradcy przy ambasadzie angielskiej, sumiennie wywiązał się z zadania, znajdując hrabiemu mieszkanie przy Rue de Richelieu i ułatwiając mu wejście do towarzystwa. Poprzedniej nocy hrabia na wieść o tym, że piękna paryżanka, której niedawno się oświadczył, uciekła z kochankiem, ruszył prosto do domu, aby utopić smutek w alkoholu.

- Pewnie nie mógł się wycofać - powiedział Conningsby ze zrozumieniem. - Na całe życie przyłgnąłby do niego przydomek tchórza. Charles nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ w drzwiach pojawił się kamerdyner.

- Ktoś do pana, milordzie.

- Nie przyjmuję! - rzekł ostrym tonem Charles. Giddings odchrząknął i rzucił znaczące spojrzenie na Conningsbyego.

- Młoda dama nalega na spotkanie z panem - powiedział z lekkim wahaniem w głosie, a potem nachylił się do ucha hrabiego. - Mówi, że nazywa się mademoiselle Bergeron. .

Charles niemal zachwiał się na dźwięk tego nazwiska. Conningsby, który usłyszał szept kamerdynera, wstał nieco chwiejnie.

## 10

### Annie Burrows

- Pewnie przyszła błagać cię o wybaczenie...

- Zbędna fatyga! - Charles odwrócił się do nich tyłem i obie dłonie zacisnął na półce nad kominkiem. -Nie przyjmę jej. Jeśli woli ode mnie jakiegoś gawera, to niech idzie swoją drogą.

- Może zaszła pomyłka, milordzie. Podczas wczorajszego zamieszania w domu Bergeronów mogło dojść do jakiegoś nieporozumienia - ośmielił się zauważyć Giddings.

Obaj poszli po Felice, by zabrać ją na bal, na którym miały zostać ogłoszone zaręczyny. W domu zastali pana Bergerona leżącego bez sił w fotelu i rozhisteryzowaną madame Bergeron. Jedyne, co udało się z nich wydobyć, to informacja, że Felice przekupiła niegodziwą pokojówkę, a ta pomogła ich niewdzięcznej córce uciec z byle kim, choć mogła poślubić angielskiego hrabiego.

Charles zastanawiał się przez chwilę, po czym podszedł do jednego z foteli stojących przy kominku i usiadł, zakładając nonszalancko nogę na nogę.

- Wprowadź mademoiselle Bergeron, Giddings - polecił ze wzrokiem skupionym na drzwiach.

Conningsby nie miał najmniejszego zamiaru zostać świadkiem sceny. Co innego towarzyszyć hrabiemu, kiedy topił smutki w alkoholu, a co innego uwikłać się w spotkanie z histeryczną Francuzką, i to w dodatku wtedy, kiedy dotkliwie odczuwał skutki wczorajszego wieczoru. Rozejrzał się rozpaczliwie, szukając drogi

## Ślepa miłość

### 11

ucieczki, ale w pokoju, oprócz drzwi, przez które miała Staraz wejść mademoiselle Bergeron, były tylko okna.

W tej sytuacji przeskoczył kanapę, na której spędził noc, i ukrył się za ciężkimi aksamitnymi kotarami.

- Mademoiselle Bergeron - usłyszał głos Giddingsa, gdy próbował otworzyć zasuwę okna.

Charles przeżył chwilę cichej satysfakcji, kiedy Felice zatrzymała się w progu i drżącymi dłońmi sięgnęła do woalki zwieszającej się z kapelusza. Nie wstał na powitanie, jedynie poprawił się wygodniej w fotelu, skrzyżował ramiona i obserwował ją nieprzychylnym okiem. Skuliła ramiona i zrobiła niepewny krok do przodu. A potem, ku całkowitemu zaskoczeniu hrabiego, podbiegła i upadła mu do kolan. Uniosła jego dłoń i zaczęła obsypywać ją pocałunkami przez siatkę woalki.

Niecierpliwym gestem wysunął rękę. Cokolwiek wydarzyło się wczorajszego wieczoru, nie zamierzał jej wybaczyć, jeśli nie przedstawi naprawdę dobrego wytłumaczenia. Właśnie chciał jej to oznajmić, kiedy uniosła welon.

- Och, dziękuję, milordzie! Dziękuję, że zechciał mnie pan widzieć. Tak się bałam! Nawet pan sobie nie wyobraża, co to za przeżycie, przejście ulicami miasta bez przyzwoitki, i to w takim stanie...

Charles cofnął się w fotelu.

- Pani nie jest... To nie...



**Annie Burrows**

- Felice? Nie. - Młoda kobieta spojrzała na niego niepewnie. -  
Przepraszam za to małe oszustwo, ale wiedziałam, że nie zgodzi się pan  
przyjąć nikogo innego. Nie wyprowadziłem z błędu kamerdynera, kiedy  
pomyślał, że to ona. I tak naprawdę oszustwo nie było takie wielkie.  
Spodziewał się pan mademoiselle Bergeron i ja jestem mademoiselle  
Bergeron...

- Jest pani zupełnie nie tą mademoiselle Bergeron -zauważył  
zniecierpliwiony Charles.

Jak mógł pomylić znacznie niższą i nieładną Heloise z jej piękną,  
olśniewającą i zniewalającą młodszą siostrą?

Heloise spodziewała się niechętnego przyjęcia, ale spotkanie z tak  
głęboko zranionym człowiekiem okazało się trudniejsze, niż  
przypuszczała.

- Chcę tylko, żeby pan mnie wysłuchał...

- Trudno mi sobie wyobrazić, na co miała pani nadzieję, przychodząc  
tutaj... - zaczął ze złością.

- Zajmę panu tylko kilka minut! Proszę, zaraz wszystko panu wyjaśnię.  
Nagle uświadomiła sobie, że wciąż klęczy u jego stóp, i rozejrzała się po  
pokoju.

- Czy pozwoli pan, że siądę na jednym z tych wygodnych foteli,  
milordzie? Podłoga jest dość twarda i sędzę, że potraktuje mnie pan  
poważniej, jeśli zajmę rozsądniejszą pozycję. Ogromnie się bałam, że  
pan mnie nie przyjmie. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła. Kiedy prze-

## Ślepa miłość

### 13

chodziłam koło ogrodów Tuileries, zaczepili mnie gwardziści. Nie chcieli uwierzyć, że jestem uczciwą kobietą, która idzie z wizytą do przyjaciela rodziny, a ten dziwnym zbiegiem okoliczności jest angielskim hrabią. Gdyby uwierzyli, byłoby im przykro, że oskarżyli mnie o te wszystkie rzeczy, bo jakim cudem mieliby wiedzieć, że jestem całkowicie niewinna? Czy to, że jest pan Anglikiem, źle o mnie świadczy? Czy złożenie panu wizyty oznacza, że nie jestem patriotką? Chcieli mnie aresztować. Na szczęście pana uprzejmy kamerdyner pozwolił mi wejść do holu, jak tylko zobaczył, co się dzieje, i nawet gdyby pan nie zgodził się mnie przyjąć, to kamerdyner powiedział, że w domu jest kuchenne wyjście, przez które będę mogła wrócić do siebie, jak tylko wypiję coś, żeby się uspokoić.

Hrabia poczuł się bezradny wobec takiego potoku słów. Odniósł wrażenie, że panna Bergeron nawet nie robiła pauz na złapanie oddechu. Przerwało jej dopiero wejście Giddingsa niosącego tacę z butelką madery i dwoma kieliszkami.

Wstała, zdjęła kapelusz i rękawiczki i przysiadła na brzegu fotela, patrząc hrabiemu w oczy, cały czas szczebiocząc; przypominała Charlesowi ptaka straszącego piórka przed udaniem się na spoczynek.

Uśmiechnęła się i podziękowała Giddingsowi, przyjmując napełniony kieliszek, ale dłonie drżały jej tak mocno, że kilka kropel wylała na płaszcz.

**Annie Burrows**

- Przykro mi, że spotkała panią nieprzyjemność. -Charles ze zdziwieniem usłyszał swoje słowa, kiedy ona starała się nieskutecznie zetrzeć plamy z płaszcza. - Powinna pani wiedzieć, że nie może wychodzić na ulicę sama. Paryż z pewnością nie był rajem dla turystów, jak go przekonywano w Londynie, a wielu paryżan okazywało Anglikom wrogość, szczególnie od czasu, kiedy zostało zniesione embargo i tanie angielskie towary znów pojawiły się w sprzedaży.

- Zapewnię pani eskortę... - dodał po chwili.

- Och, jeszcze nie! - wykrzyknęła z przerażeniem. -Jeszcze nie usłyszał pan, po co przyszłam!

- Więc słucham - powiedział sucho. - Czekam daremnie, odkąd przekroczyła pani próg.

- Proszę mi wybaczyć, jestem zdenerwowana, a wtedy zaczynam paplać. A zdenerwowana jestem zawsze, kiedy mam przed sobą trudne zadanie. Po tym całym zajściu w ogrodach byłam naprawdę przerażona i wtedy...

- Mademoiselle Bergeron! - Charles uderzył dłonią w poręcz fotela z wyraźną irytacją. - Czy może pani przejść do rzeczy?

-Och...

Trudno było przejść do rzeczy, rozmawiając z tym odpychającym mężczyzną. Prawdę mówiąc, gdyby nie była tak zdesperowana, nigdy by tu nie przyszła. Patrząc w jego zimne, przeszywające ją na wskroś oczy, Heloise poczuła, że opuszcza ją resztką odwagi. Nie miała nicze-

## Ślepa miłość

15

go, czym mogłaby walczyć z jego wrogością. Ani urody, ani gracji, ani mądrości. Na swoje nieszczęście wygląd odziedziczyła po matce, natomiast Felice wzięła regularne rysy i wdzięk po ojcu, pozostawiając Heloise mały niekształtny nos i nieokreślony kolor włosów. Jedyłą jej bronią był teraz pewien pomysł. Ale co to był za pomysł! Gdyby tylko hrabia zechciał jej wysłuchać, wszystkie problemy zostałyby rozwiązane natychmiast!

- To naprawdę proste - powiedziała. - Uważam, że powinien pan ze mną się ożenić.

Przechyliła głowę na jedną stronę, czekając na jego reakcję, i w tym geście przypominała Charlesowi jaskółkę proszącą o okruszki. Zanim zdołał pozbierać myśli, Heloise znów nabrała powietrza w płuca i zaczęła mówić.

- Wiem, musi pan sądzić, że jest to nedorzeczny pomysł. Ale proszę pamiętać o korzyściach!

- Korzyściach? Dla kogo? - prychnął.

Wcześniej nie myślał o Heloise jak o łowczyni posagów, ale też nie podejrzewał jej o taką łatwość wypowiedzania się. Właściwie jej nie zauważał, kiedy pełniła rolę posłańca między nim a swoją siostrą.

Choć posłał jej spojrzenie, które zmroziłoby krew w żyłach najdzielniejszych mężczyzn, Heloise była zdecydowana nie dać za wygraną.

- Oczywiście dla pana! Chyba że... przecież pana zaręczyny z Felice nie zostały ogłoszone w Anglii, prawda? Mówiła mi, że nie wysłał pan jeszcze wiadomości do

londyńskiej prasy. W Paryżu, choć wszyscy wiedzą, że chciał pan poślubić Felice, to kiedy zobaczą mnie z panem, będzie pan tylko musiał tym swoim wyniosłym tonem wyjaśnić, że się mylili. Oczywiście gdyby ktokolwiek odważył się coś powiedzieć, i to wszystko!

- Ale dlaczego, na Boga, miałbym w ogóle coś takiego mówić?

- To proste: aby nikt nie pomyślał, że Felice złamała panu serce! Wiem też, że jej postępek uraził pana dumę - brnęła dalej, zaskakując go trafnością swoich spostrzeżeń.

Ta dziewczyna, której do tej pory nie zauważał, czytała we mnie jak w otwartej księdze, skonstatował w duchu Charles.

- Potrafi pan zachować kamienną twarz, więc nikt nie pozna pana prawdziwych uczuć. Z łatwością przekona pan wszystkich, że moja rodzina chciała tego związku i starała się wydać za pana Felice, ale pan zawsze był zainteresowany małżeństwem ze mną, ponieważ jestem starsza i... Och, na pewno wymyśli pan wiarygodny powód. Z pewnością nikt nie uwierzy, że się panu spodobałam, tego jestem pewna. Jeśli jakieś plotki związane z mademoiselle Bergeron dotarły do Londynu, to już panu udowodniłam, jak jedna panna Bergeron może zastąpić drugą. Jeśli pan ożeni się ze mną, będzie mógł pan chodzić po Paryżu z dumnie uniesionym czołem.

- Mówi pani wierutne bzdury! - Charles zerwał się z fotela i ruszył w stronę kredensu. - Związki z pani rodziną uważam za zakończone! Chwytał karafkę, by jedynie ze złością przekonać się, że jest pusta, i odstawił ją z powrotem na tacę. Odwrócił się i zobaczył, że ramiona Heloise opadły w bezradnym geście. Powstrzymał się przed kolejnymi słowami, widząc w jej oczach łzy.

Tymczasem ona znów go zaskoczyła.

- Wobec tego przepraszam za najście - powiedziała, wstając z godnością.

- Pozwoli pan, że go pożegnam.

Ruszyła w stronę drzwi, usiłując wciągnąć rękawiczki na drżące dłonie.

- Proszę zaczekać! - wykrzyknął.

Przecież to nie z nią był w stanie wojny. Przez cały czas, kiedy starał się o Felice, nie sprawiła mu najmniejszych problemów. Nigdy nie protestowała, niezależnie od tego gdzie ją ciągnęli. Zawsze taktownie wycofywała się w cień, jakby zamierzała zniknąć całkowicie z pola widzenia. Taka była z natury, uzmysłowił sobie nagle. Dzisiejsza wizyta i wygłoszenie tej dziwacznej propozycji musiały być dla niej czymś wyjątkowo trudnym. To nie tylko zatarg z gwardzistami sprawił, że drżała ze strachu. Nie miał prawa wyładowywać na niej złości. Poza tym nie mógł pozwolić jej wyjść bez żadnej ochrony.

- Obiecałem pani bezpieczny powrót do domu - odezwał się sztywno. -

Zechce pani usiąść, a ja tymczasem polecę Giddingsowi, aby kazał przygotować powóz.

## 18

- Dziękuję - powiedziała z westchnieniem, opierając się o drzwi. - Nie wiedziałam, że droga tutaj może okazać się tak trudna. Wymknęłam się niezauważenie z domu. Papa ma rację, jestem kompletną idiotką. Kiedy mijalam tłumy w ogrodach Tuileries, wiedziałam, że to nie był mądry pomysł. Samotna wyprawa do domu Anglika, jakbym była jakąś nierządnicą... - Urwała, pochylając głowę.

Widząc pobladałą twarz Heloise, Charles postanowił zmienić tok jej myśli.

- Proszę usiąść na kanapie i spokojnie poczekać.

Podeszła do kanapy i zauważyła, że jej kapelusz leży niedbale rzucony na poduszki. Podniosła go i zaczęła obracać w rękach, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

- Co skłoniło panią do podjęcia tak desperackiego kroku? Nie mogę uwierzyć, by tak bardzo obchodziła panią moja zraniona duma czy moje...

- Charles powstrzymał się przed mówieniem o swoim złamanym sercu.

Oblała się rumieńcem, nagle bardzo zajęta rozplątywaniem wstążek kapelusza. Jej zmieszanie wzbudziło w nim podejrzenia.

- Tylko proszę mi nie mówić, że jest pani we mnie zakochana! - Myśl o tym, że ta nieładna dziewczyna mogła potajemnie się w nim kochać, podczas gdy on spotykał się z jej siostrą, sprawiła, że poczuł się niezręcznie. - Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Nie sądziłem nawet, że może mnie pani lubić.

Podniosła na niego wzrok, starając się nie okazać emocji.

- Gdybym powiedziała, że pana kocham, ożeniłby się pan ze mną? - W jej oczach zalśniła iskierka nadziei.

Odpowiedział jej swoim chłodnym spojrzeniem.

- Nie, to byłoby nie w porządku - stwierdziła samo-krytycznie. - Nie mogę pana okłamywać.

Zniechęcona oparła się o poduszki.

- Nie jestem wystarczająco sprytna, by pana przekonać. A poza tym - ciągnęła, kiedy Charles z wyraźną ulgą usadowił się w ulubionym fotelu przy kominku. - Muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz przyszedł pan do Felice, nie wzbudził pan mojej sympatii. Mama nawet powiedziała, że przynoszę wstyd rodzinie, okazując to panu, a Felice mówiła, że zachowuję się jak dziecko. Ale tak właśnie czułam. A potem poznałam pana lepiej i zorientowałam się, że darzy pan uczuciem Felice, choć tak starannie pan to ukrywał, i już nie mogłam pana nie lubić. Prawdę mówiąc, było mi pana żal, ponieważ wiedziałam, że pan nic jej nie obchodzi.

Zobaczyła na twarzy hrabiego wyraz zaskoczenia, więc czym prędzej zaczęła wyjaśniać:

- Jak mogła pana pokochać, skoro od zawsze kochała Jean-Claude'a? Rodzice nie zgadzali się na ten związek, ponieważ on był bez grosza. Wykorzystywała pana



**Annie Burrows**

wizyty jako parawan, aby oszukać mamę i przekonać ją o swoim posłuszeństwie, a to dało im czas i Jean-Claude mógł obmyślić plan ucieczki. I tak się stało, jak powinno: nie zdradziła swojej prawdziwej miłości.

Heloise westchnęła z rozmarzeniem, ale zaraz potem wyprostowała się i powiedziała:

- Była okrutna wobec pana, choć wcale pan na to nie zasłużył. Nawet jeśli jest pan Anglikiem.

Charles przyłapał się na tym, że chce mu się śmiać.

- Pragnie pani wyjść za mnie za męża, by wynagrodzić mi okrutne traktowanie przez siostrę? A właściwie dlatego, że lituje się pani nade mną, czy tak?

Przez chwilę patrzyła na niego z nadzieją, zanim spuściła wzrok i znów zwiesiła głowę.

- Nie dlatego, a ściślej nie tylko dlatego. Chociaż powinnam panu wynagrodzić zachowanie siostry. Został pan przez nią zraniony. Wiem, że pana uczucia do mnie nie będą takie jak do mojej siostry, ale przynajmniej odzyska pan godność. Jeszcze nie jest za późno. Jeśli zacznie pan działać już dziś, od razu poprosi papę o zgodę na ślub, razem pojawimy się na wieczornym przyjęciu i zapobiegniemy plotkom, zanim jeszcze się narodzą - oznajmiła, spoglądając wyczekująco na Charlesa. - Razem wybrniemy z zamieszania, jakie narobiła Felice. W domu panuje okropna atmosfera. Mama leży w łóżku, a papa grozi, że się zastrzeli. - Okręciła wstążkę kapelusza wokół palca. - Musi pan

## Ślepa miłość

21

tylko powiedzieć, że nie obchodzi pana Felice i bierze pan za żonę jej siostrę, tak jak pan to umie, jakby to wszystko pana nie dotyczyło. Papa rzuci się panu do stóp z wdzięczności.

-Rozumiem - powiedział Charles. - Chce pani oszczędzić rodzinie hańby. To godne podziwu, ale...

Wyraz jej twarzy sprawił, że przerwał w pół zdania. Heloise już otworzyła usta, żeby zaprotestować.

- Nie chodzi o honor rodziny?

- Nie. - Potrząsnęła głową z rezygnacją. - Nie wszystko panu wyjawiałam. Z tego, że mnie pan poślubi, wynikną same korzyści, ale... - Zwiesiła głowę i nerwowo ścisnęła rondo kapelusza. - W zasadzie chcę ślubu z panem z powodów bardzo samolubnych. Jeśli tylko przekonam pana, żeby się ze mną ożenił, papa zrezygnuje ze zmuszania mnie do poślubienia człowieka, którego dla mnie wybrał.

- Mówiąc krótko - podsumował Charles - łatwiej przełknąć wyniosłego Anglika niż tego drugiego kandydata?

- O tak! Znacznie! - wykrzyknęła Heloise, patrząc na niego z błaganiem w oczach. - Nawet pan sobie nie wyobraża, jak ja go nienawidzę! A jeśli tylko pan się zgodzi, przekonam się pan, jak dobrą będę żoną! W żaden sposób nie sprawię panu kłopotów, obiecuję! Będę żyła w dworku na wsi, hodowała kury i nawet nie będzie pan musiał mnie oglądać. Nie będę się do pana wtrącać i będzie pan

żył tak, jak pan lubi. Nigdy nie będę narzekać, nawet jeśli zechce mnie pan bić! - przyrzekła ze łzami w oczach.

- Dlaczego podejrzewa pani, że będę chciał ją bić? -zapytał Charles zaskoczony jej żarliwością.

- Ponieważ jestem takim okropnym stworzeniem! Gdyby nie to, że Heloise była bliska płaczu, Charles z pewnością by się roześmiał.

- Papa zawsze to powtarzał. Tak jak i Gaspard.

- Gaspard?

- Mój brat. Wciąż mówił, że jeśli znajdzie się mężczyzna na tyle głupi, żeby mnie poślubić, szybko doprowadzę do tego, że zacznie mnie bić. Ale jestem pewna... - Dolna warga drżała jej niebezpiecznie - że uderzy mnie pan tylko wtedy, jeśli naprawdę na to zasłużę. Pan nie jest okrutnikiem. Nie jest też pan oziębły, choć tak o panu mówią. Dobry z pana człowiek, tylko ukrywa to pod tą swoją wyniosłością. Jestem pewna, że nie uderzyłby pan kobiety bez powodu, tak jak on...

- Spokojnie - wtrącił Charles, kiedy pierwsze łzy zaczęły spływać po jej rozpalonych policzkach. - Nie wierzę, żeby pani ojciec chciał zmusić ją do małżeństwa z kimś tak okrutnym...

- Och, bo wy, Anglicy, nic nie wiecie! - Zerwała się gwałtownie. - Z łatwością poświęci mnie w imię ocalenia reszty rodziny!

Teraz oburzenie sprawiło, że w jej oczach pojawiły się wojownicze błyski. Nie mogła ustać w miejscu. Przemierzając energicznymi krokami pokój między kanapą a kominkiem, nawet nie zauważyła, że depcze swój kapelusz, który spadł na podłogę, kiedy się zerwała. Hrabia ze zdumieniem stwierdził, gdy po raz trzeci nadepnęła na kapelusz, że jej siostra nigdy by nie traktowała tak lekko swojego wyglądu. I prędzej by się dała zabić, niż pokazać w równie nietwarzowym nakryciu głowy.

- Nie dość, że jest okrutny, to jeszcze stary!

- Wie pani, że mam trzydzieści pięć lat?

Zatrzymała się i obrzuciła Charlesa taksującym spojrzeniem. Błękitne oczy hrabiego patrzyły na nią z rozbawieniem. Eleganckie ubranie okrywało postawną sylwetkę. Ciemne włosy były dzisiejszego ranka w lekkim nieładzie, ale nie dostrzegła w nich śladu siwizny.

- Nie wiedziałam, że jest pan aż tak stary - przyznała z rozbijającą szczerością.

Po raz kolejny podczas tej rozmowy Charles z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

- Przyznasz, dziecko, że jesteś zbyt młoda, by kogokolwiek poślubić.

- Felice jest młodsza, a chciał pan się z nią ożenić. Poza tym będę coraz starsza. Do tego czasu może się pan do mnie przyzwyczai. A może nawet nauczy mnie pan dobrych manier. Choć w to akurat wątpię.

Usiadła naprzeciwko niego, opierając łokcie na kolanach.

- Zdaję sobie sprawę, że nie jestem dobrą kandydatką

na pana żonę, ale wiem, że lepiej mi będzie z panem. Bo nawet jeśli jest pan tak stary, jak mówi... - zmarszczyła czoło, szukając z namysłem odpowiedniego słowa - nie śmierdzi pan jak on.

- Może uda się namówić pani wielbiciela, żeby się kąpał... - powiedział Charles, z trudem zachowując powagę.

- Och, łatwo panu się naśmiewać - wyrzuciła z siebie z nagłą złością. - Myśli pan, że jestem głupia. Ale mnie to wcale nie śmieszy. Za każdym razem, gdy blisko do mnie podchodzi, mam ochotę otworzyć okno, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Od niego bije taki zęchły zapach zgnilizny. Ma na rękach tyle krwi!

Bez względu na to, jak nonsensownie Heloise się zachowywała, z jaką przesadą się wyrażała, Charles nie wątpił, że naprawdę odrzucała ją myśl o poślubieniu mężczyzny, którego wybrał jej ojciec. Nagle poczuł do niej coś w rodzaju sympatii.

- Domyślam się, że ten człowiek jest żołnierzem?

- Więcej, bohater Francji - odparła przygnębionym głosem. - To zaszczyt dla naszej rodziny, że taki człowiek chce do niej wejść. Papa był zdziwiony, że ktokolwiek poważnie mnie traktuje. Pewnie pan ciekaw, jak w ogóle mnie zauważył?

Charles przytaknął.

- Dowodził pułkiem Gasparda w Hiszpanii. Był... -Na jej twarzy pojawił się wyraz udreki. - Wcale nie podsłuchiwałam. Po prostu ludzie czasem mówią różne rzeczy, myśląc, że nie zwracam na to uwagi, bo rzeczywiście najczęściej tak jest. Mój brat opowiadał o hiszpańskiej kampanii. O czynach, do których zmuszał go dowódca. Co za

barbarzyństwo! Nie jestem tak głupia, by dobrowolnie oddać się w ręce mężczyzny, który traktował kobiety i dzieci jak bydło u rzeźnika. Mało tego, zmuszał innych przyzwoitych Francuzów do znizenia się do takiego poziomu. Jak to jest, że podczas gdy mój brat umierał z głodu pod Torres Vedras, ten Du Mauriac wrócił do kraju zdrów i cały?

- Du Mauriac? - powtórzył Charles. - Człowiek, za którego ojciec chce panią wydać, nazywa się Du Mauriac?

Heloise skinęła głową.

- Jako dowódca pułku mojego brata, często bywał u nas w domu, kiedy jeszcze mój brat żył. Zawsze chciał, żebym siadała koło niego. Chciał, żebym to ja podawała mu jedzenie. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. - Po śmierci Gasparda wciąż miał prawo do nas przychodzić. Papa uważa, że jestem głupia, odrzucając jego propozycję. Mówi, że powinnam czuć się zaszczycona. Ale on nie widzi, że to właśnie mój opór podoba się Du Mauriacowi.

Heloise zamilkła i ukryła twarz w dłoniach. A potem, zaniepokojona ciszą panującą w pokoju, spojrzała na hrabiego Waltona. Do tej pory miała poczucie, że

**26**

**Annie Burrows**

bawi się jej kosztem, ale teraz w jego oczach zobaczyła ten sam onieśmielający chłód jak wtedy, kiedy weszła do pokoju.

- Proszę wracać do domu - powiedział, energicznie wstając i dzwoniąc na służbę. - Naszą rozmowę uważam za skończoną.

Heloise wstała i ruszyła do drzwi. Przychodząc do hrabiego Waltona, postawiła wszystko na jedną kartę.

I przegrała.

## **Rozdział drugi**

Kiedy tylko za drobną postacią Heloise zamknęły się drzwi, zza okiennej zasłony wyłonił się Conningsby.

- Mój Boże! - wybuchnął. - Gdybym wiedział, że okna tego pokoju wychodzą na ulicę i że będę musiał spędzić cały ten czas unieruchomiony przy szybie...

- Z pewnością słyszałeś każde słowo - zauważył z westchnieniem hrabia.

- Mam nadzieję, że uszanujesz prywatny charakter tej rozmowy.

- Jestem dyplomata! - obruszył się Conningsby. -A już pomijając ten fakt, żaden rozsądny człowiek nie powtórzyłby ani słowa z absurdalnej propozycji tej młodej kobiety!

Charles również uważał, że propozycja była absurdalna, nie podobało mu się jednak, że ktoś inny głośno wyraża taką opinię.

- Jednak przychodząc tu, wykazała się odwagą.

- Skoro tak uważasz...

- Właśnie tak uważam i nie życzę sobie, żeby ktokol-



wiek mówił lekceważąco o mojej narzeczonej - podkreślił hrabia.

- Nie zamierzasz chyba przyjąć tej absurdalnej oferty?!

- Nie możesz zaprzeczyć, że ta koncepcja... ma jakąś rację bytu - odparł Charles, wpatrując się w swoje dłonie.

- No cóż - odrzekł z wahaniem Conningsby, nie chcąc obrazić hrabiego Waltona. - Myślę, że na swój sposób jest ujmującą osobką, nieco zabawną. Poza tym ma taki dar przekonywania, że prawie jej uwierzyłem. Hrabia spojrział na niego. Ujmująca? Do dzisiejszego ranka prawie jej nie zauważał. Jak mały strzyżyk wtapiała się w tło. Nie było w niej nic, co mogłoby zwrócić na nią uwagę. Nad nieco zbyt wąskimi ustami i ostrym, małym podbródkiem tkwił nieforemny nos, włosy miała brązowe i proste, a oczy... Skromnie spuszczała głowę, kiedy patrzył w jej kierunku, ale dzisiaj w spojrzeniu Heloise dostrzegł błysk temperamentu.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedział. - Mam ochotę utrzyć nosa Du Mauriacowi.

- Nie wierzę, że chcesz poślubić kobietę tylko dlatego, żeby nie miał jej inny.

- Ona nie oczekuje ode mnie uczucia. Słyszałeś, co powiedziała. Chce jedynie, bym umożliwił jej uniknięcie niechcianego małżeństwa.

Uważasz, że nie powinienem wyświadczyć tej przysługi?

- No cóż, ja... - Conningsbyemu najwyraźniej zabrakło argumentów.

- Nie możesz oczekiwać, że będę patrzył obojętnie, jak ojciec zmusza ją do poślubienia tego rzeźnika. Nie zasłużyła na taki los - stwierdził stanowczo Charles.

Conningsby pomyślał, że rzeczywiście nie zasłużyła, ale czy małżeństwo z hrabią okaże się łatwe?

Heloise ścisnęła w dłoni ołówek i pochyliła głowę nad szkicownikiem. Niczego nie osiągnęła. Wyruszyła na niebezpieczną wyprawę ulicami miasta tylko po to, żeby narazić się na kpiny hrabiego. I to na darmo. Pomyślała z zadowoleniem, że przynajmniej nikt w domu nie zauważył jej zniknięcia. Ze złością rysowała najbardziej zjadliwą karykaturę Waltona, upodabniając go do wyrafinowanego, okrutnego, pręgowanego kota.

Tuż przy pyszczku kota kilkoma pociągnięciami ołówka Heloise dorysowała przestraszoną małą myszkę. Jaka była głupia! Jak mogła pójść do domu tego mężczyzny i dać się tak poniżyć.

W pewnym momencie usłyszała pukanie do frontowych drzwi.

- Nie przyjmujemy dziś gości. - Madame Bergeron hałaśliwie wytarła nos. - Nie zniosę więcej. Zapamiętacie moje słowa. Wszyscy tu przyjdą, aby z nas kpić...

Heloise wstała, żeby przekazać informację pokojówce, zanim ta zdąży otworzyć drzwi. Siedziała blisko ok-

### 30

na, aby mieć lepsze światło do rysowania i widziała front domu.

- To hrabia! - Ołówek wyslizgnął się jej z ręki.

- To niemożliwe! - Ojciec Heloise zerwał się z fotela, w którym siedział ze zwieszoną głową. - Czego on od nas może chcieć? Pewnie oskarży nas o złamanie obietnicy. Prędzej dam się zastrzelić, niż go wpuszczę.

- Och, nieeee! - Leżąca na kanapie madame Bergeron zaczęła znów szlochać. - Nie możesz mnie zostawić! Czemu mnie straszysz?

Skruszony monsieur Bergeron rzucił się na kolana obok kanapy, chwycił dłoń żony i zaczął obsypywać ją pocałunkami.

- Wybacz mi, mój skarbie.

Heloise podziwiała rodziców za ich wzajemne oddanie, choć czasem wolałaby, żeby nie było tak demonstracyjne.

- Wiesz, że zawsze będę cię czcił, mój aniele.

Ojciec Heloise był jedynie urzędnikiem, a matka córką arystokraty, toteż nawet nie mógł marzyć o uczynieniu jej swoją żoną. A jednak udało mu się ją przekonać, aby z nim uciekła. Potem okazało się, że była to najrozsądniejsza decyzja jej matki, małżeństwo bowiem uratowało ją przed losem, jaki spotkał wielu przedstawicieli arystokracji.

Uzuciowa scena została przerwana przez wejście pokojówki anonsującej hrabiego Waltona.

- Oszczędzę ci bólu, mój aniele, i przyjmę go w gabinecie - oświadczył dramatycznym tonem monsieur Bergeron.

Tymczasem do salonu zdążył wejść hrabia Walton.

- Dzień dobry państwu - powiedział, kłaniając się grzecznie madame Bergeron, która próbowała unieść się z kanapy wyłożonej stosem poduszek.

- Myślę, że chciałby pan rozmawiać ze mną, milordzie. Czy zechce pan udać się do mojego gabinetu? -odezwał się monsieur Bergeron, próbując odgrodzić gościa od żony i córki.

Słyszając tę zaskakującą uwagę, Charles powiedział:

- Jeśli pan sobie życzy, zaczekam z panem, gdy tymczasem mademoiselle się przygotuje. Chyba nie zapomniał pan, że byłem umówiony z pana córką na przejażdżkę dziś rano? Mademoiselle - zwrócił się teraz bezpośrednio do Heloise - mam nadzieję, że przebranie się nie zajmie pani wiele czasu. Nie lubię, kiedy moje konie stoją beczynnie.

Spojrzała mu w oczy i już wiedziała: przyjął propozycję i zamierzał jej pomóc.

- Ale... ale przecież to chodziło o Felice - zauważył zdezorientowany monsieur Bergeron. - Był pan umówiony na przejażdżkę z Felice, a... a jej... jej tu nie ma! Byłem pewien, że pan wie, że Felice...

- Zobowiązałem się zabrać pańską córkę na przejażdżkę tego rana - powtórzył hrabia - i zamierzam do-

**Annie Burrows**

trzymać słowa. Nie widzę powodu, żeby zmieniać plan dnia. Heloise dotrzyma mi towarzystwa pod nieobecność Felice.

W salonie zapanowało pełne napięcia milczenie i wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech. Nagle madame Bergeron zerwała się z kanapy, przemknęła przez pokój i chwyciła Heloise za rękę.

- Będzie gotowa w dziesięć minut, milordzie - powiedziała i zwróciła się do męża: - Czemu nie zaprosisz hrabiego, żeby usiadł i nie zaproponujesz wina? Każ podać burgunda!

Podczas gdy monsieur Bergeron stał w miejscu, wlepiając wzrok w hrabiego, ten podszedł do stołu, przy którym siedziała wcześniej Heloise, i zaczął od niechcienia przeglądać szkicownik. Wydawało się, że są tam wyłącznie rysunki dość dziwnie wyglądających zwierząt. Jeden ze szkiców, przedstawiający ptaka w klatce, zwrócił jego uwagę. Uwięziony ptak był przywiązany do drążka. Zastanawiał się, jaki to może być gatunek ptaka, kiedy coś w przechyleniu jego głowy, w niespokojnym błysku oczu przypomniało mu Heloise. Taką, jaka pojawiła się u niego w domu. Przyjrzał się łańcuchowi przykuwającemu nieszczęsne stworzenie do drążka i zobaczył, że na końcu łańcucha było coś, co przypominało ślubną obrączkę.

Przerzucił kartki szkicownika, żeby przyjrzeć się rysunkowi, który wcześniej potraktował jako zabawną sce-

## Slepa miłość

33

nę z cyrku. Teraz mógł się przekonać, że zwierzęciem na pierwszy rzut oka przedstawiającym lwa, leżącego na plecach z ogłupiałym uśmiechem, był on sam. A kobietą stojącą z jedną stopą opartą na piersi lwa i uśmiechającą się z wyrazem okrucieństwa z pewnością była Felice. Zamknął energicznie szkicownik i odwrócił się do monsieur Bergerona.

- Ufam, że nie podał pan do publicznej wiadomości mojego zainteresowania pana starszą córką?

- Niestety, milordzie - odpowiedział monsieur Bergeron, rozkładając bezradnie ręce - dałem do zrozumienia w pewnych kręgach, że należy się takiego związku spodziewać.

- Swoim wierzycielom, jak sądzę?

- Dług? Och, to nic takiego! - wykrzyknął monsieur Bergeron. - Człowiek zawsze może podźwignąć się z długów.

Charles popatrzył na niego z jawnym niedowierzaniem.

- Wy, Anglicy, zupełnie nie rozumiecie, jak żyje się we Francji. Kiedy władza przechodzi z rąk do rąk, ci, którzy popierali przegrany reżim, cierpią prześladowania kolejnego. Człowiek musi zyskiwać przyjaciół we wszystkich ugrupowaniach, aby przetrwać. Trzeba wiedzieć, skąd wieje wiatr, i wyczuć moment, kiedy skoczyć... - Podenerwowany monsieur Bergeron siadł na kanapie, którą przed chwilą opuściła jego żona.

Krótko mówiąc, pomyślał Charles, człowiek musi być jak Talleyrand, „chorągiewką na wietrze”.

- Rozumiem, że popieranie związku z angielskim arystokratą w czasach, kiedy wielu paryżan jest otwarcie wrogich wobec Anglików, było próbą...

- Charles najwyraźniej czekał, że monsieur Bergeron dokończy to zdanie.

- Wydostania bezpiecznie jednej z moich córek z kraju! Nadchodzą straszne dni. - Monsieur Bergeron wyciągnął chusteczkę z kieszeni i otarł spoconą twarz. - Teraz każdy, czy to mężczyzna, czy kobieta, może zostać skazany na gilotynę z byle powodu. Czuję to w powietrzu. Można różnie mówić o Bonapartem, ale przez ostatnie lata udało mi się utrzymać odpowiedzialne stanowisko w rządzie i zrobić poważne postępy wyłącznie dzięki ciężkiej pracy i zdolnościom. Teraz władzę przejmują Burbonowie i pałają chęcią zemsty na wszystkich swoich przeciwnikach, z którymi nie muszą się liczyć.

Charles przyjrzał się z namysłem monsieur Bergero-nowi. Zrozumiał, że balansował on na krawędzi przepaści i rozpostarł sieć bezpieczeństwa. Zachęcił ładną córkę, aby zastawiła pułapkę na angielskiego hrabiego, który mógł zapewnić bezpieczne schronienie za granicą, gdy atmosfera wokół rodziny we Francji stanie się zbyt gorąca. Zachęcał także do zainteresowania brzydką córką jedyne go konkurenta, choć był on zapamiętałym bo-napartystą. Każdego dnia Du Mauriac otwarcie wypijał zdrowie byłego cesarza, w lokalach takich jak, Tabagie de la Comete. Choć Charles nie znosił tego człowieka, nie było wątpliwości, że mógł on być potężnym sojusznikiem lub groźnym wrogiem. Poczul dla przyszłego teścia coś w rodzaju litości.

- Pozwoli pan, że coś mu zaproponuję - powiedział, siadając w fotelu. Monsieur Bergeron obserwował go uważnie.

- Mam własne powody, by nie chcieć, żeby moje... hm... rozczarowanie, zostało ujawnione. Prawdę mówiąc, życzyłbym sobie, by wszyscy uważali, że nic się nie stało.

-Ale... Felice uciekła. Tego nie da się ukryć. Jeśli wciąż chce pan ją poślubić, odnalezienie jej zajmie mi trochę czasu...

Charles machnął ze zniecierpliwieniem ręką.

- Z Felice sprawa jest zakończona. Tak naprawdę nikt nie wie, że to właśnie z nią chciałem się ożenić, czyż nie?

-No tak...

- Zatem im szybciej pokażę się publicznie z pana drugą córką, tym prędzej przekonamy ludzi, że byli w błędzie, zakładając, że to z Felice byłem zaręczony.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Czy to nie oczywiste? Ponieważ Felice zniknęła, ożenię się z pana drugą córką.

-Ale... ale...

- Z pewnością nie ma pan nic przeciwko temu? Nie



obiecał pan przecież jej rękę komuś innemu? - zapytał Charles, uważnie obserwując monsieur Bergerona.

- Nie, milordzie - powiedział Francuz, najwyraźniej szybko rezygnując ze związku z człowiekiem, którego gwiazda przygasła. - Może za pana wyjść. Tylko... -Przerwał na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym ciągnął: - Zastąpienie jednej mojej córki drugą nie będzie proste. Heloise jest nierozważna. Co będzie, jeśli się nie zgodzi? Nasz los leży w rękach tak głupiutkiej istoty! - zakończył melodramatycznie, ściskając w dłoni chusteczkę.

Charles pomyślał, że z pewnością Heloise nie jest głupiutkim stworzeniem. Obmyśliła plan, dzięki któremu za jednym zamachem można było rozwiązać wszystkie problemy, które powstały w wyniku postępowania jej siostry.

- Słucham? - odezwał się chłodno Charles.

- Bardzo bym chciał, żeby nie poczuł się pan obrażony, jeśli nie uda mi się przekonać Heloise.

Monsieur Bergeron nie miał żadnych skrupułów, zmuszając do małżeństwa córkę, niezależnie od tego jak była temu niechętna, o ile mógł wyciągnąć z tego korzyści. Charles oburzył się w duchu na taką bezwzględność. Gdyby nie wiedział, że cały plan wymyśliła Heloise, wyszedłby, pozostawiając Bergeronów z ich wszystkimi problemami.

- Jestem pewien, że zachowa się rozsądnie - powiedział, starając się panować nad głosem.

- Ponieważ pan jej nie zna. Nikt nie może przewidzieć, co to głupiutkie stworzenie wbije sobie do głowy. Z pewnością nie jest tak mądra jak Felice.

-Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia. A oto i ona - zauważył Charles, kiedy Heloise wraz z matką weszła do salonu. - Wygląda czarująco.

Podszedł do niej i pochylił nad jej dłonią.

- Tylko niech pan nie przesadza - wyszeptwała.

Ujął ją pod ramię, poklepał jej rękę uspokajającym gestem i uśmiechnął do madame Bergeron, która pospiesznie wkładała płaszcz i kapelusz.

- Jestem pewien, że zgodzi się pani ze mną, iż Heloise nie potrzebuje przyzwoitki, skoro wkrótce zostanie ogłoszona wiadomość o naszych zaręczynach.

Madame Bergeron wpatrywała się w Charlesa z otwartymi ustami.

- Chce pan poślubić Heloise? - wyksztusiła.

- Owszem - odparł, po czym zwrócił się do dziewczyny: - Omówiłem już sprawę z pani ojcem. Uważa, że rodzina jest mi winna zadośćuczynienie za postępek pani młodszej siostry. Ponieważ przyzwyczałem się do myśli, że wrócę do Anglii z narzeczoną, równie dobrze może to być pani. Zanim pani się sprzeciwi, proszę przyjąć do wiadomości, że spodziewam się po niej współpracy. Nie zamierzam być przedmiotem pospolitych plotek. Nie życzę sobie, aby ktokolwiek się dowiedział, że pani siostra mnie porzuciła.

- Heloise - odezwał się monsieur Bergeron - mam nadzieję, że uważnie słuchasz słów lorda. Jako posłuszna córka musisz zrobić wszystko, aby bronić honoru rodziny. Spodziewam się, że będziesz mi posłuszna, młoda damo, i poślubisz hrabiego!

- Cokolwiek rozkażesz, papo. - Heloise schyliła głowę. Kiedy wyszli na ulicę, przyjrzała się dwukółce, którą podjechał Charles. Rozpoznała ją od razu. Charles pożyczał ją wcześniej od innego angielskiego arystokraty, który sprowadził ją do Paryża, by popisywać się w Lasku Bulońskim. Przejazdka powozem dawała im możliwość swobodnej rozmowy o dalszych planach, a jednocześnie mogli sprawiać wrażenie, że są sobą bardzo zainteresowani. Uznała, że to genialny pomysł.

Charles pomógł jej zająć miejsce na wąskiej ławeczce.

- Był pan wspaniały! - wyrzuciła z siebie z niekłamany podziwem, kiedy wprowadził dwa gniadosze w ruch uliczny. - Gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym, chyba bym pana ucałowała!

- Nie ma potrzeby dawać ujścia pospolitym emocjom.

- Och! - Heloise odwróciła się od niego, zarumieniona ze wstydu. Jak mogła odważyć się mówić w tak bezpośredni sposób?

- Może pani położyć dłoń na moim ręku, jeśli pani musi.

Jego ton wskazywał, że było to z jego strony wielkie ustępstwo. Ostrożnie oparła dłoń na jego ramieniu.

- Już zdecydowałem, co powiemy innym - stwierdził Charles. - Nasz związek nie ucierpiał z powodu ucieczki Felice z nieodpowiednim mężczyzną. W końcu pani matka wywodzi się z szanowanej arystokratycznej rodziny. Pani siostra w godny pożałowania sposób uległa rewolucyjnym wpływom i wybrała byle kogo, ale to nie ma z nami nic wspólnego.

Uzucie radości znów opanowało Heloise. Wiedziała, że jeżeli ktokolwiek może ją uratować, to tylko hrabia Walton!

Tak, był doskonałym człowiekiem do skutecznego przeprowadzenia jej planu!

- Zamierzałem oficjalnie ogłosić zaręczyny podczas wczorajszego balu u lady Darlymple Hamilton.

To właśnie dlatego Felice zdecydowała o ucieczce, uprzytomniała sobie Heloise. Wcześniej siostra żywiła nadzieję, że będzie mogła zwodzić hrabiego Waltona przynajmniej jeszcze przez tydzień. Niepokoila się, czy Felice bezpiecznie spotkała się z Jean-Claude'em. Choć wcześniej wyjechał do Szwajcarii i zapewnił sobie pracę w firmie drukarskiej, zamierzał wrócić do Francji, żeby eskortować Felice.

- Nie ma powodu do zmartwienia - odezwał się Charles, widząc minę Heloise i błędnie ją interpretując. - Nie oczekuję po pani, że będzie błyszczała w towarzystwie jak jej siostra.

- Nie o to chodzi - odparła Heloise. Być może nie

**Annie Burrows**

błyszczała w towarzystwie, ale czuła się swobodnie z najwyższej urodzonymi. Kiedyś została nawet przedstawiona Wellingtonowi. Charles przyjrzał się wymiętemu kapeluszu i uznał, że będzie musiał popracować nad wyglądem narzeczonej. Nie chciał, aby przypisywano jej brak gustu.

- Zamierzam kupić pani przyzwoitsze nakrycie głowy. Ten kapelusz to najbrzydsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Czy przypadkiem to nie ten sam kapelusz, który tak bezwzględnie potraktowała pani dzisiaj rano w moim salonie?

Spojrzała na niego zdziwiona i zaoponowała:

- Jest praktyczny. Wytrzyma najgorsze traktowanie i wciąż wygląda...

- Okropnie - dokończył Charles. - Aha, to mi przypomniało, że muszę kupić pani pierścionek.

Heloise wyraźnie się zakłopotowała. Ze zdziwieniem stwierdził, że może czytać w jej twarzy jak w otwartej księdze.

- O co chodzi tym razem? - zapytał z westchnieniem.

- Po pierwsze, muszę panu powiedzieć, że nie życzę sobie, aby zabierał mnie pan na zakupy!

- W takim razie jest pani wyjątkiem wśród kobiet -zauważył Charles. - A po drugie?

- A po drugie, mam pierścionek.

- Pozwolę sobie przypomnieć pani, że nasze zaręczy-

## Ślepa miłość

41

ny to nie był mój pomysł. Jednak do mnie należy kupno pierścionka.

- Przecież już pan go kupił. To jest... - Heloise urwała, oblewając się rumieńcem, po czym dodała: - Mam na myśli pierścionek, który kupił pan Felice i który przyspieszył jej ucieczkę. Dała go mnie.

- Pierścionek... przyspieszył jej ucieczkę? - upewnił się zdziwiony i zarazem oburzony Charles. Bardzo starannie go dobierał. Ogromny lśniący szmaragd w otoczeniu brylantów był w jego mniemaniu odbiciem blasku oczu Felice.

- Dopóki siostra go nie dostała, dopóty przypuszczała, że może nie dojdzie do zaręczyn - wyjaśniła Heloise. - Myślała, że pan jedynie z nią flirtuje. I choć ją ostrzegałam, uważała, że nie może pana zranić. Prawdę mówiąc, wątpiła, czy jest pan zdolny pokochać, i sądziła, że dzięki panu ukryje miłość do Jean-Claudea.

- Czy ta ocena mojego charakteru ma sprawić, że poczuję się lepiej?

- Raczej nie, ale może łatwiej będzie panu przebaczyć. Felice tak naprawdę nie wiedziała, jakie uczucia pan do niej żywi. To się zmieniło, kiedy pan wręczył jej pierścionek. W tej sytuacji musiała uciec, zanim sprawy zaszłyby za daleko.

- Czyli nadal wodziłaby mnie za nos, gdybym nie zaproponował małżeństwa?

- Och, nie. Oddała serce Jean-Claude'owi i chciała

wyść za niego za mąż. Nie przypuszczała, że jej ucieczka pana obejdzie. Myślała...

- .. że nie mam serca - dokończył Charles. Nieświadomie pociągnął lejce, zmuszając konie do kłusa. Zbliżali się do skrzyżowania, musiał więc skupić się na powożeniu, żeby nie dopuścić do wypadku.

- O Boże! - Heloise obydwoma dłońmi złapała ramię Charlesa. - Znów pana rozzłościłam, choć naprawdę nie chciałam. Musi pan wiedzieć, że kiedy się pobierzemy i zabroni mi pan kontaktów z Felice, będę posłuszna, ale teraz chcę do niej napisać. Nawet jeśli popełniła wobec pana błąd, jest moją siostrą!

Zagrozenie minęło, konie przeszły w trucht. Heloise przestała kurczowo ściskać ramię Charlesa. Odwróciła głowę, nagle zainteresowana psami z kryzami zawiązanymi wokół szyi, które tańczyły ku rozbawieniu przechodniów.

Hrabia położył jej fękę na swoim ramieniu.

- Obiecuję pani, że po ślubie będzie spełniać wszelkie moje życzenia?

- Oczywiście, ponieważ nie zamierzał mnie pan poślubić, póki tego nie zasugerowałam, więc będę starać się zasłużyć na miano najlepszej żony. Zrobię wszystko co w mojej mocy - podkreśliła. Nagle obrzuciła Charlesa podejrzliwym spojrzeniem. - Dlaczego tak nagle zmienił pan zdanie? Kiedy mnie pan dziś rano wyprosił ze swojego domu, wydawało się, że jest pan przeciwny temu planowi.

- Pani propozycja padła tak nieoczekiwanie... Musiałem się zastanowić nad nową sytuacją, w jakiej się znalazłem. To chyba zrozumiałe.

- To prawda, zaskoczyłam pana - przyznała Heloise i dodała: - Do niedawna uważał pan, że to idiotyczny, całkowicie chybiony pomysł.

- Prawdę mówiąc, nikt by weń nie uwierzył. To nie do pomyślenia, że mógłbym poślubić jedną pannę Bergeron tylko po to, żeby zachować

twarz z powodu zdrady drugiej panny Bergeron. W tej sytuacji należy dążyć do tego, aby stało się jasne, że od początku to pani była obiektem mojego zainteresowania.

Ponieważ Heloise nie wyglądała na przekonaną, Charles postanowił, że najwyższy czas przejąć całkowitą kontrolę nad rozmową.

- Wróćmy do sprawy pierścionka. Mogę wiedzieć, dlaczego siostra zostawiła go pani? Zazwyczaj, jeśli zaręczyny zostają zerwane, pierścionek zwraca się ofiarodawcy.

- Miałam go ze sobą dziś rano - przyznała Heloise. - Zamierzałam go panu oddać w jej imieniu, gdyby nie przystał pan na mój plan.

- Naprawdę? - spytał w powątpiewaniu. - Jednak go pani nie przekazała. Zastanawiam się dlaczego.

- Ponieważ był pan dla mnie nieludzki, jeśli koniecznie musi pan wiedzieć! Zawierzyłam panu najgłębszy sekret, a pan mnie wyśmiał. Postanowiłam zrobić z tym



pierścionkiem to, co poleciła mi Felice. Jest pan bogaty i dlatego nie musiał go odzyskać, podczas gdy dla mnie...

Nadašana, cofnęła ręce i skrzyżowała je na piersiach. Po raz pierwszy od czasu ich znajomości, Charles pomyślał, jakby to było, gdyby przerwał ten potok wymowy, zamykając Heloise usta pocałunkiem. Jednak tylko powiedział:

- Domyślam się, że zamierzała go pani sprzedać. Heloise spojrzała na niego buntowniczo i przyznała:

- Tak, ponieważ potrzebowałam pieniędzy na wyjazd do Dieppe.

- A co takiego jest w Dieppe?

- Nie co, tylko kto. Tam jest Jeannine!

- Jeannine? - powtórzył. - A jaką rolę odgrywa w tej farsie?

- Była nianią mojej mamy, która jako dziewczyna uciekła z moim papą.

- Najwyraźniej ucieczki to styl życia waszej rodziny.

- Początkowo klepali biedę, ponieważ mój dziadek odmówił mamie wsparcia finansowego. Dzięki małżeństwu z człowiekiem niewywodzącym się z arystokracji ona jedna z całej rodziny przeżyła czas terroru. Jeannine poślubiła dzierżawcę i wiem, że by mnie przyjęła pod twój dach. Nauczyłabym się, jak doić krowy, robić maśło, tery i wszystkiego innego.

- Myślałem, że chodzi o kury - zauważył Charles.

-Kury?

- Tak. Powiedziała pani, że kiedy mnie poślubi, zamieszka na wsi i będzie karmić kury. A teraz widzę, że wolałaby pani doić krowy i robić sery - wyjaśnił z przekąsem.

Heloise zadała sobie w duchu pytanie, czy hrabia się z nią drażni. Nie potrafiła tego rozstrzygnąć.

- Nie chciałabym doić krów.

- Świetnie, bo tak się składa, że moja żona nie będzie się zajmować rolnictwem. Musi pani porzucić wszystkie marzenia o życiu na farmie i wypasaniu trzody. Kiedy pojedziemy do Anglii, będzie się pani obracać w najwyższych kręgach i zachowywać odpowiednio do zajmowanej pozycji. Nawet nie zbliży się pani do trzody. Czy to jasne?

Heloise, przechylając głowę, przyglądała się hrabiemu. Jeśli potrafi on żartować w ten sposób, to nie rozumiała, dlaczego Felice nie uległa jego urokowi.

- Nawet do konia? - spytała, zbierając się na odwagę, aby również odpowiedzieć żartem. - Jestem bardzo blisko konia, siedząc tu z panem w powozie.

- Na konie się zgadzam - przytaknął. - Może pani jeździć ze mną lub w odpowiednim towarzystwie po parku. Koń nie jest zwierzęciem rolniczym.

- Niektóre konie są.

- Nie konie zaprzężone do moich powozów - uciał hrabia, choć Heloise wiedziała, że nie był zirytowany.

Najwyraźniej przejazdka po świeżym powietrzu dobrze na niego wpływała. Był znacznie mniej spięty niż wtedy, gdy wsiadali do powozu. Oczywiście trudno było oczekiwać, że szybko zapomni o Felice, ale jeśli ona, He-loise, potrafi go nawet lekko rozbawić, to może z nadzieją myśleć o ich wspólnej przyszłości.

- A co z psami? Na przykład stanę w drzwiach do salonu, a tam będzie dama z pieskiem. Mam nie wchodzić do pokoju czy tylko trzymać się z daleka od pieska? A jeśli tak, to na jaką odległość? Na dwa jardy? A może trzy?

- Z domowymi zwierzakami może pani od czasu do czasu się bawić. Dobrze pani wie, mała figlarko, że nie to miałem na myśli. Bez wątpienia pani brat powiedziałby, że stracę do pani cierpliwość. To prawda, że świętego wyprowadziłaby pani z równowagi - dodał, udając oburzenie i starając się nie wybuchnąć śmiechem.

- Próbuję tylko - zapewniła z uśmiechem Heloise - ustalić dokładnie, czego pan ode mnie oczekuje. Obiecuję zachowywać się zgodnie z pańskimi życzeniami, ale muszę je znać.

Charles przestał się powstrzymywać i roześmiał się na cały głos. Dlaczego wcześniej nie zauważył, że Heloise ma poczucie humoru? Dlaczego wcześniej nie odkrył, iż kiedy jest w odpowiednim nastroju, może być zajmującą towarzyszką? Prawda była taka, skonstatował z goryczą, że kiedy w jego pobliżu znajdowała się Felice, nikogo innego nie dostrzegał. Zawojowała go oszłamiającą urodą i pełną życia osobowością.

47

Ściągając lejce w nagłym przypiływie rozdrażnienia, zawrócił kariolkę do domu. Heloise zauważyła, że oczy Charlesa, jeszcze przed chwilą rozbawione, stały się pochmurne i bez wyrazu. Zupełnie jakby wycofał się do ciemnego pustego pokoju, zatrzaskując jej drzwi przed nosem. Poczwała ulgę, że wraca do domu.

## **Rozdział trzeci**

- Nigdy nie przypuszczałam, że uda się wydać tak dobrze za mąż naszą nieładną córkę - zwróciła się do Heloise rozpromieniona matka. - Musimy zrobić coś z twoim strojem. Z pewnością hrabia nie chce, aby ludzie myśleli, że żeni się z flejtuchem - orzekła.

Ruszyła schodami do pokoju, który Heloise dzieliła z siostrą.

- Nie mamy czasu, żeby dopasować dla ciebie jedną z sukni Felice.

Gdybym tylko wiedziała - mówiła madame Bergeron, mocując się z drzwiami szafy - że wyjdiesz za mąż za arystokratę, zainwestowalibyśmy w twoją garderobę.

Niemal wszystkie suknie wiszące w szafie należały do Felice. Od chwili, kiedy latem ubiegłego roku sojusznice wojska wkroczyły do Paryża, państwo Bergeron zadbali o stroje Felice. Flirtowała z przedstawicielami okupacyjnych wojsk, grając rolę kokietki, jednocześnie wprowadzając rodzinę do nowej socjety, która się utworzyła w miejsce dworu Napoleona.

- Kto mógł przewidzieć tak nieprawdopodobne zdarzenie - zauważyła przygnębionym tonem Heloise, siadając na łóżku.

Co teraz porabia siostra? - zadała sobie w duchu pytanie. Felice odeszła, zabierając niewielki bagaż, a jej młody mąż mógł nie mieć środków na kupowanie strojów, do jakich przywykła.

- A ta liliowa muślinowa suknia? - zwróciła się do matki.

Uważała, że w tej sukni wygląda dziewczęco i atrakcyjnie.

- Gdzie hrabia zabiera cię dzisiejszego wieczoru? - spytała madame Bergeron.

- Najpierw do teatru, a potem do Tortoniego na lody.

- Muślin do teatru?! Kiedy Felice wychodziła z nim do teatru, wkładała złocistą atlasową suknię.

- Nie mogę konkurować z Felice - zaprotestowała Heloise. - Uważam, że byłoby to niemądre. Nie sądzisz, że hrabia uznałby to za oznakę złego smaku?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała madame Bergeron. - Tylko błagam cię, nie zrób czegoś głupiego, co mogłoby zniechęcić go do małżeństwa.

- Żeni się ze mną tylko po to, aby zachować twarz - przypomniała matce Heloise. - Wiem, że on wciąż kocha Felice. Cokolwiek uczynię, to i tak nie ma znaczenia.

Madame Bergerem obrzuciła córkę zatroskanym spojrzeniem. Podeszła do łóżka i lekko przesunęła po nim dłoń, jakby tym gestem chciała podkreślić swoje słowa.

- Posłuchaj mnie uważnie! Wyjedziesz do innego kraju i będziesz żyła wśród obcych. Będziesz całkowicie zależna od męża, musisz więc go zadowolić. Oczywiście nie zakocha się w tobie, nawet gdybyś była choć w połowie tak piękna i mądra jak Felice. Przynajmniej możesz spróbować mu się nie narażać. Musisz zachować maniery godne tytułu, jakim cię obdarzy. Będzie oczekiwał, żebyś dobrze się ubierała i wykazywała gustem i smakiem. Poza tym nie możesz wprawić go w zakłopotanie, ujawniając publicznie swoje emocje.

Rzeczywiście hrabia już zdążył dać jej do zrozumienia, że publiczne okazywanie emocji jest czymś pospolitym, uprzytomniła sobie Heloise. Tak więc następne słowa matki miały dużą wagę.

- Przede wszystkim pod żadnym pozorem nie możesz zwracać na siebie jego uwagi, jeśli on nie ma na to ochoty. Musisz pozwolić mu spotykać się z kochankami, kiedy się tobą znudzi, i udawać, że tego nie widzisz albo że nie przywiązujesz do tego znaczenia.

Heloise poczuła się przygnębiona taką perspektywą. Istotnie hrabia mógł się okazać niewierny. Zaproponowała mu małżeństwo, a chociaż on się zgodził, wiedziała aż nadto dobrze, że nie z powodu jej urody. Nawet matka, która na swój sposób ją kochała, nie krępowała się nazywać Heloise „nieładną córką”.

- Kochanki?

- Oczywiście - potwierdziła madame Bergeron. - Tak zachowują się mężczyźni pod warunkiem, że ich na to stać.

Słyszając słowa matki, Heloise zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby schronić się u dawnej niani, niż jechać z hrabią do Anglii.

- Jeśli mąż nie będzie chciał ranić twoich uczuć, zachowa dyskrecję.

Ostrzegam cię, jeśli kiedykolwiek zechcesz zaprotestować lub okażesz, że cię to obchodzi, przestanie się z tobą liczyć. Jeśli zależy ci na tym, żeby dobrze cię traktował, nie możesz w najmniejszym stopniu ograniczać jego rozrywek.

- Już mu zapowiedziałam, że nie będę się wtrącać do jego drobnych przyjemności - wyjawiała posmutniała Heloise.

Kiedy zapewniała o tym hrabiego, głęboko wierzyła w swoje słowa, ale teraz, gdy wyobraziła go sobie w ramionach innej kobiety, zrobiło się jej bardzo przykro. Wstała i podeszła do otwartej szafy.

- Co sądzisz o szarej sukni z jedwabiu? - spytała, nie patrząc na matkę. -

Dawno jej nie wkładałam. Myślę, że hrabia mnie w niej nie widział.

Heloise nie lubiła tej sukni, ponieważ łączyły się z nią niemiłe wspomnienia. Kiedy pierwszy raz Du Mauriac



spytał ojca o pozwolenie na ubieganie się o rękę jego córki, ojciec był tak dumny, że zwróciła na siebie uwagę bohatera Francji, że wysłał ją do krawcowej z poleceniem, by zamówiła coś ładnego. Wybrała kreację w smutnym odcieniu szarości i bardzo skromną, mając nadzieję, że Du Mauriac nie pomyśli, iż starała się tym strojem sprawić mu przyjemność. - Felice nie włożyłaby czegoś takiego - orzekła madame Bergeron i dodała: - Dla ciebie jednak będzie w sam raz. Trzeba to tylko zwilżyć i wyprasować.

Wyszła z najlepszą sukienką Heloise przewieszoną przez ramię, pozostawiając córkę jej własnym rozmyślaniom.

Kiedy Charles przyszedł, by zabrać Heloise do teatru, pomyślał z zadowoleniem, że nigdy dotąd nie widział jej tak eleganckiej.

Nienagannie skrojony mieniący się jedwab przywołał w jego wyobraźni widok promieni księżyca odbijających się w wodzie. Powstrzymał się jednak od wyrażenia pochwały. Dziewczyna wydawała się drobna i bezbronna, gdy zatrzymała się w progu i patrzyła na niego ciemnymi oczami. Doszedł do wniosku, że Heloise potrzebuje autentycznego wsparcia, a nie pustych komplementów. Ujmując ją za rękę, poprowadził w stronę kanapy.

- Chciałbym zostać na chwilę sam z państwa córką -zwrócił się do Bergeronów.

Opuścili pokój tak pośpiesznie, że nie był pewien, czy powinno go bawić, że skwapliwie spełniają każde jego życzenie, czy też należało się

zirytować ich brakiem zainteresowania widocznym zmieszaniem córki. Heloise usiadła na kanapie i spojrzała w jego przystojną twarz. Zamyśliła się, wyobrażając sobie ich wspólne przyszłe życie i przypominając sobie pouczenia matki. Oczywiście, że może mieć kochanki, uznała, jest bardzo atrakcyjny i męski.

- Heloise! - powiedział ostro

Zorientowała się, iż musiał mówić do niej od jakiegoś czasu, a ona, pograżona w zadumie, niczego nie usłyszała. Rumieniąc się ze wstydu, skupiła się na jego słowach.

- Pytałem, czy ma pani pierścionek? Posłusznie pokazała lewą dłoń.

- Widzę, że jest za duży.

- Przecież kupił go pan dla Felice - przypomniała.

-1 kupiłbym dla pani, gdyby mi pani powiedziała, że ten nie pasuje.

Dlaczego nie wspomniała mi pani o tym?

- Nie przymierzałam pierścionka, więc się nie zorientowałam, choć oczywiście powinnam - odparła przygnębiona.

Felice miała silne dłonie o długich palcach. Natomiast Heloise - drobne o cienkich palcach jakby stworzonych do posługiwania się igłą lub ołówkiem.

**Annie Burrows**

- Chce mi pani powiedzieć, że nie kusilo pani, żeby przymierzyć tak wartościowy pierścionek?

- O, więc jest drogi? - Spojrzała z zainteresowaniem na drogocenny kamień i pomyślała, że będzie musiała trzymać cały wieczór dłoń zaciśniętą w pięść, aby go nie zgubić. - Sądziłam, że nawet gdyby udało mi się znaleźć jubilera, który by mnie nie oszukał, to pieniędzy starczyłoby mi zaledwie na połowę drogi do Dieppe.

Wzmianka o planowanej ucieczce zaniepokoiła Charlesa, ale zaraz skarcił się w duchu, świadomy, że przecież to Heloise dążyła do ślubu. Powinien pamiętać o tym, że z jego strony chodzi głównie o umożliwienie jej uniknięcia niechcianego małżeństwa z Du Mauriakim. A że przy okazji uniknie także plotek i, co ważniejsze, utrzyma nosa temu „rzeźnikowi”, jak go nazywał, to inna sprawa.

- No cóż, teraz już nie musi się pani wybierać do Dieppe. Doszliśmy do porozumienia i zawarliśmy układ. W interesie nas obojga leży dotrzymanie jego warunków.

Pewnie nieustannie będzie porównywał ją z Felice, przyszło do głowy Heloise. Pocieszał ją teraz pobłażliwym tonem, jakby była rozkapryszonym dzieckiem.

- Panu jest łatwiej - stwierdziła zasmucona,

- Co pani przez to rozumie?

- Nie będę wiedziała, co powiedzieć ludziom, gdy będą pytać o nasze plany.

## Ślepa miłość

55

Czy nie uprzedzała go, że nie umie kłamać? - uprzytomnił sobie Charles.

- Dziś rano świetnie pani sobie poradziła - zauważył kpiącym tonem.

- To było zupełnie co innego - zaprotestowała.

- Nie musi pani nic mówić. Uczynię to za nas oboje pod warunkiem, że spróbuje pani wyglądać na osobę, która jest w znakomitym nastroju i świetnie się bawi.

- Och, będę na swój sposób - zapewniła go.

Uwielbiała patrzeć, jak ludzie zachowują się w towarzystwie. Ich gesty i pozy bawiły ją i stanowiły inspirację do pomysłów, które zaraz po przyjsciu do domu przelewała na papier. Po namyśle dodała:

- Nikt nie uwierzy, że mógłby pan zechcieć mnie poślubić.

- Rzeczywiście nie, jeśli będzie się pani zachowywała tak jak teraz! - wypalił zniecierpliwiony Charles.

Nie dość, że porzuciła go Felice, to Heloise nagle zaczęła żywić wątpliwości co do ślubu. Co się działo z siostrami Bergeron? Znał sporo kobiet, które wiele by dały, żeby tylko znaleźć się w jego pobliżu. A co dopiero mówić o propozycji matrymonialnej!

- To był pani plan, nie mój. Spodziewam się, że skoro mnie pani w to wciągnęła, odegra odpowiednio swoją rolę! - stwierdził stanowczo.

- Wciągnęłam?

Heloise poczuła się dotknięta. Przecież przedstawiła

propozycję racjonalnie i spokojnie... Może niezupełnie spokojnie, ponieważ była bardzo zdenerwowana. Natomiast najwyraźniej Charles poczuł się przez nią przymuszony.

- Skoro pan tak uważa... - zaczęła, ściągając pierścionek z palca.

- O nie!

Charles ujął dłonie Heloise w swoje, przytrzymując pierścionek na miejscu. Zauważył, że nabrała powietrza, przygotowując się na dalszą sprzeczkę. Był tylko jeden sposób, by ją uciszyć: zamknąć jej usta pocałunkiem.

Musnął jej nieoczekiwanie miękkie wargi i zamierzał pogłębić pocałunek, gdy Heloise zacisnęła usta, co rozżłościło Charlesa. Dlaczego ta kobieta zaproponowała mu małżeństwo, skoro najwyraźniej nie była w stanie nawet go pocałować?

Zachowanie hrabiego zdumiało Heloise. Nie wiedziała, jak powinna postąpić. Jeszcze żaden mężczyzna jej nie całował. Du Mauriac próbował raz czy dwa, ale spodziewała się tego i udało jej się umknąć. Kiedy ochłonęła z zaskoczenia, poczuła, że nie chce robić uników przed Charlesem. Musiała w duchu przyznać, że pragnęła objąć go i oddać pocałunek. Uniosła ręce i oparła je o tors narzeczonego w oczekiwaniu na dalszy ciąg. Tymczasem on, ku jej zdziwieniu, wykrzyknął:

- Do Ucha!

Następnie zerwał się z kanapy i zdenerwowany odszedł w odległy kąt pokoju. Zachowanie Heloise zinterpretował jednoznacznie: nie życzyła sobie pocałunku. Dała mu to jasno do zrozumienia, opierając dłonie o jego pierś, jakby chciała go odepchnąć.

- Mogę tylko wyrazić najszczerze przeprosiny - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Nie wiedział, co w niego wstąpiło. Sądząc po dzisiejszej reakcji Heloise, w ogóle nie brała pod uwagę, że on będzie oczekiwał skonsumowania małżeństwa. Żenił się również po to, aby mieć dzieci. Tymczasem fala pożądania, która go niespodziewanie ogarnęła i miała widoczny wpływ na ciało, całkiem zaskoczyła Charlesa. Przecież to pięknej i pełnej temperamentu Felice pragnął, a nie jej siostry, szarej myszki. Co się z nim dzieje? Zaaprobował pomysł Heloise, aby zachować godność, uniknąć ludzkiego gadania i zemścić się na Du Mauriacu. Nie zakładał, że będzie to kontraktowy związek, po ślubie zamierzał cieszyć się urokami małżeńskiego łoża. Liczył się z tym, że trzeba będzie wprowadzić Heloise w tajniki miłości, jednak, jak się okazało, nie powinien się spieszyć. Będzie musiał ją oswoić, zanim poruszy temat potomstwa.

- Nie musi pani się obawiać, że znów tak się zachowam - obiecał, wciąż odwrócony do niej tyłem, starając się ukryć reakcję ciała.

Speszona Heloise przycisnęła dłonie do rozpalonych warg. Dlaczego Charles ją pocałował, skoro teraz czuje

**Annie Burrows**

się w obowiązku obiecać, że to się nie powtórzy? Czy był to rodzaj próby? Może chciał sprawdzić, czy ona zareaguje właściwie? - liczne pytania nie dawały jej spokoju.

Najwyraźniej żałował, że ją pocałował. Nawet nie chciał na nią patrzeć; stał zwrócony do niej tyłem. Przynajmniej dało jej to czas, aby otrzeć te kilka łez, których nie udało jej się powstrzymać. Nie mogła okazać mu, jak poniżające było to odrzucenie. Wstała z kanapy z wyraźnym postanowieniem: nie dopuści do tego, aby podejrzewał, że... Zawahała się, unosząc rękę do piersi. Nie mogę zakochać się w hrabim, przestrzegła się w duchu. Pod żadnym pozorem. Była pewna, że nie kłamała, mówiąc mu rano, że go nie kocha. Przecież miłość nie mogła się zrodzić w ciągu jednego dnia tylko dlatego, że przyjmując jej propozycję, Charles ocalił ją od niechcianego małżeństwa. Owszem, Heloise musiała przyznać, że gdy droczyli się ze sobą w czasie przejażdżki powozem, nawiązała się pomiędzy nimi nic porozumienia. I jeszcze jedno: poczuła ukłucie zazdrości, gdy matka wspomniała o tym, że hrabia może mieć kochankę. Ale to nie miłość! Z całą pewnością to zraniona duma wycisnęła z jej oczu łzy.

Tak jak było zaplanowane, wybrali się do teatru. Kiedy tylko zajęli swoje miejsca w łoży, Charles powiedział cicho:

- Mademoiselle, zamierzam oprzeć rękę na oparciu

## Ślepa miłość

59

pani fotela i nie chcę, żeby się pani wzdrygnęła, gdy to uczynię. Heloise w milczeniu skinęła głową, nakazując sobie w duchu zachować opanowanie, jednak bliskość Char-lesa ją deprimowała. Chociaż właściwie nie dotykał jej ramion, czuła bijącą od niego siłę, a zdradziecka pamięć przywołała wspomnienie pocałunku.

- Obiecuję nie robić niczego wbrew pani woli. Tyle że czasem muszę wyglądać na... .. jakby to powiedzieć... pani kochanka, kiedy pokazujemy się razem. Zapewniam jednak panią, że nie posunę się poza granice przyzwoitości.

Z pewnością nie, pomyślała z nagłym rozdrażnieniem. Całowanie jej uznał za tak niemiłe doświadczenie, że przysiągł nie robić tego więcej! Ta demonstracja, udawanie kochanka, jak to wyjaśnił, była częścią przedstawienia, podobnego do rozgrywającego się na scenie. Pomyślała z rezygnacją, że przecież od początku wiedziała, że zgodził się na małżeństwo, chcąc uniknąć plotek i zachować godność.

- Może... może pan robić, co pan chce - wykrztusiła, czując się bardzo niezręcznie. Potem odwróciła się do niego i ich twarze znalazły się blisko siebie. - Wiem, jak ważna jest ta publiczna demonstracja. Przecież właśnie dlatego zgodził się pan ożenić ze mną, czyż nie?

Po chwili z wahaniem uniosła rękę i położyła mu dłoń na policzku.



- Ufam panu - powiedziała. - Cokolwiek pan zdecyduje, ja się nie wycofam.

Charles z trudem pohamował się, by nie okazać, jak bardzo został zraniony. Nie wycofa się! Nie była w stanie ukryć, jak bardzo jest podenerwowana. Zebrała się na odwagę, usiłując nie okazać zaniepokojenia jego bliskością. Zadrżała, gdy położył rękę na poręczy jej fotela, nagle spięta, kiedy zaczął szeptać jej do ucha.

Zastanawiał się, czy to możliwe, by Heloise uznała, że jest równie odpychający jak Du Mauriac? Postanowił odrzucić tę myśl. Przecież przyszła do niego. Nie wywierał na nią żadnych nacisków. Była po prostu nieśmiała. Wątpił, żeby flirtowała z wieloma mężczyznami, nie mówiąc już o całowaniu się z nimi.

- Powinniśmy skorzystać z okazji i omówić praktyczne szczegóły naszego ślubu - powiedział nagle uspokojony.

Uznał, że im szybciej zapewni jej bezpieczeństwo, tym prędzej będzie mógł przestać się martwić, że Heloise może zmienić zdanie.

Przed końcem pierwszego aktu przedyskutowali sprawę cywilnego ślubu.

Conningsby, któremu ufał, mógł być jego świadkiem, a świadkami Heloise - jej rodzice. Załatwienie formalności nie powinno potrwać długo. Udało im się stworzyć wrażenie, o które starał się Charles.

Publiczność zwróciła na nich uwagę, ze zdziwieniem odnotowując, iż są parą.

Kiedy już udało im się zdobyć stolik w kawiarni Tortoniego, Heloise, która nadal czuła się niepewnie w towarzystwie hrabiego, zamówiła lody cytrynowe.

- Odkąd jestem w Paryżu - zaczął Charles, przerywając milczenie - robiłem rzeczy, o których w Londynie bym nawet nie pomyślał. Daleko wykraczające poza dobry ton.

Heloise starała się nie pokazać, że zraniła ją uwaga świadcząca o tym, że postrzega ich małżeństwo jako wykraczające poza dobry ton. Przecież i tak wiedziała, że nie jest kobietą, jaką powinien poślubić angielski hrabia. Nikt nie będzie w stanie zrozumieć, dlaczego wybrał nieładną drobnomieszczankę i wyniósł ją do pozycji hrabiny.

- Pozwolą państwo, że jako pierwsza złożę gratulacje? - Do stolika podeszła pani Austell, świdrującym wzrokiem wpatrując się w szmaragdowy pierścień. - Słyszałam, że zamierzali państwo ogłosić swoje zaręczyny na balu u Darlymple Hamilton.

- Szczególne okoliczności uniemożliwiły nam wzięcie udziału w balu - odparł chłodno Charles.

- Rzeczywiście. Doszły mnie pewne informacje o nieprzyjemnych wydarzeniach w pani rodzinie.

- Panna Bergeron, moja narzeczona, nie życzy sobie rozmawiać o tym - oznajmił, ujmując dłoń Heloise.

- Będę milczała jak grób! Czy nic nie można zrobić dla pani biednej siostry? Pewnie już za późno, aby zapobiec jej upadkowi?

- Och, jest pani w błędzie - powiedział stanowczo Charles. - To jest zupełnie inna sprawa. Młody człowiek od dawna zamierzał poślubić siostrę mojej narzeczonej. Jedyne sprzeciw rodziców sprawił, że te głupie dzieciaki uznały, iż muszą razem uciec.

Heloise była zachwycona, słysząc, jak Charles znakomicie sobie radzi, lekkim tonem opowiadając o tym, co przytrafiło się Felice. W głębi duszy wiedziała, że jest mądry, ale teraz mogła się przekonać, że potrafi zachować zimną krew.

- Oczywiście nieco krępujące jest to, że coś takiego zdarzyło się w rodzinie - mówił dalej Charles - ale na dłuższą metę nie ma znaczenia. Z uśmiechem, który przekonałby najbardziej cynicznego obserwatora, hrabia Walton uniósł dłoń Heloise i złożył na niej pocałunek.

- Nigdy nie uwierzyłam panującej powszechnie opinii, że może pan poślubić młodszą pannę Bergeron - odrzekła pani Austell. - Człowiek o pana pozycji! To oczywiste, że wybrał pan stateczniejszą pannę Bergeron. - Odwróciła się do Heloise ze złośliwym błyskiem w oku. - Muszę panią ostrzec, że nie powinna pani ujawniać swojej niechęci do Wellingtona, gdy znajdzie się pani w Londynie. Oni go idealizują. Jeśli ktokolwiek rzuci okiem na te pani oszczercze rysunki... - Zaśmiała się perliście.

- Rozumiem, że widziała pani szkicownik mojej narzeczonej.

- Felice pokazała go któregoś popołudnia - wtrąciła Heloise - kiedy kilka pań blisko związanych z ambasadą złożyło nam wizytę.

- To było cudowne widzieć nas wszystkie w tej swoistej menażerii. Jeden z rysunków przedstawiających mnie był naprawdę zabawny.

- Narysowałam panią Austell jako ptaka w ptaszar-ni - wyjaśniła lekko zarumieniona Heloise w odpowiedzi na pytające spojrzenie hrabiego.

- Domyślałam się, sądząc po wytwornym stroju pani Austell, że jako ptaka z pięknym upierzeniem - podsunął z poważną miną Charles. - Aż boję się spytać, jak przedstawiła pani Wellingtona?

Pani Austell uprzedziła Heloise i odrzekła z wyraźnym zadowoleniem:

- Jako żyrafę z długą szyją, pochyloną nad Polami Elizejskimi, patrzącą wyniośle na gromadkę tłustych małych osłów krążących poniżej.

- Ponieważ uważam, że wyrasta ponad przeciętnych ludzi - dodała Heloise.

- Och, rozumiem! - Pani Austell uśmiechnęła się kokieteryjnie do Charlesa. - To wszystko tłumaczy. Czy widział pan swoją podobiznę w szkicowniku utalentowanej narzeczonej, milordzie?

**Annie Burrows**

- Oczywiście. Jestem na rysunku lwem występującym w cyrku.

- No tak, król zwierząt! Nie powinnam państwu zajmować czasu. Jestem pewna, że wolicie być wyłącznie we własnym towarzystwie - powiedziała pani Austell i odeszła.

- Kiedy już zje pani lody - Charles zwrócił się do He-loise - zabiorę panią do domu. Plotki o nas obiegają Paryż, nim wzejdzie słońce. Pani Austell przekona wszystkich bez naszego udziału.

W czasie krótkiej jazdy do domu Charles milczał. Odezwał się dopiero wtedy, gdy pomagał narzeczonej wysiąść z powozu.

- Ufam, że zniszczy pani swój szkicownik, zanim narobi większych szkód.

- Szkód? - powtórzyła zdziwiona Heloise. - Uważam, że dobrze służy swojemu celowi.

- Są tam rysunki, które mogą przyprawić mnie o duże zakłopotanie, gdyby znalazły się w niewłaściwych rękach - stwierdził zdecydowanie.

Nie życzył sobie, aby przedstawiano go jako kompletnego głupca pod pantoflem modnej damulki. - Czy spali go pani sama, czy też mam wejść do domu pani rodziców i zabrać karykaturę?

Heloise westchnęła. Miała tylko jeden talent, z którego była dumna: łatwość rysowania i szkicowania. To było z jego strony nie w porządku prosić ją o zniszcze-

## Ślepa miłość

65

nie owoców jej pracy. Była nieostrożna, zostawiając szkicownik na stole, kiedy poszła się przebrać. Nie było jej zaledwie kilka minut, ale Charles zdążył zobaczyć rysunek przedstawiający go u stóp Felice.

Nie należał do mężczyzn wybaczących zniewagi. Szybko wykreślił Felice ze swojego życia, mimo że ją kochał! Nie miała wątpliwości, że jeśli wywoła niezadowolenie Charlesa, postara się on, aby jej przyszłość stała się koszmarem. A poza tym, czyż nie obiecała mu posłuszeństwa? Skoro sprzecza się z nim teraz, przy pierwszym żądaniu, jakie jej postawił, to tak jakby złamała warunki ich umowy.

- Spalę go - wyszeptała z oczami pełnymi łez. - Obiecuję i obiecuję też, że zrobię, co w mojej mocy, aby być dobrą żoną i nie sprawiać panu żadnych kłopotów. Uczynię wszystko, o co mnie pan poprosi - zadeklarowała Heloise.

- Nie, to nie tak! Do diabła! - wykrzyknął Charles. Heloise, mając łzy w oczach, odwróciła się i weszła

do domu. Doszła do wniosku, że to było z jego strony co najmniej nietaktowne. Powinien najpierw obejrzeć szkicownik, a potem zdecydować, czy należy zniszczyć jeden lub dwa rysunki, które mogły mu przysporzyć kłopotów. Przecież mógł poprosić, aby dała mu szkicownik na przechowanie, a potem zamknąć go tak, żeby nie dostał się w niepowołane ręce. Zamiast tego zażądał od niej posłuszeństwa.

**Annie Burrows**

Charles stał na chodniku i zastanawiał się, dlaczego ten wieczór był taki nieudany. Przecież uznał, że Heloise potrzebuje wsparcia. No tak, ale co zrobił? Przestraszył ją, po czym odesłał do domu. Jeśli w dalszym ciągu będzie tak postępował, to ona naprawdę ucieknie do tej farmy w Dieppe.

## **Rozdział czwarty**

Heloise rozglądała się szeroko otwartymi oczami po wyłożonym lustrami wnętrzu najdroższej i najbardziej ekskluzywnej paryskiej restauracji.

- Większość ludzi przychodzi do Very Freres, żeby spróbować trufli - powiedział Charles, kiedy zajęli miejsca przy granitowym stole w jednej z rzęsiście oświetlonych sal.

Heloise pomyślała, że to zwyczajna głupota, biorąc pod uwagę, że w menu znajdowało się mnóstwo wspaniałych dań.

- Zamówię kurczaka a la Marengo - zdecydowała - chociaż w Trois Freres Provencaux jest on znacznie tańszy.

- Nie musi pani zważać na ceny - podkreślił. - Jestem naprawdę bogatym człowiekiem.

- Nie dlatego wychodzę za pana za męż. - Heloise poczuła się niezręcznie pod jego spojrzeniem krytycz-



**Annie Burrows**

nie, jak uznała, oceniającym jej dość zniszczoną suknię z fioletowego muślinu.

- Wiem - przytaknął. - Musi pani jednak przyznać, że bogaty mąż ułatwi jej życie.

- Naprawdę? - spytała niepewnie.

Jakie to miało znaczenie, skoro był zakochany w innej, w kobiecie, której nie mógł mieć? Ona była tylko namiastką.

- Oczywiście - odrzekł energicznie. Obiecał sobie, że będzie się liczył z jej uczuciami. - Najwyraźniej stwierdziła pani, że pewne aspekty małżeństwa są bardziej kłopotliwe, niż pani przypuszczała.

Jeśli nie chciał, by uciekła do Dieppe, musiał ją przekonać, że związek z nim w niczym nie będzie przypominał rysunku, na którym przedstawiała siebie uwiązaną na łańcuchu przez Du Mauriaca.

- Nie zamierzam zakazywać pani robienia tego, co pani lubi, i nie oczekuję też, aby była pani ode mnie całkowicie zależna. Mężczyzna nie powinien być zbyt często widywany z żoną. Choć zamieszkamy w jednym domu, nie jest powiedziane, że każde z nas nie będzie mogło prowadzić własnego życia.

Poczuła, jak ogarnia ją panika. Zabrzmiało to tak, jakby zamierzał umieścić ją w domu w obcym kraju, gdzie nikogo nie znała, i pozostawić ją własnemu losowi.

- Nie chce pan, aby ludzie myśleli, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem?

## Ślepa miłość

69

- Oczywiście od czasu do czasu musimy się pokazywać razem. Myślę, że raz na tydzień zupełnie wystarczy.

Heloise postanowiła, że nie będzie narzekać, nawet jeśli on zdecyduje się zmarnować dla niej tylko jeden wieczór w tygodniu. Przecież szczerze deklarowała, że będzie wiodła wiejskie życie, hodując kurczaki, jeśli on nie zechce obarczać się jej towarzystwem.

- Czy ma pan dom na wsi, milordzie? - spytała.

- To zbyt formalny sposób zwracania się do mnie, skoro zostaniemy małżeństwem - odparł, zaskoczony nagłą zmianą tematu. Zrobił, co mógł, aby Heloise się odprężyła. Nadszedł czas na większą zażyłość. - Najlepiej będzie, jeśli będziesz zwracała się do mnie Walton albo Charles.

- Cha... Charles - wyjąkała.

- Mogę mówić ci po imieniu?

Przytaknęła, nagle onieśmielona ciepłym jego uśmiechem.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się Wycke - powiedział Charles.

- Wycke?

- Choć mam dom w Londynie, gdzie mieszkam podczas sesji parlamentu, Wycke to rodowa siedziba i tam właśnie...

Tam właśnie zazwyczaj przychodzą na świat potomkowie rodu, dokończył w myśli, ale nie śmiał tego powiedzieć. Patrząc na jej drobną twarzyczkę, zastanawiał się, czy kie-

**Annie Burrows**

dykolwiek nadejdzie dzień, w którym odważy się poruszyć w rozmowie z nią ten temat. Chociaż ustanowiono prawnie jego następcę, liczył na własnych spadkobierców.

- Jest ważna sprawa, którą musimy omówić - powiedział zdecydowanie. Nie mógł chronić jej przed wszystkim. - W londyńskim domu, w Walton House, nie mieszkam sam.

Heloise przypuściła gwałtowny szturm na kurczaka, którego postawił przed nią kelner. Właśnie przed chwilą zastanawiała się, kiedy narzeczony wspomni o swojej kochance. Oczywiście nie powie ani słowa sprzeciwu, gdy zechce odwiedzać inną kobietę. Natomiast jeśli uważa, że pozwoli mu mieszkać z nimi pod jednym dachem, to grubo się myli!

- Doprawdy? - rzuciła lodowatym tonem.

- Niełatwo nawiązać z nim bliższy kontakt i po namyśle, bym ci to odradzał.

Czy dobrze usłyszałam? - zadała sobie w duchu pytanie Heloise. Jednak nie chodziło o kochankę. A jeśli nie o kochankę, dlaczego nie miałyby próbować nawiązać kontaktu z tym kimś? Zarumieniła się. Ach, oczywiście, ona nie wywodziła się z doborowego towarzystwa, nie była w dobrym tonie, jak to określił hrabia, a opinia tego kogoś była ważna.

- Jeśli sobie tego życzysz - powiedziała bezbarwnym tonem, po czym upiła wina, które jakimś cudem znalazło się w jej kieliszku.

## Ślepa miłość

71

- A skoro już o tym mówimy, nie chcę, żebyś przebywała z paroma osobami.

- Naprawdę? - spytała blado. A więc nie była godna, aby zadawać się z jego przyjaciółmi. Jak bardzo zechce jeszcze ją poniżyć? - Może powinienś przedstawić mi od razu listę?

- To dobry pomysł - przyznał.

Wychodząc za niego za mąż, Heloise stawała się łatwym celem dla jego wrogów. Mogli spróbować uderzyć, wykorzystując jego żonę. Nie wolno mu jej narażać, skoro potrafił to przewidzieć i tym samym ją ochronić. Kilku ludziom sprawiłoby ogromną przyjemność dokuczanie Heloise tylko dlatego, że jest Francuzką. Inni będą wściekli, że udaremnił matrymonialne plany, jakie z nim wiązali.

- Ci, z którymi musisz bardzo ostrożnie postępować, to pewni członkowie mojej rodziny.

Heloise była załamana. Po prostu się jej wstydział! Czy potrzebowała lepszego dowodu niż wzmianka o tym, że jego rodzina to będą jej najzagorzalsi wrogowie?

- Zrozum, zerwałem z niektórymi wszelkie związki... - zaczął.

Przerwał, widząc wyraz jej twarzy.

- Heloise, twój przyszły mąż jest tak pozbawiony uczuć rodzinnych, że nawet najbliżsi krewni odczuwają na własnej skórze jego zimny, mściwy charakter.

Poczuła ulgę, słysząc, że się jej nie wstydzi. Cokolwiek

**Annie Burrows**

zdarzyło się w przeszłości i ciąży nad stosunkami w jego rodzinie, nie miało z nią nic wspólnego. Chodziło mu wyłącznie o jej przyszłość. Ta świadomość podniosła Heloise na duchu.

- Oczywiście, że nie będę rozmawiać z nikim, kto tak źle o tobie mówi - obiecała z gwałtownością, która go zaskoczyła.

- Twoja lojalność jest... poruszająca.

- Będę twoją żoną - przypomniała mu, dając do zrozumienia, że dla niej lojalność małżeńska jest czymś oczywistym.

Charles zamilkł na dłuższą chwilę.

- Możemy się przejść - powiedział w końcu, kiedy skończyli posiłek.

Heloise przytaknęła. O tej porze rzeźbiście oświetlony centralny dziedziniec Palais Royal był zatłoczony paryżanami i turystami szukającymi wszelkiego rodzaju rozrywki. Od restauracji w podziemiach i sklepów pod rzędami kolumn, po kasyna i domy publiczne na wyższych piętrach, było w arkadach to, co mogło zadowolić różne gusta.

Przechadzka wśród szukających rozrywki tłumów mogła być okazją do zademonstrowania, że Charles nie ma złamanego serca.

- Hej, poczekaj! - usłyszała Heloise aż nazbyt dobrze znajomy głos, gdy tylko wyszli z restauracji. .

Obejrzała się i zobaczyła Du Mauriaca spieszącego w ich stronę z wyraźnie groźną miną. Ku jej zaskocze-

## Ślepa miłość

73

niu zamiast wycofać się do restauracji, Charles nonszalancko puścił mimo uszu słowa najniebezpieczniejszego człowieka w Paryżu.

- Nie słyszysz? - zapytał Du Mauriac, zatrzymując się przed nimi.

Czarne wąsy lśniły na twarzy czerwonej od nadmiaru wina i ze złości.

Heloise próbowała uwolnić rękę spod ramienia Charlesa. Kelnerzy pewnie nie pośpieszyliby z pomocą, ale wśród gości restauracji było wielu Anglików, którzy bez wątpienia ruszyliby na ratunek, gdyby tylko udało jej się do nich dotrzeć, jednak hrabia mocno trzymał jej rękę.

- Moja narzeczona nie reaguje na krzyki obcych na ulicy. - Charles obrzucił sylwetkę Du Mauriaca z wyrazem pogardy.

- Narzeczona! - Ignorując Waltona, Du Mauriac całą wściekłość skierował na Heloise.

- T... t... tak - wykrztusiła.

- Nie pozwól temu dżentelmenowi, by cię zdenerwował, najdroższa.

Poradzę sobie z nim.

- Najdroższa? - Du Mauriac z furią zwrócił się do hrabiego. - Jaka ona dla ciebie najdroższa? Wszyscy wiedzą, że jesteś zakochany w jej siostrze! Co taki mężczyzna jak ty może chcieć od szarej myszy?

- Skoro mówi pan w tak uwłaczający sposób - zauważył złośliwie Charles

- to znaczy, że moja narzeczona nic pana nie obchodzi. Zatem w czym problem?

**Annie Burrows**

- Nie masz pojęcia, co czuję do Heloise. Zanim zjawiłeś się we Francji ze swoimi pieniędzmi i tytułem, miała zostać moją żoną! Jeśli pozostał w niej choć cień lojalności, to nadal będzie moja. Zapewne jednak jest taka sama jak inne; wszystkimi kobietami rządzi chciwość i ambicja.

Spór między wysokim oficerem w galowym mundurze a zamożnym Anglikiem toczony niemal w drzwiach ekskluzywnej restauracji zaczął przyciągać uwagę przechodniów.

- Rozumiem z pana wypowiedzi - rzekł Charles, uwalniając rękę Heloise, by móc stanąć między nią a Du Mauriakim - że starał się pan kiedyś o rękę mademoiselle Bergeron?

Heloise była zbyt przerażona, żeby myśleć o szukaniu pomocy. Charles doskonale zdawał sobie sprawę, bo sama mu o tym opowiedziała, jakie były jej relacje z Du Mauriakim. Dlaczego więc udawał, że nic nie wie? Po namyśle uświadomiła sobie, że chciał wykluczyć ją z udziału w całym incydencie. Osłaniał ją przed furią Du Mauriaca. To cudownie czuć, że Charles chce ją chronić, ale przecież Du Mauriac mógł w każdej chwili posłać kulę człowiekowi, który zabrał mu kobietę.

- A zatem - powiedział niemal znudzonym tonem Charles - ostre słowa skierowane do tej damy podyktowała panu wściekłość odrzuconego zalotnika. Wy, Francuzi, macie pewną skłonność do przesady, wybaczam więc panu jego oczywisty brak manier.

## Slepa miłość

75

- Obrażam twoją kobietę, a ty stoisz obojętnie i pozwalasz mi na to? Jesteś tchórzem! - Du Mauriac roześmiał się obraźliwie. - Co musiałbym zrobić, żebyś uniósł się honorem? Spoliczkować cię?

Hrabia spojrział na niego z namysłem.

- Oczywiście może pan to uczynić, jeśli sprawi to panu przyjemność. Ostrzegam, że wtedy będę zmuszony aresztować pana pod zarzutem obrazy.

- Mówiąc krótko, jest pan takim tchórzem, że pod żadnym pozorem nie chce pan stanąć ze mną w szranki!

Heloise westchnęła. Żaden dżentelmen nie pozwoliłby się tak nazwać publicznie. Tymczasem Charles wyglądał jedynie na zaskoczonego.

- Z pewnością nie chce pan zasugerować, że miałbym pojedynkować się z panem? - zapytał z grymasem wyższości. - O ile wiem, pana ojciec był kimś w rodzaju rybaka, prawda? Z przykrością muszę pana poinformować, że pojedynek to sposób załatwiania sprawy jedynie między dżentelmenami.

- Jestem oficerem francuskiej armii! - wrzasnął Du Mauriac.

- No cóż, to możliwe - odrzekł Charles. - Wielu dorobkiewiczów udaje dziś we Francji dżentelmenów. Osobiście nie podzielam tych republikańskich ideałów. Mężczyzna jest dżentelmenem z urodzenia i z manier, a panu brakuje jednego i drugiego.

Doprowadzony do ostateczności Du Mauriac zrobił



**Annie Burrows**

krok do przodu i uniósł rękę, zamierzając się na hrabiego i trafił na silną lewą pięść Charlesa. Zanim Du Mau-riac zdążył zorientować się, co się dzieje, Charles zadał cios prawą ręką i notoryczny pojedykowiec leżał rozciągnięty bez zmysłów na zwirowej alejce.

- Przykro mi, że musiałaś być świadkiem tego zajścia, Heloise - powiedział hrabia, rozprostowując pięść z uśmiechem satysfakcji. - Dawno mu się to należało.

Heloise targwały sprzeczne uczucia. Wspaniale było widzieć powalonego Du Mauriaca, przynajmniej, pomyślała, dopóki leżał nieprzytomny. Jak tylko dojdzie do siebie, będzie pałał żądzą zemsty i obmyśli jakiś podstępny sposób. To może być nóż wymierzony między żebra, gdy będą wchodzić do teatru, lub strzał z balkonu, kiedy udadzą się na przejażdżkę bulwarami. Już widziała oczami wyobraźni krew hrabiego sączącą się w kurz paryskich ulic i siebie trzymającą w ramionach jego słabnące ciało. Rozpląkała się.

Obejmując ją jednym ramieniem, Charles utorował im drogę wśród podekscytowanego tłumu, który zgromadził się wokół Du Mauriaca. Musiał przyznać, że błędem było znokautowanie Francuza na oczach Heloise. Dżentelmeni nie wdawali się w bijatyki w obecności dam. Okazywanie fizycznej przemocy było czymś odrażającym, jednak nie mógł przepuścić takiej okazji. Wellington zabronił oficerom wojsk okupujących Paryż wdawania się w bójki w miejscach publicznych. Podkre-

## Slepa miłość

77

ślał, że szpada jest bronią dżentelmenów, a Du Mauriac korzystał z tego zakazu, by mordować jednego Anglika za drugim. Jedynie człowiek taki jak hrabia Charles Walton, który nie podlegał rozkazom Wellingtona, mógł swobodnie wymierzyć tak poniżającą karę łajdakowi, który na to zasłużył.

Najwyraźniej okazanie brutalnej agresji przez człowieka, którego miała poślubić, spowodował, że Heloise była roztrzęsiona. Gdy dotarli powozem do Quai Voltaire, Charles musiał wnieść ją do domu i przekazać pod opiekę matki, a sam się wzmocnić szklaneczką brandy.

- On go zabije, mamó. - Heloise wypłakiwała się na matczynej piersi. - A potem będzie mścił się na mnie. Co robić?

- Przyspieszymy więc termin ślubu na jutro. - Madame Bergeron poważnie potraktowała obawy Heloise. - Opuście Paryż od razu po ceremonii.

- A jeśli będzie nas ścigał?

- Zostaw to mnie - powiedziała zdecydowanie madame Bergeron. - Ma wielu wrogów, którym wystarczy pretekst, aby go zaatakować, i z pewnością uda nam się zatrzymać go w Paryżu, póki bezpiecznie nie opuście Francji.

- Myślałam, że chcesz, abym za niego wyszła!

- Bo tak było, moja droga. - Madame Bergeron pogłaskała rozpalone czoło córki. - Uznałam, że nie znajdziesz

**Annie Burrows**

innego adoratora i że ambicje Bonapartego walczącego w kampaniach przez większą część roku utrzymają Du Mauriaca z dala od Paryża. A teraz Bonaparte jest skończony. Jaka jest korzyść z człowieka pokroju Du Mauriaca, kiedy nie ma już cesarza, dla którego mógłby walczyć?

Charles w pełni zgadzał się z opinią madame Bergeron. Postanowił przyspieszyć ślub, zupełnie zapominając, że obiecał sobie nie opuścić Paryża, dopóki nie wygaśnie umowa wynajmu jego mieszkania. Na pierwszy plan wysunęło się zapewnienie bezpieczeństwa Heloise.

- Pójdę wydać polecenia w sprawie mojego mieszkania - powiedział, wstając z fotela i wciągając rękawiczkę na posiniaczoną dłoń.

Pewnie trochę potrwa spakowanie jego dobytku i zorganizowanie transportu, ale w tym mógł się w pełni zdać na doświadczenie Giddingsa. Będą mogli od razu po ślubie opuścić miasto. Kamerdyner musiał tylko spakować najniezbędniejsze rzeczy.

Początkowo zakładał, że gdy Heloise wypowie słowa przysięgi i podpisze wszystkie niezbędne dokumenty, odczuje ulgę. Niestety, tak się nie stało. Za każdym razem, kiedy patrzył na jej bladą twarz, zastanawiał się, czy wciąż uważa bajkową farmę w Dieppe za lepsze rozwiązanie niż związek z mężczyzną, którego najwyraźniej

## Ślepa miłość

79

się bała. Ten strach w najmniejszym stopniu nie był jego wymysłem. Przecież Heloise poinformowała go, jak tylko ruszyli, że zostawiła w domu jedyną przyzwoitą suknię, ponieważ przywoływała złe wspomnienia. Była to suknia, którą miała na sobie tego wieczoru, gdy wymusił na niej pocałunek.

Wciąż się o nią lękał i uznał, że nie uspokoi się dopóty, dopóki nie wsiądą na statek i nie znajdą się na bezpiecznych wodach kanału La Manche. Dopóki byli we Francji, miała zbyt wiele możliwości, by wymknąć się spod jego opieki.

Poczuł ogromną ulgę, gdy dziesięć mil za Paryżem głowa Heloise zaczęła sennie opadać. Nie zmrużyła oka poprzedniej nocy, toteż nawet jazda roztrzęsionym powozem nie powstrzymała jej przed zaśnięciem. Musiała być przerażona koniecznością pozostawienia rodziny i perspektywą życia wśród obcych ludzi. Nie zaprotestowała, gdy oparł jej głowę na swoim ramieniu, a kiedy już upewnił się, że głęboko zasnęła, objął ją, układając w wygodniejszej pozycji. Była taka drobna i krucha.

Z pewnością musi być jakiś sposób, by przekonać ją, że nie jest potworem. Przeciwnie - jej przyjacielem i obrońcą. Ale jak? Heloise otworzyła oczy dopiero późnym popołudniem.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, ziewając i prostując się.

- W Abbeville. Nie musieliśmy zatrzymywać się na odpoczynek.

**Annie Burrows**

Ten rzeczowy ton zupełnie ją rozbudził. Przez jedną błogą chwilę, kiedy obejmowały ją silne ramiona Charlesa i mogła oprzeć głowę na jego piersi niczym na poduszce, błędnie potraktowała to jako objaw jego czułości.

- Dziś w nocy będziesz musiała spać w osobnym pokoju - powiedział. To oczywiste, że nie życzy sobie jej bliskości, pomyślała. Przecież ich małżeństwo jest jedynie na pokaz. Przez cały dzień prawie się do niej nie odezwał. Widząc jej skromny bagaż, zamiast docenić umiejętność podróżowania bez nadmiaru zbędnych rzeczy, wygłosił sarkastyczną uwagę na temat konieczności zaciągnięcia kredytu, aby kupić jej odpowiednie stroje, gdy już przybędą do Londynu.

Zajazd okazał się elegancki, a pokojówka, która przygotowywała łóżko, odnosiła się do niej przyjacielsko. Jednak Heloise wiedziała, że nie zmruży oka, niezależnie od tego jak wygodny będzie materac. Za całą tę sytuację mogła winić jedynie siebie. To ona poszła do Charlesa i wystąpiła z propozycją małżeństwa. Nie powinna czuć się dotknięta tym, że się nie pojedykował, kiedy została publicznie obrażona. W zasadzie wcale nie chciała, by się o nią pojedykował. Nie zniósłaby, gdyby został z jej powodu ranny lub, co gorsza, zabity. Heloise doszła do wniosku, że nie zazna spokoju dopóty, dopóki nie dotrą bezpiecznie do Anglii, gdzie Du Mauriac nie odważy się ich ścigać.

## Ślepa miłość

81

Poczuła chłód i szczelniej okryła się kołdrą. Felice mówiła, że Charles nie ma serca. On sam też ją ostrzegał, że jest z natury zimny i mściwy i bez skrpułów potrafi zerwać wszelkie kontakty z rodziną. Nagle pojęła, że Felice się myliła. Charles przedstawiał siebie w złym świetle z kpiącym wyrazem oczu i mówił o tym z przekąsem.

Rzeczywiście potraktował Du Mauriaca protekcyjnie i agresywnie, ale Du Mauriac to człowiek podły i w pełni na to zasłużył. Gorsze wydawało się zerwanie związków z rodziną. Znając Charlesa, nie byłaby zaskoczona, gdyby się dowiedziała, że najbliżsi wyrządzili mu okropną krzywdę, a on nie chcąc wyjawiać prawdy, pozwolił plotkarzom, aby myśleli i mówili, co im się żywnie podobało.

Z zadumy wyrwał ją dźwięk otwieranych drzwi. Może i był to zajazd pierwszej kategorii, ale najwyraźniej niektórzy goście nie przestrzegali dobrych manier. Już miała zaprotestować, kiedy zobaczyła wchodzącego Charlesa.

- Nie jestem potworem, Heloise - powiedział z westchnieniem, kierując się w jej stronę. - Nie musisz się chować pod kołdrę, jakbyś myślała, że chcę cię zniewolić. Mogę cię zapewnić, że jestem jak najdalszy od tego rodzaju pomysłów. Przyszedłem ci przekazać, że nie będę domagał się swoich małżeńskich praw. Dobranoc, hrabino Walton.

**Annie Burrows**

Pochylił się i ucałował ją w czoło - Dobranoc, Charles - odparła cicho Heloise, kuląc się w łóżku.

Hrabia Walton wszedł do swojego pokoju, gwałtownym ruchem zerwał fular i rzucił go niedbale na podłogę. Co się dzieje?! Dlaczego budzi lęk w Heloise? Poczowała wyraźną ulgę, gdy dowiedziała się, że on nie oczekuje skonsumowania małżeństwa. Podszedł do stołu i nalał sobie szklaneczkę brandy. Potem usiadł w fotelu i zapatrzył się w bursztynowy płyn.

Ogrzewając w dłoni szklanekę, aby wydobyć z trunku pełen aromat, pomyślał, że brandy to marna pociecha. Ostatnim razem, gdy szukał ukojenia w alkoholu, źle się to dla niego skończyło. Osiągnął tyle, że niepotrzebnie się nad sobą rozczulił. Wygłaszał cliwe nonsensy przed zupełnie obcym człowiekiem, a nazajutrz obudził się z ciężką głową. Dzisiaj nie mógł sobie na to pozwolić. Rano musi zachować umiejętność trzeźwego myślenia. Trzeba wyruszyć odpowiednio wcześnie, aby dotrzeć tego samego dnia do Calais i wypłynąć przed zmrokiem do Anglii. Oczywiście pod warunkiem, że Heloise nie ucieknie od niego dzisiejszej nocy. Wstał gwałtownie, podszedł do drzwi i zamarł z dłonią na klamce. Jako dżentelmen powinien pozwolić jej uciec. Heloise zasługiwała na kochającego i troskliwego męża, który by jej nie przerażał.

## Ślepa miłość

83

Widząc ją siedzącą w łóżku i obgryzającą paznokcie niczym małe przerażone dziecko, miał ochotę wziąć ją w ramiona i ukoić. Wiedział jednak, że nie na wiele by się to zdało. Był ostatnią osobą, od której oczekiwała czułości. Poza tym bliskość smukłego ciała Heloise podczas jazdy powozem wzbudziła w nim pożądanie.

Co robić? - zadał sobie w duchu pytanie, czując się kompletnie bezradny. Zdecydowana udowodnić, że potrafi się zachować odpowiednio, Heloise po przepłakanej nocy siedziała sztywno w powozie przez całą drogę do Calais, postanowiwszy nie poddawać się zmęczeniu i nie opierać na ramieniu męża, który najwyraźniej uważał, że jakakolwiek forma fizycznego kontaktu to zamach na jego godność.

Kiedy dotarli do Calais, zostawił ją w powozie i poszedł załatwić formalności oraz wynająć prywatną kabinę, w której Heloise miała czekać, aż statek odpłynie. Kilka razy, kiedy musiał się do niej odezwać, robił to z tak lodowatą uprzejmością, że była pewna, iż żałuje pochopnej decyzji poślubienia jej. Nie mogła go winić. Rzeczywiście nie była odpowiednią kandydatką na żonę hrabiego Waltona. Kiedy wrócił, aby powiadomić ją, że już czas wejść na pokład, całe jej ciało ogarnęło takie drżenie, że musiała przylgnąć do jego ramienia, by nie upaść. W momencie, gdy dotar-



**Annie Burrows**

li do schodków prowadzących na pokład, dogonił ich posłaniec.

- Hrabina Walton? Z domu mademoiselle Bergeron? - wykrztusił zziębnięty.

Przytaknęła, a wtedy posłaniec sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej list.

- Całe szczęście, zdążyłem. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nadawca mówił, że to pilne i że muszę dostarczyć go pani przed opuszczeniem Francji.

Spełniwszy swoją misję, młody człowiek oddalił się, wtapiając w tłum kłębiący się na nabrzeżu.

- Lepiej będzie, jak od razu otworzysz, Heloise - poradził Charles.

Popchnął ją lekko na bok, by nie blokowali drogi innym pasażerom.

- To od mamy - wyjaśniła, przebiegając wzrokiem po kilku liniijkach skreślonego pospiesznie listu. - Du Mauriac nie żyje.

Przetłumaczyła Charlesowi treść:

- Rojaliści polecieli aresztować go i robili to z takim zapałem, że wielu bonapartystów ruszyło mu na pomoc. W powstałym zamieszaniu ktoś go zasztyletował. Nie wiadomo jednak dotychczas, kto to był...

- W jakich strasznych czasach przyszło nam żyć - rzekł sentencjonalnie Charles.

Uświadomił sobie, że sytuacja się zmienia. Heloise poślubiła go, aby wyrwać się z potrzasku, jakim był pla-

## **Ślepa miłość**

**85**

nowany ślub z Du Mauriakiem. Gdyby tylko zaczekała kilka dni i nie wpadła w panikę, nie musiałyby podejmować tak drastycznych kroków.

- No cóż, moja droga - powiedział. - Okazuje się, że nie musiałś wychodzić za mnie za mąż.

## **Rozdział piąty**

Biedny Charles! - pomyślała Heloise. Ledwo poślubił kobietę, której nie chciał, na dodatek teraz dowiedział się, że zniknął główny powód, dla którego zgodził się to uczynić.

- Możemy wejść na pokład? - spytał i podał jej dłoń.

Pewnie jedyne, o czym marzył, to porzucić ją na nabrzeżu i samotnie wrócić do kraju, rozmyślała w dalszym ciągu Heloise. Jednak jest zbyt honorowy, by nawet zasugerować takie rozwiązanie. Kładąc dłoń na ramieniu Charlesa, z ciężkim sercem ruszyła po trapie. Zaprowadził ją do kabiny, po czym oznajmił, że będzie na pokładzie. Był wyraźnie zgnębiony, a ona doskonale знаła przyczynę takiego stanu ducha męża. Hrabia odetchnął z ulgą, gdy ostatnia lina cumowa została zrzucona i statek odbił od nabrzeża. Heloise nie usiłowała podjąć desperackiej próby ucieczki, ale nawet kiedy wybrzeże Francji było jedynie wąskim paskiem na horyzoncie, pozostawała pod pokładem. Wyraźnie go

## Ślepa miłość

87

unikala. Po nocy spędzonej na rozmyślaniach w ciągu dnia stworzył kilka okazji, aby mogła go zostawić. Dlaczego z nich nie skorzystała? Pragnęła życia na wysokim poziomie czy imponował jej hrabiowski tytuł?

Przemierzał pokład, nie zważając na rozpryskujące się wokół fale. Nie opuściła go, bo złożyła przysięgę? Aż tak wiele dla niej znaczyła?

Przypomniawszy sobie jej pełne zapału oczy, gdy obiecywała być najlepszą żoną, jaką potrafi. Do tej pory nie spotkał na swojej drodze prawej kobiety. Heloise, był tego coraz bardziej świadomy, w niczym nie przypominała żadnej z dotychczas znanych mu dam.

Heloise czuła się okropnie. Po raz kolejny zwymiotowała do wiadra specjalnie w tym celu przygotowanego w kabinie. Ledwie zdążyła pomyśleć, że nie chce, aby Charles widział ją w tak żalnym stanie, a znów wróciły mdłości. Kiedy skończy się ten koszmar i wreszcie będzie mogła odetchnąć świeżym powietrzem? Choć po chwili usłyszała odgłos licznych kroków na pokładzie oraz donośnie podawane komendy, była tak słaba, że z trudem mogła jedynie nieco unieść głowę z poduszki.

- Wstajemy, moja droga - dobiegł jej uszu głos Charlesa, jak jej się wydawało, nieco zniecierpliwiony. - Dopłynęliśmy do portu, pora się zbierać. Dobry Boże! Co z tobą?! - rozległo się zaraz potem.

- Wyjdź - udało jej się wykrztusić, kiedy podszedł do

**Annie Burrows**

koi. Uznała, że być może później, kiedy statek przez kilka godzin będzie stał w porcie, odzyska siły, aby móc chodzić. - Zostaw mnie tutaj, proszę, nienawidzę cię.

- Nie ma mowy - odparł zdecydowanie Charles, biorąc żonę na rękę. - Wiem, że choroba morska jest bardzo nieprzyjemna, ale jak tylko postawisz nogę na lądzie, poczujesz się znacznie lepiej - dodał uspokajająco.

- Nieprzyjemna? - oburzyła się. - Nigdy nie przeżyłam czegoś równie koszmarnego. Jak mogłeś być tak okrutny, aby zmusić mnie do wypłynięcia w morze podczas sztormu.

- Morze było tylko nieznacznie wzburzone. Przyszła mu do głowy pocieszająca myśl, że nawet gdyby miała dość wspólnego życia, nie odważy się podjąć kolejnej morskiej wyprawy. Planował od razu ruszyć do Londynu, ale osłabiona Heloise nie miała siły na dalszą podróż. Poleciał woźnicy, żeby zatrzymał powóz przy pierwszym hotelu, w którym byłyby odpowiednie warunki. Po załatwieniu formalności zostawił Heloise samą, żeby mogła się przespać i odzyskać siły. Kiedy nadeszła noc, poczuł niepokój o żonę i zapukał do jej drzwi, po czym wszedł, zanim zdążyła zaprotestować. Siedziała na łóżku i wyglądała znacznie lepiej.

- Przepraszam cię za to, co powiedziałam - zapewniła pospiesznie Heloise, zanim zdołał wymówić choć słowo.

## Ślepa miłość

89

- Za co? - zapytał, przyciągając krzesło do łóżka i usiadł.

- Za to, że powiedziałam, iż cię nienawidzę! Przez całą drogę czułam się tak źle jak jeszcze nigdy i przeklinałam cię. Uważałam, że to wszystko twoja wina, bo przecież gdyby nie ty, nie znalazłabym się na tym okropnym statku i nie cierpiałam. Oczywiście nie powinnam cię winić.

Skąd mogłeś wiedzieć, że tak przeżyję podróż, skoro sama nie miałam o tym pojęcia? Wcześniej nie płynęłam statkiem.

- i więcej nie postawisz stopy na pokładzie - orzekł zdecydowanie Charles.

- Chyba nie.

- A to oznacza, że nie wrócisz do Francji.

Po tym stwierdzeniu Charlesa przez dłuższą chwilę uważnie mierzyli się wzrokiem.

- Skoro nie czujesz do mnie nienawiści, to może nadszedł moment, aby omówić szczegóły wspólnego życia? - przerwał milczenie.

W gruncie rzeczy nie obchodziło go, co ludzie o nim mówią. Nie chciał jednak narażać żony na złośliwe uwagi, które mogłyby ją zranić.

Heloise niepewnie przytaknęła.

- Uprzedzam cię, że nie życzę sobie, aby plotkowano na temat mojego małżeństwa, i w związku z tym oczekuję od ciebie właściwego zachowania - kontynuował Charles. - Sezon towarzyski jeszcze się nie zaczął, ale

**Annie Burrows**

dzięki temu będziesz mogła odpowiednio się przygotować: sprawić sobie nową garderobę i przyzwyczać się do pełnienia roli hrabiny Walton.

Minie trochę czasu, zanim poczujesz się pewnie i zyskasz grono własnych znajomych. Do tego momentu zapewnię ci godne zaufania towarzystwo podczas każdego spotkania, w którym zechcesz uczestniczyć. Oczywiście - mówił dalej - nie wymagam od ciebie, abyś zrozumiała brytyjski system polityczny. Oczekuję natomiast, że będziesz uprzejma dla tych, których przedstawię ci jako swoich politycznych sojuszników, i zarazem pełna rezerwy wobec moich przeciwników. Prawdopodobnie nie wszystkich polubisz, chcę jednak, żebyś okazała gościnność wobec ważnych członków mojej partii i ich żon, kiedy zaproszę ich do któregoś z moich domów. Nie obawiaj się jednak, że będziesz musiała pełnić rolę gospodyni. Tym zajmuje się służba i sekretarz, do którego zawsze możesz się zwrócić o pomoc.

Heloise słuchała tego przemówienia z rosnącym rozdrażnieniem. Gdyby nie chodziło o wywołanie plotek, których tak bardzo Charles chciał uniknąć, zamknąłby ją pewnie w jednym ze swych domów na wsi. Najwyraźniej uważał, że jest za głupia, aby pojąć złożoności angielskiego systemu politycznego. Miała się też nie wtrącać do zarządzania jego domami. A gdyby chciała o cokolwiek zapytać, życzył sobie, żeby udawała się z tym do sekretarza i nie zawracała mu głowy. Doprawdy tego za wiele!

## Ślepa miłość

91

- Heloise? - Charles zwrócił się do żony, ponieważ milczała. Doszedł do wniosku, że najwyraźniej poczuła się przytłoczona tym, że będzie odgrywać tak ważną rolę w towarzystwie.

- Musisz powiedzieć mi o wszelkich brakach w swojej edukacji, które mogą ci sprawić jakieś trudności.

Nie zamierzał rzucić jej na głębokie wody po to, by utonęła.

- Braki? - Heloise nabrała głęboko powietrza w płuca, posyłając mu oburzone spojrzenie.

- Nie złość się na mnie - rzekł, nie kryjąc rozdrażnienia jej jawną wrogością. Przecież tylko starał się ułatwić jej życie w nowej sytuacji. - Jeśli nie umiesz tańczyć, chcę to wiedzieć, żebyśmy mogli zatrudnić nauczyciela. Jeśli nie jeździsz konno, bez sensu jest, bym kupował ci konia. Zamiast tego nabędę cztero-konny powóz lub małe lando i zatrudnię dodatkowych koniuszych.

- Przepraszam, milordzie - odezwała się wreszcie zawstydzona Heloise. Musiała przyznać, że mimo wszystko robi, co może, aby ułatwić jej odnalezienie się w nowej roli. Nawet gotów był zaangażować dodatkową służbę, gdyby okazało się to konieczne.

- Uczyłam się tańca - wyjaśniła - choć pewnie nie widziałeś mnie tańczącej na balu w Paryżu. Mało kto prosił mnie na parkiet, ponieważ występowałam w cha-



**Annie Burrows**

rakterze przyzwoitki. Jeśli chodzi o konie, to rzeczywiście nie umiem na nich jeździć.

- A chcesz się nauczyć?

- Jeśli tego sobie życzysz, milordzie.

- Nie będę stawał ci na drodze do czegoś, co może sprawić ci przyjemność, Heloise - zadeklarował.

Ogarnęło go znużenie. Stało się dla niego oczywiste, że nieprędko zdobędzie zaufanie żony. Wzmianka o tym, że była lekceważona wtedy, gdy zabiegał o względy Felice, uświadomiła mu, że Heloise nie pozbyła się urazy.

- Życzę ci dobrej nocy - powiedział.

Ucałował ją w czoło i szybko się wycofał. Choć przekonywała go, że nie czuje nienawiści, to znów zamknęła się w sobie i zaczęła zwracać się do niego oficjalnie.

Postanowił, że będzie zachowywał dystans, aby wreszcie przestała uważać go za tyrana, a jednocześnie roztoczy nad nią opiekę. W końcu Heloise przekona się, że może na nim polegać.

Londyn w niczym nie przypominał Paryża. Ulice i skwery, przez które przejeżdżali powozem, były dobrze utrzymane, wyraźnie zadbano o kamienice, a imponujące rezydencje otaczały ogrody. Ogólnie rzecz biorąc, miasto sprawiało wrażenie zamożnego, stwierdziła Heloise. A może mąż mieszkał w jednej z najlepszych dzielnic? - zastanowiła się. Powóz zatrzymał się przed

## Ślepa miłość

93

posiadłością, u wejścia której dwie masywne kolumny podtrzymywały portyk.

Odźwierny w niebiesko-srebrnej liberii pomógł jej przy wysiadaniu i Heloise wkroczyła do swojego nowego domu wsparta na ramieniu męża. Nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia służby, która się zgromadziła, aby powitać nową panią, Heloise z lękiem weszła do obszernego holu. Marmurowe schody rozchodziły się w połowie wysokości, prowadząc w kierunku dwóch skrzydeł pierwszego piętra. Walton House przypominał luksusowy paryski hotel i była zdumiona, że w tak wielkim domu mieszkał tylko samotny mężczyzna. W Paryżu taka rezydencja byłaby podzielona na kilka apartamentów, które wynajmowano by turystom, co zapewniałoby dochód właścicielom zajmującym wyższe piętra.

- Proszę o wybaczenie, milordzie, ale kapitan Fawley życzy sobie poznać panią hrabinę - oznajmił lokaj.

- Doprawdy? - Podając lokajowi rękawiczki i kapelusz, Charles zastanawiał się, co oznacza to życzenie. - Jak kapitan się dziś miewa?

- Nie najlepiej, milordzie.

- Możemy zamienić słowo na osobności? - zwrócił się Charles do Heloise, ujmując ją pod rękę.

Poprowadził ją do małego pokoju i zamknął drzwi.

- Niewiele mam czasu, by wyjaśnić sytuację, ale proszę o przysługę. Chciałem zaoszczędzić ci najgorszego zachowania kapitana Fawleya, lecz w tych okolicznoś-

**Annie Burrows**

ciach muszę prosić, żebyś dotrzymała mi towarzystwa i poparła wszystko, cokolwiek powiem. Możesz to dla mnie zrobić?

- Kapitan Fawley... On mieszka z tobą?

- Nie ma czasu na dłuższe wyjaśnienia. Powiem tylko, że kapitan Fawley to mój brat. Brał udział w wojnie, raniono go i został inwalidą. Jest uzależniony ode mnie i szczerze tego nienawidzi. Obawiam się, że wykorzysta twoją obecność, i zechce się wyprowadzić. Nie mogę do tego dopuścić, Heloise. - Chwycił ją za ramiona, patrząc na nią błagalnie. - On musi pozostać w Walton House!

- Oczywiście zrobię wszystko, co trzeba, aby zapobiec jego wyprowadzce, jeśli tego sobie życzysz - odparła zaskoczona.

Co się wydarzyło i czy miało to coś wspólnego z zerwaniem związków z częścią rodziny, o czym wcześniej wspominał mąż?

- Robert, to znaczy kapitan Fawley, zajmuje pokoje z tyłu domu na parterze - wyjaśnił Charles, prowadząc Heloise przez hol. - Stan jego zdrowia wtedy, gdy sprowadziłem go z Półwyspu Iberyjskiego, uniemożliwiał mu chodzenie po schodach. Poza tym uważałem, że mieszkanie w tych pokojach da mu poczucie swobody. Mają osobne wejście, dzięki temu może wchodzić i wychodzić, kiedy tylko zechce.

Podeszli do drewnianych drzwi i Charles zapukał. Ku

## Slepa miłość

95

zaskoczeniu Heloise nie wszedł, tylko czekał, dopóki potężnie zbudowany lokaj nie otworzył im drzwi.

- Linney - zwrócił się do niego Charles - podobno kapitan Fawley wyraził chęć poznania mojej żony?

- To prawda, milordzie - odrzekł lokaj.

Oczy Heloise musiały przywyknąć do mroku panującego w pokoju.

Oświetlony jedynie płomieniami kominka, należał do mężczyzny obojętnego na to, co mogą pomyśleć jego goście. Zmarszczyła nos, czując stęchły zapach potu i nieświeżych ubrań oraz zaduch przegrzanego pomieszczenia. W tym samym momencie zobaczyła człowieka rozciągniętego na zniszczonej skórzanej kanapie, stojącej obok pokrytego sadzą kominka.

Przez chwilę Heloise miała wrażenie, że serce przestało jej bić. Leżący, który patrzył na nią świdrującymi wrogimi czarnymi oczami, tak bardzo przypominał Gas-parda, że musiała powstrzymać się, aby nie krzyknąć i nie podbiec do niego z wyciągniętymi ramionami. Pochylając się nad nim, pocałowała go lekko w policzek, a potem usiadła obok

- Och, czyż nie powinnam tego zrobić? - zapytała, zauważając, że kapitan Fawley zeszytywniał. - Wprawiałam cię w zakłopotanie. To dlatego, że tak bardzo przypominasz mojego kochanego brata, którego już nie zobaczę. Ale teraz, kiedy wiem, że mój mąż ma brata, ja także znów mam brata. W oczach poczuła łzy i sięgnęła do torebki po chu-

**Annie Burrows**

steczkę. Pochylona nad torebką, usłyszała, że Charles podchodzi do kominka.

- Za chwilę sama będziesz zakłopotana - rzucił kapitan Fawley. - Linney, czy byłbyś tak dobry i odsłonił okno?

Lokaj w milczeniu wykonał polecenie. Do pokoju wpadły promienie słońca, oświetlając poważne oparzenia na twarzy kapitana, głowie i karku. Lewy rękaw wytartego surduta był pusty. Kapitan Fawley nie miał też lewej nogi.

- Dlaczego odsłonięcie okien miało wprawić mnie w zakłopotanie? - spytała zaskoczona Heloise.

Kapitan Fawley się roześmiał. To był przykry dźwięk, który wydawał się rozdzierać mu gardło.

- Pocałowałaś kalekę! Nie jest ci niedobrze? Na mój widok większość ładnych kobiet umyka, a co dopiero mówić o pocałowaniu tego! - Ze złością wskazał swoją zniekształconą twarz.

- Och! Naprawdę uważasz, że jestem ładna? - ucieszyła się Heloise. - Już za to samo bardzo cię lubię.

Zaskoczenie kapitana Fawleya było niczym w porównaniu z tym, co odczuwał Charles. Z twarzą rozjaśnioną zadowoleniem Heloise wyglądała naprawdę ładnie. Zastanawiał się, dlaczego wcześniej tego nie zauważył. Miała piękne włosy i drobną, zgrabną figurę. Nie była tak urodziwa jak Felice, ale daleko jej było do nieładnej, nudnej panny, występującej w roli przyzwoitki swo-

## Ślepa miłość

97

jej siostry. Conningsby powiedział o niej „ujmująca”, i rzeczywiście taka była. Gdy odpowiednio się ubierze, będzie mogła godnie go reprezentować. Na Bond Street była krawcowa, która mogła...

Rozmyślenia Charlesa przerwał podniesiony głos Roberta:

- Z pewnością tak nie myślisz!

Charles uznał, że najwyższy czas wyprowadzić żonę z pokoju.

- Dlaczego nie?

Niezmieszana Heloise rozwiązała wstążki sfatygowanego kapelusza i położyła go sobie na kolanach.

Charles oczami wyobraźni widział, jak wkłada na jej głowę aksamitny karmazynowy kapelusik wykończony łąbędzim puchem.

- Ponieważ jestem kaleką! Połową człowieka! - rzucił zniecierpliwiony kapitan Fawley.

Heloise przechyliła głowę, by przyjrzeć mu się lepiej, i znów skojarzyła się Charlesowi z jaskółką. Nic nie umknęło jej uwagi, obejrzała Roberta od stopy do powieki opadającej na przeraźliwą bliznę zniekształcającą lewą stronę twarzy.

- Straciłeś tylko jedną nogę i jedną rękę - odezwała się. - Możesz myśleć o sobie, że jesteś w trzech czwartych człowiekiem, jeśli już musisz tak dzielić. Poza tym wielu innych nie przeżyło wojny, tak jak Gaspard.

Byłabym szczęśliwa, gdyby mógł wrócić, i nic nie powstrzymałoby mnie przed objęciem go, niezależnie od tego, ile kończyn by stracił!

**Annie Burrows**

- Z pewnością będziesz chciała, żebym opuścił ten dom! - Robert znowu podniósł głos. - A kiedy pojawią się wasze dzieci, to ty, Charles, nie będziesz miał pretekstu, aby mnie tu więzić!

- To dlatego, że jestem Francuzką? - spytała sztywno Heloise, zanim jeszcze Charles zdążył odezwać się słowem.

-Cc... co?

- Odrzucasz moją przyjaźń, ponieważ jestem Francuzką. Te wszystkie bzdury o kalectwie to jedynie pretekst. Po prostu nie chcesz, żebym była twoją siostrą -odrzekła Heloise, nie kryjąc oburzenia.

Kapitan Fawley był wyraźnie zmieszany.

- To nie twoja wina, że jesteś Francuzką. Nic nie możesz na to poradzić. Ani na to, ośmielę się powiedzieć, że jesteś żoną mojego przyrodniego brata. Wiem, jak potrafi być bezwzględny, kiedy czegoś chce. - Mówiąc to, Robert spojrzał na Charlesa.

- To znaczy, że mi pomożesz? - Na twarzy Heloise pojawił się wyraz nadziei. - Charles uważa, że nie wypada, aby żona była cały czas uwieszona ramienia męża. Wiele słyszałam w Paryżu o sezonie towarzyskim w Londynie, o balach kostiumowych, piknikach, pokazach sztucznych ogni, na które nie będzie chciał mnie sam zabrać, ponieważ uzna, że to nie należy do dobrego tonu. Tymczasem marzę o tym, żeby wszystko zobaczyć. Charles powiedział, że będę mogła, o ile znajdę odpowiednie towarzystwo. A kto

## Ślepa miłość

99

może być bardziej odpowiedni niż mój szwagier? Powiedział też, że muszę nauczyć się jeździć konno...

- Nie mogę uczyć cię jazdy! Mam tylko jedną nogę! Heloise uważnie przyjrzała się lewej nodze Roberta.

- Straciłeś tylko część jednej nogi. Wciąż masz oba uda, a to pozwala utrzymać ci się w siodle, czyż nie? Wy, mężczyźni, nie musicie używać do tego kolan, prawda? Podczas gdy ja powinnam nauczyć się jeździć bokiem. Muszę kurczowo trzymać się lejców i próbować utrzymać równowagę, kiedy koń wykonuje te swoje podskoki...

- No właśnie! - zawołał kapitan Fawley. - Ty masz dwie ręce. A ja mam tylko jedną i...

- Och, nie mów mi, że boisz się upadku.

Charles uświadomił sobie, że już przed jego wyjazdem do Paryża Robert odzyskał w dużym stopniu zdrowie i siły. Nic nie uniemożliwiało mu prowadzenia normalnego życia; przeszkadzało mu własne nastawienie.

Czyżby wszyscy popełnili błąd, obchodząc się z nim jak z jajkiem?

- Taki odważny żołnierz jak ty - ciągnęła Heloise - jest pełen... no cóż, chyba nie jest grzecznie mówić, czego jest pełen.

- Powiedz żonie, Charles - kapitan Fawley zwrócił się do brata - że po prostu nie mogę...

Charles przerwał mu gwałtownym machnięciem ręki.

- Możesz się jedynie poddać. Kiedy już raz zaczniesz,



**Annie Burrows**

nic jej nie zatrzyma. Nie zdołasz przeciwstawić się, ponieważ taki jest kobiecy sposób myślenia.

Robert opadł na poduszki. Heloise wciąż go obserwowała z głową przechyloną na bok i z wyrazem nadziei w oczach. Nagle ten ponury kaleka wybuchnął niepoohamowanym śmiechem.

- Zrozumiałem, dlaczego ją poślubiłeś, Walton.

- Nie pozostawiła mi wyboru.

- Zatem zgadzam się, madame. Będę ci towarzyszył, kiedy zaczniesz lekcje konnej jazdy. Ponieważ uważam, że oboje będziemy spadać z konia, lepiej, żeby lekcje odbywały się wczesnym rankiem, aby nikt nie mógł nas zobaczyć.

Heloise klasnęła w dłonie z twarzą rozjaśnioną radością. Charles poczuł bolesne ukłucie zazdrości. Nic, co dotąd zrobił lub powiedział, nawet w połowie tak jej nie uradowało.

- Ośmielam się radzić, moja droga żono - odezwał się rozgoryczony - żebyś teraz zobaczyła swoje pokoje i nieco się odświeżyła.

- Ma na myśli, bez wątpienia, że wyglądam niechlujnie, i że życzy sobie wziąć mnie na bok i zrobić mi wykład na temat moich manier - zwróciła się do Roberta Heloise.

- Jestem pewien, że tak nie jest - odrzekł kapitan Fawley, widząc minę brata. - Twoje maniery są zachwycająco odświeżające.

## Ślepa miłość

101

Heloise roześmiała się, ale kiedy opuścili pokój kapitana Fawleya, popatrzyła niespokojne na męża.

Nie odezwał się słowem, dopóki nie dotarli do pokoi przygotowanych przez służbę. Na ich widok Heloise głośno westchnęła. Miała własny salonik, w którym na dywanie stały wygodne sofy i fotele. Również sypialnia wyłożona była dywanami do samych ścian. Wyobraziła sobie, jak wstaje rano i stawia bose stopy na puszystym kobiercu, zamiast na gołych deskach podłogi pokoju, który dzieliła z siostrą. Przy żadnym oknie nie było okiennic, zwieszały się z nich jedynie granatowe, aksamitne zasłony przewiązane sznurem w tym samym kolorze.

- Mam nadzieję, że ci się podoba, choć oczywiście jeśli zechcesz coś zmienić, wystarczy tylko powiedzieć.

- Jak mogłoby mi się nie spodobać? - Heloise nie kryła zachwytu eleganckim wystrojem apartamentu.

- Polecę, żeby przyniesiono wszystko, co niezbędne do odświeżenia się po podróży - rzekł Charles. - Możesz odpoczywać spokojnie pewna, że nie będę ci się narzucał. To twoje królestwo. Piętro niżej, pod twoim apartamentem znajdują się pokoje Roberta. Każdego wieczoru przyjdę życzyć ci dobrej nocy.

Po to, aby służba uważała, że są prawdziwym małżeństwem, domyśliła się Heloise. Powinnam być wdzięczna za jego troskę. Ostatecznie może pogodzić się z tym, że będzie go widywała raz dziennie. Gdyby do niej nie za-

**Annie Burrows**

glądał, to dom był tak ogromny, że mogliby się nie spotkać przez całe tygodnie. W tym momencie do saloniku weszła pokojówka, niosąc tacę zastawioną imbrykiem z herbatą i porcelanowymi filiżankami.

Pozostawiła ją na stoliku i szybko opuściła pokój.

- No dobrze - wrócił do rozmowy Charles - z twojej miny wnoszę, że chciałabyś zadać mi liczne pytania. Mam niewiele czasu, aby zaspokoić twoją ciekawość. Muszę zająć się pilnymi sprawami, które na mnie czekają.

Bez sensu pytać o ustalenia dotyczące trybu ich życia, uznała Heloise. Obiecała, że nie będzie dla niego utrapieniem. Jednak bardzo chciałaby wiedzieć, co poróżniło braci.

- Dlaczego twój brat cię oskarżył, że go więzisz? To ma coś wspólnego z zerwaniem z rodziną, o którym wspominałeś?

- Nie musisz prosić o podanie herbaty, jeśli jej nie lubisz - zauważył, widząc grymas niesmaku na twarzy żony. - Kuchnia może ci dostarczyć, cokolwiek zechcesz.

- Dlatego mówisz o herbacie? Jeśli nie chcesz zdradzić mi tajemnic rodzinnych, wystarczy, że powiesz, a nie będę się wtrącać.

- Nie o to chodzi. - Niełatwo było o tym rozmawiać. Musiał przedstawić zwięzłe fakty. - Matka Roberta była drugą żoną naszego ojca. W swojej gorliwości, aby chronić mnie przed jej wpływami po śmierci ojca, ludzie

## Ślepa miłość

103

uważający się za moich opiekunów odesłali ją ze skromną dożywotnią rentą i zagrozili karami, gdyby zechciała wrócić.

- Kim była matka Roberta? - spytała zafascynowana Heloise. - Może aktorką lub kurtyzaną?

- Była córką lekarza, co dyskwalifikowało ją w oczach moich opiekunów

- odparł Charles i widząc zaskoczenie żony, mówił dalej: - Wciąż

przypominali mi, że moją matką była wnuczka księcia Braya, i

zaszczepili we mnie dumę z arystokratycznego pochodzenia.

Heloise ze współczuciem pomyślała, że musiał być nieszczęśliwym chłopcem.

- Nie wiedziałem, że mam brata, do czasu, gdy jako dorosły człowiek zacząłem przeglądać rodzinne dokumenty. Odkryłem, że Robert urodził się pięć miesięcy po śmierci naszego ojca. Zamiast uznać go za członka drugiej linii spadkobierców, opiekunowie oddali go na wychowanie rodzinie jego matki. Zanim skończył szesnaście lat, zapalał nienawiścią do rodziny mojej matki i odmówił uczestniczenia w tych rzadkich rodzinnych spotkaniach, na jakie mu zezwalano. Zażądał patentu oficerskiego, aby mógł sam się utrzymać i nie mieć nic wspólnego z krewnymi, którzy nie ukrywali, że woleliby, aby nie przyszedł na świat. Niedługo potem dowiedziałem się o jego istnieniu, lecz wtedy już nie mogłem nawiązać z nim kontaktu. Zresztą on nie chciał nic od brata, którego znienawidził.

**Annie Burrows**

- Och, Charles - wyszeptała ze łzami w oczach He-loise. - To okropne. Co zrobiłeś?

- To, czego mnie nauczono: zadbałem o siebie. Zerwałem wszelkie kontakty z tymi, którzy systematycznie okradali mnie, moją macochę i mojego przyrodniego brata.

- A co się stało z matką Roberta? - spytała Heloise.

- W jej rodzinie panuje opinia, że umarła, ponieważ została okrutnie potraktowana wtedy, gdy wciąż była w szoku z powodu wdowieństwa. Szczerze kochała męża.

Nic dziwnego, że Charles wydawał się pozbawiony wrażliwości i empatii, pomyślała przygnębiona Heloise. Jediną osobę, która mogła nauczyć go miłości i współczucia, bezwzględnie usunięto z jego życia, po czym krewni wpoili mu, że na nikim oprócz siebie nie może polegać. Porzucenie przez narzeczoną zniósł ostentacyjnie lekceważąco, ponieważ jej zdrada była niczym w porównaniu z tym, przez co wcześniej przeszedł. A mimo wszystko wyciągnął pomocną dłoń do brata, kiedy ten znalazł się w potrzebie.

- Och, Charles! - powtórzyła, pragnąc przytulić go i pocieszyć, że już nie jest sam.

Już chciała wyciągnąć rękę, kiedy uznała, jak bardzo daremny byłby to gest. Nie mogła go wesprzeć, ponieważ on jedynie tolerował jej obecność w swoim życiu, a poza tym już raz skrytykował ją za okazywanie uczuć.

## **Ślepa miłość**

**105**

- Tak mi przykro - dodała, przetykając łzy, i złożyła dłonie na kolanach z uczuciem rezygnacji.

Uprzytomniła sobie, że mąż chciał się tylko upewnić, że ona rozumie powagę sytuacji i nie przysporzy mu problemów w jego relacjach z bratem. Szybko wychodząc z pokoju, potwierdził jej domysły.

Szukając schronienia we własnej sypialni, Charles pomyślał, że tylko tego mu potrzeba, aby żona uznała go za bardziej odpychającego od Du Mauriaca. Nawet jeśli poruszyła ją jego opowieść, nie zdobyła się na najdrobniejszy gest, za to Roberta ucałowała.

## **Rozdział szósty**

- Chcę zamówić garderobę dla żony - oznajmił hrabia Walton, zwracając się do madame Pichot. - Potrzebuje niemal wszystkiego.

- Stroje spacerowe, suknieienne, balowe, koszule nocne? - spytała z promiennym uśmiechem modniar-ka, ciesząc się na duże zamówienie. - Zapewne toalety na okazje dworskie?

- Oczywiście.

Zanim garderoba zostanie skompletowana i Heloise nauczy się chodzić w krynolinach, trzeba znaleźć kogoś, kto przedstawi ją królowej Karolinie, pomyślał Charles. Pilniejsze od tego było uzyskanie wejścia do słynnego Almacka. Jeśli Heloise obrazi którąś z sześciu patronek tego ekskluzywnego klubu lub jeśli one uznają, że nie legitymuje się wystarczająco dobrym pochodzeniem, aby móc uczestniczyć w balach, to londyńska socjeta nie zaakceptuje jego żony.

- Jedną lub dwie rzeczy uda mi się wysłać już dzisiaj po południu - powiedziała madame Pichot, obrzucając krytycznym spojrzeniem podniszczoną suknię Heloise i jej pozostawiający wiele do życzenia kapelusz. - Najdalej jutro rano - dodała po namyśle - żeby pani hrabina miała co na siebie włożyć.

Charles skinął głową, przypuszczając, że Heloise łatwiej będzie myśleć o sobie jak o angielskiej hrabinie, kiedy zrzuci z siebie znoszone ubrania francuskiej mieszczyki.

- W przyszłości, kiedy będziemy chcieli skorzystać z pani usług, będzie się pani pojawiać w Walton House, żeby żona nie musiała się fatygować.
- Oczywiście, milordzie - odpowiedziała nieco zaskoczona modniarka. Heloise wiedziała, że tę uwagę Charles wygłosił przede wszystkim pod jej adresem, angielska hrabina bowiem nie powinna osobiście się fatygować do krawcowej. Miała zwyczaj korzystać z rozlicznych usług we własnym domu.
- Żona będzie ubierała się w pastelowe kolory: róże, błękity, lila. Ten bladożółty atlas też jest odpowiedni. -Charles wskazał tkaninę, którą pomocnica przyniosła do jego oceny.
- Ośmielam się zauważyć, że przy swoich ciemnych oczach i włosach pani hrabina będzie wyglądała najkorzystniej w zdecydowanych barwach. Ten szkarłatny byłby znakomity.



- Nie życzę sobie, żeby moja żona wyglądała wyzywająco - oświadczył szorstkim tonem Charles.

Heloise już nabrała powietrza, aby zaprotestować i powiedzieć, że jest w stanie sama wybrać dla siebie suknie, kiedy przypomniała sobie ostrzeżenia matki. Mąż oczekuje od niej odgrywania swojej roli. Zresztą, obiecała mu posłuszeństwo. Poczuli się niemal jak manekin i posłusznie przymierzała gotowe toalety nieodebrane przez inne klientki. Charles i modniarka wymieniali uwagi na temat tego, w czym będzie jej do twarzy, a co do niej nie pasuje.

Potem odwiedzili szewca, gdzie zmierzono jej stopy.

- Jesteś zmęczona - stwierdził Charles, kiedy wszelkie próby rozbawienia Heloise spotykały się z kompletną obojętnością.

Felice pewnie byłaby w siódmym niebie, mogąc wydawać fortunę na tak bogate i eleganckie stroje, nie mówiąc już o zachwycie przy samodzielnym ich dobieraniu. Heloise, jak zdążył się przekonać Charles, mało dbała o takie błahostki.

- Przez resztę dnia będę zajęty pilnymi sprawami - powiedział - ale powinienem zjawić się na kolację. Chcesz mi podczas niej towarzyszyć? I tak przebywał z nią dziś wiele godzin, pomyślała Heloise.

Przypuszczała, że wieczór zechce poświęcić przyjemniejszym rozrywkom. Tymczasem poprosił ją, aby spędziła wieczór w jego towarzystwie! Starając się ukryć radość, właśnie dobierała słowa, aby wyrazić zgodę i podziękować, kiedy Charles zapytał:

- A może wolisz pozostać w swoim apartamencie? Czy to był zawołany sposób powiedzenia jej, że tego właśnie sobie życzy? Czy miał nadzieję, że ona zrozumie aluzję? Nie zamierzała samotnie, odseparowana niczym niesforny ukarany dzieciak, spożywać posiłku.

- Nie, zjem kolację z tobą - odrzekła z wojowniczą miną.

- W takim razie do zobaczenia. - Charles ukłony: się i odszedł.

Wieczór nie należał do udanych. Charles uprzejmie spytał, jak jej upłynęła reszta dnia, kiedy w oczekiwaniu na kolację popijali sherry, siedząc w przytłaczająco nieskazitelnej jadalni. Wydawało się, że Charles z ulgą powitał pojawienie się lokaja informującego, że podano do stołu.

Heloise uznała, że ucieszył się, iż nie muszą dłużej przebywać sam na sam. Grupa lokajów serwowała rozmaite dania, usuwając puste talerze, nalewając wino i skutecznie likwidując wszelką atmosferę prywatności.

Serce zaczęło jej bić mocniej, kiedy Charles pochylił się, jakby chciał jej coś wyszeptać do ucha. Szybko pozbyła się złudzeń, gdy usłyszała:

- W tym momencie zwyczajowo damy wstają od stołu i przechodzą do salonu. Dołączę do ciebie po wypiciu szklaneczki porto.

**Annie Burrows**

Z poczuciem upokorzenia, że musiał jej przypomnieć o tym angielskim zwyczaju, Heloise ruszyła za jednym z młodszych lokajów do ogromnego salonu, w którym było tak chłodno, że ramiona od razu pokryły się jej gęsią skórką. Usiadła skulona przy ledwo tłącym się ogniu w kominku i wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim pojawił się Charles.

- Masz ochotę zagrać w karty? - zapytał. - Niektórzy robią tak dla zabicia czasu, zanim zostanie podana herbata.

- Gra w karty bawi mnie w tym samym stopniu, co picie tego napoju przeznaczonego chyba tylko dla ciężko chorych - odpowiedziała lekko rozdrażniona.

- Większość mężów wychodzi do klubów w poszukiwaniu towarzystwa i rozrywki, uwalniając żony od swojej uciążliwej obecności.

Na te słowa Heloise zerwała się z fotela i wybiegła z pokoju, przysięgając sobie, że jej noga więcej nie postanie w tym okropnym pomieszczeniu.

Jeśli Charles chce pójść do klubu, tym lepiej! Nie obchodzi jej to, powiedziała sobie, szybko pokonując schody i zatrzaskując drzwi swojego apartamentu. Omal nie przewróciła jednego z tych idiotycznych małych stolików rozstawionych po całym wnętrzu, kiedy z furją podbiegła do sofy

I opadła na poduszki.

Spojrzała niechętnie na porozstawiane na stoliku ozdoby. Nie znosiła nadmiaru przedmiotów. Mogła

## Ślepa miłość

111

by poprosić lokaja, żeby przesunął stolik pod ścianę. W końcu Charles powiedział jej, że może robić tutaj, co jej się żywnie podoba.

Usiadła wyprostowana. Pozwolił jej dowolnie ozdobić pokój, tymczasem mogła uczynić coś więcej. Nie odważyła się poprosić go o stół do rysowania, pamiętając, jak nieprzychylnie potraktował jej szkice, ale jeśli pod pretekstem przemeblowania pokoju przesunie duży stół, ustawiając go między oknami, by mieć jak najlepsze oświetlenie...

Wstąpił w nią bojowy duch. Rysowanie było dla niej czymś więcej niż tylko rozrywką. Mogła na całe godziny zatopić się w świecie wyobraźni, jaki przelewała na papier. Dawało jej to pociechę w Paryżu, kiedy uważała, że jest wielkim utrapieniem dla rodziców. Tym bardziej przyniesie jej ulgę tutaj, w Londynie, gdzie jest niekochaną żoną.

Świerzbiły ją ręce, aby naszkicować madame Pichot. Rozbawił ją jej francuski akcent, do przyjęcia jedynie w Anglii. To przypomniało jej rysunek kameleona, który widziała w Luwrze. Jak znaleźć sklep, gdzie mogłaby kupić ołówki, papiery i pędzle, tak żeby mąż się nie dowiedział, a w dodatku jeszcze jak za to wszystko zapłacić?

Było już późno, kiedy pojawił się Charles, by życzyć jej dobrej nocy.

- Masz wszystko, czego potrzebujesz, moja droga? - spytał uprzejmie.

- Tak, dziękuję - odparła równie uprzejmie.

- W takim razie życzę ci dobrej nocy - powiedział, przelotnie całując ją w czoło.

Heloise patrzyła za nim, kiedy szedł do drzwi, z trudem powstrzymując się przed rzuceniem w niego poduszką. Nie była jego dzieckiem, żeby przychodził tutaj i całował ją na dobranoc w ten nieznośnie protekcyjny sposób. Dobrze chociaż, że nie opatulił jej w kołderkę i nie pogłaskał po głowie!

Musiała jednak przyznać, że rzeczywiście jest niedoświadczona jak dziecko. Co gorsza, nie wiedziała, jak postępować, aby mąż traktował ją jak kobietę, a nie dziewczynkę. Westchnęła ciężko, układając się pod kołdrą.

Kilka kolejnych wieczorów trudno było zaliczyć do udanych. Jednak w pewnym momencie sytuacja uległa zmianie, kiedy Heloise odkryła słaby punkt męża.

Spotkali się przed kolacją i Charles jak zwykle zapytał, jak minął jej dzień, a ona odparła, że właśnie nadeszło kilka strojów od modniarki i całe popołudnie spędziła na ich przymierzaniu.

- Czy wśród nich jest też strój do konnej jazdy?

- Owszem, ale... - Urwała.

Bładoniebieski komplet ze srebrnym szamerunkiem skojarzył jej się od razu z liberią jego lokajów, co tylko uświadomiło jej, że Charles traktuje ją jak swoją własność.

- Jest bardzo ładny - zakończyła.

- Jeśli wciąż chcesz się uczyć konnej jazdy, mogę umówić cię na pierwsze lekcje na jutro rano z Robertem. - Zamyślił się, wpatrzony w kieliszek sherry, po czym dodał: - Kupiłem mu na święta bardzo łagodną klacz, ale nawet na nią nie spojrział. Będę twoim dozgonnym dłużnikiem, jeśli skłonisz go do ćwiczeń.

- Oczywiście! - Była uszczęśliwiona okazaniem jej przez męża zaufaniem i tym, że powierzył jej tak poważne zadanie. - Nie może wciąż samotnie przebywać w tych ciemnych pokojach.

Tego wieczoru surowe umeblowanie jadalni nie było w stanie zepsuć jej nastroju, bo miała plan. Jeśli pomoże Robertowi wrócić do świata żywych, Charles będzie z niej zadowolony. Lekcje jazdy konnej to tylko początek. Robert może zaprowadzić ją do sklepów z artykułami malarskimi. Choć jest czuły na punkcie swoich blizn, może uda się namówić go na obejrzenie pokazu sztucznych ogni w Vauxhall Gardens? Zafascynowana taką perspektywą, życzliwie przyjęła pocałunek męża na dobranoc.

Któregoś dnia, przysięgła sobie, wsuwając się pod kołdrę, Charles zabierze ją ze sobą na jeden z tych balów odbywających się wieczorami w Londynie. A jeśli poranna lekcja jazdy z Robertem pójdzie dobrze, to może wspólne wyjście z Charlesem nastąpi już niedługo.

Dwukrotne trzaśnięcie wejściowych drzwi oderwało uwagę Charlesa od zaproszeń, które przeglądał, siedząc za biurkiem w gabinecie. Wraz z rozpoczęciem sezonu towarzyskiego coraz więcej osób wyrażało chęć poznania jego żony. Obiecał sobie, że nie narazi jej na uwagi tej gromady hulaków, cyników i ladacznic, wrzucił więc garść zaproszeń w ogień. To, że nie znalazł takiego domu, do którego mógł wprowadzić swoją bezbroną, młodą żonę bez narażenia jej na poniżenie, źle świadczyło o kręgu jego znajomych.

- Stój! - usłyszał głos Roberta, kiedy wychodził z gabinetu.

Zaraz potem Heloise w ochlapanym błotem stroju do konnej jazdy wbiegła na schody i udała się prosto do swojego apartamentu, skąd po chwili rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Robert, z zaczerwienioną twarzą, stał przy schodach, trzymając się filaru.

- Jakież problemy? - spytał Charles.

Brat odwrócił się tak gwałtownie, że omal się nie przewrócił na śliskiej marmurowej posadzce.

- No dalej, nakaż mi opuścić swój dom! - wykrzyknął wyzywająco.

- Dlaczego przypuszczasz, że chciałbym coś takiego powiedzieć? -

Charles skrzyżował ręce na piersiach.

- Ponieważ obraziłem twoją żonę. Zwymyślałem ją z góry na dół! Z pewnością widziałeś, że płakała, gdy biegła po schodach?

- Jeśli ją obraziłeś, to do ciebie należy załatwienie tej sprawy. To również twój dom. Nie mam prawa ani chęci cię z niego usuwać. - Charles oderwał się od framugi drzwi i podszedł do Roberta.

- A jak twoim zdaniem mam ją przeprosić? Wczołgać się po tych wszystkich stopniach?

Charles przyjrzał się sztucznej nodze brata i uświadomił sobie, że po raz pierwszy jest umocowana do kolana. Heloise dokonała cudu. Była tu zaledwie od kilku dni i już udało jej się wyciągnąć Roberta z jego pokoi, skłonić do przypięcia sztucznej nogi i do jazdy konnej.

- No cóż - powiedział zamyślony. - Dopóki sama się nie uspokoi, a to pewnie nastąpi wtedy, gdy cię poinformuje, że cię nienawidzi, nic nie możesz zrobić. Znacznie rozsądniej będzie poczekać, aż Heloise przemyśli sprawę. Radziłbym ci zjeść z nami kolację i wtedy będziesz mógł ją przeprosić.

- Kolację?! - wybuchnął Robert. - Równie dobrze mógłbym się wczłgać teraz do jej apartamentów, jak do jadalni na pierwszym piętrze!

- W takim razie polecę, żeby podano do stołu dla nas trojga w małym saloniku - odpowiedział Charles.

Pełen nadziei i zarazem obawy, czekał na reakcję brata. Tymczasem Robert jedynie posłał mu ponure spojrzenie, po czym pokuśtykał do własnych pokoi i zatrzasnął za sobą drzwi.



**Annie Burrows**

Heloise energicznie wytarła nos, dochodząc do wniosku, że nie powinna się nad sobą rozczulać. To nie fiasko pierwszej lekcji tak ją martwiło, choć rzeczywiście poszło jej bardzo źle. Najbardziej czuła się przygnębiona tym, że nie udało jej się nawiązać z Robertem nici porozumienia, i mąż będzie rozczarowany. Zaskoczona pukaniem do drzwi, znów wytarła nos.

- Mogę wejść? - Charles stał w drzwiach. Od razu zauważył, że Heloise płakała. - To z powodu konia czy mojego brata?

Za Charlesem wszedł lokaj, niosąc tacę z najlepszą brandy dostępną w Walton House.

- Pomyślałem, że może zechcesz się wzmocnić - wyjaśnił, kiedy lokaj ustawiał srebrną tacę na eleganckim stoliku. - Ponieważ poznałem twoją niechęć do herbaty, uznałem, że mogę poczęstować cię czymś, co bardziej przypadnie ci do gustu.

- To bardzo ba... ba... bardzo miło z two... two... jej strony - wychlipała Heloise, kiedy Charles zatrzymał się, żeby podnieść z podłogi jej kapelusik do konnej jazdy. Pióro zdobiące rondo smętnie zwisało.

- Dlaczego kapelusz leży na podłodze? Gdzie twoja garderobiana?

- Nie zadzwoniłam po nią.

Skoro i tak już był nią rozczarowany, to nie miała nic do stracenia, przyznając, że nie jest w stanie sprostać jego wymaganiom.

## Ślepa miłość

117

- Jeśli przyjdzie mi ochota rzucić kapelusz na podłogę i... podeptać go, to nie chcę, żeby tu się plątała i pouczała mnie, jakbym była dzieckiem. To mój kapelusz i mogę robić z nim, co mi się żywnie podoba.

Charles uśmiechnął się lekko.

- Kupię ci następny - powiedział, podając pomięte nakrycie głowy lokajowi, kiedy ten wycofywał się z pokoju.

- Nie chcę drugiego - odrzekła Heloise podenerwowana niewzruszonym wyrazem twarzy męża. - Póki żyję, nie dosiędę konia.

- Wydawało mi się, że kpisz z ludzi, którzy nie lubią spadać z koni. Chyba pamiętam, co mówiłaś...

- Ja też pamiętam. Jeśli koń kłusuje lub idzie stępa, to co innego.

Natomiast to zwierzę z piekła rodem stało nieruchomo, kiedy z niego spadłam. Jeśli nie potrafię utrzymać się na stojącym spokojnie-koniu, w dodatku trzymanym za uzdę przez koniuszego, to naprawdę nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co by się wydarzyło, gdyby ruszył.

- Mocno się potłukłaś? - spytał Charles, nagle zaniepokojony, że łzy żony były nie tylko wynikiem zranionej dumy. - Czy powinienem posłać po lekarza?

Zamierza się mnie pozbyć i przekazać pod opiekę obcemu człowiekowi?

- zastanowiła się zgnębiona Heloise. Gdyby byli prawdziwym małżeństwem, to pewnie oglądałby jej ciało, sprawdzając, czy nic poważniejszego jej

nie spotkało. Tymczasem podał jej szklaneczkę napełnioną brandy.

- Nie potrzebuję lekarza - powiedziała, ciężko wzdychając.

Potrzebuję męża, dodała w myśli, który objąłby mnie czule i pocieszył, że nic się nie stało, że nie jest nią rozczarowany, mimo iż nie pomogła biednemu Robertowi. Z wyrazem buntu na twarzy zadzwoniła na służbę.

- Teraz się przebiorę i wezmę kąpiel - oświadczyła. - Chyba że chcesz jeszcze coś dodać?

- Jedynie, że mam nadzieję, iż jak trochę ochłoniesz, załagodzisz powstałą sytuację. Zaprosiłem Roberta na kolację. Po raz pierwszy zgodził się i nie chciałbym, żeby to był ostatni raz.

Heloise patrzyła chwilę na drzwi, za którymi zniknął Charles. Ani słowa podziękowania za jej starania. Tylko suche ostrzeżenie, by uważała na swoje zachowanie podczas kolacji i nie obraziła jego brata. Nawet nie pofatygował się, aby spytać, w jaki sposób ten gbur ją uraził. Nie uda się jej zadowolić Charlesa. I bardzo dobrze. W takim razie zacznie sobie sprawiać przyjemności. Ze złością odrywała srebrne guziki od stroju do konnej jazdy. W razie czego zrzuci winę na tę okropną, patrzącą na nią z góry garderobianą.

Kiedy do pokoju weszły dwie pokojówki, niosąc ręczniki i dzbanki z gorącą wodą, przyjrzała im się uważnie. Najwyraźniej Charles zatrudnił dziesiątki ludzi. Jeśli nie uda jej się znaleźć wśród nich choć jednej osoby, z którą nawiązałyby znośne relacje, to da ogłoszenie, że poszukuje doświadczonej pokojówki. A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór...

Zanurzyła się w pachnącej wodzie i odchyliła głowę na oparcie wanny. Charles będzie patrzył na nią tym swoim jastrzębim wzrokiem. Robert będzie miał pretensję o to, że zmusiła braci do zajęcia miejsc przy wspólnym stole. Czy może być gorzej?

Weszła do małego saloniku i od razu spostrzegła Roberta i Charlesa siedzących w fotelach po obu stronach kominka i w milczeniu popijających aperitif. Stwierdziła ze zdumieniem, że obaj przyjęli jej wejście z wyraźną ulgą. Zauważyła też przygotowany dla niej fotel.

- Chyba jestem ci winien przeprosiny - rzekł Robert, z trudem unosząc się z miejsca. - No dobra! Jestem pewien, że muszę cię przeprosić. Nie powinienem używać takiego języka w stosunku do kobiety...

- Nawet wobec Francuzki? - spytała Heloise z łobuzerskim wyrazem twarzy, jednocześnie przyjmując szklaneczkę podaną jej przez lokaja. - W dodatku niemogącej poszczycić się arystokratycznym rodowodem? I jeszcze będącej wrogiem Anglików, a może nawet szpiegiem?

- Jeśli powiedziałem ci to dziś rano... - wymamrotał zaczerwieniony Robert.

- Jeśli?

- Przyznaję, powiedziałem. Przeprosiny są w pełni uzasadnione. Czy jednak nie uważasz, że naśmiewanie się z kaleki jest dość niesmaczne?
- Robercie, uwierz mi, nie śmiałam się z ciebie! - He-loise impulsywnie wyciągnęła do niego rękę. - Skoro tak to odebrałeś, nic dziwnego, że poczułeś się dotknięty. Gdybym tak się zachowała, byłoby to niewybaczalne!
- Śmiałaś się...
- Z konia! Kiedy próbowałeś go dosiąść z prawej strony, wyglądał na bardzo zdziwionego. Nigdy wcześniej nie widziałam, aby zwierzę mogło robić takie miny! - Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. - Gapił się na ciebie, a potem próbował odwrócić, żebyś dosiadł go z właściwej strony. Tymczasem koniuszy przemykał pod jego głową, ty uczepiłaś się siodła, żeby nie spaść z podnóżka do dosiadania konia...
- Przyznaję, że musiało to wyglądać zabawnie z miejsca, gdzie siedziałaś
- przyznał niechętnie Robert. - Tyle że nie miałaś pojęcia, jak się czułem, kiedy niezdarnie usiłowałem dosiąść tej kobyły. Zanim stałem się inwalidą, trzymałem się na koniu, jakbym urodził się w siodle.
- Ogromnie przepraszam, Robercie. Dostałam za swoje za tę bezmyślność. Roześmiał się chrapliwie.
- Szkoda, że tego nie widziałeś, Walton. Tak się śmiała, że spadła z siodła. Straciła równowagę i wylądowała na bruku...
- A ty zaczęłaś mi wymyślać, kiedy próbowałam wyplątać się z tych wszystkich wiązań przyczepionych do moich nóg...
- Koniuszy ze wszystkich sił starali się zachować poważny wyraz twarzy...

- Och, Giddings - wtrącił się Charles - miło cię znów widzieć. Czy twoja obecność oznacza, że kolacja czeka?

Posiłek podano na małym okrągłym stole w niszy pomiędzy dwoma oknami, tak by Robert nie musiał daleko chodzić. Linney stanął za krzesłem Roberta i obsługiwał swojego pana. Po raz pierwszy Heloise zobaczyła, jak trudno jest jeść człowiekowi z jedną ręką i jak poniżające musi być dla mężczyzny uzależnienie od pomocy innych.

- Czy nie spotkaliśmy się w Paryżu? - spytała Giddingsa w desperackiej próbie podjęcia jakiegokolwiek rozmowy, żeby tylko przerwać milczenie, które zapanowało przy stole.

Choć kamerdyner był nieco zaskoczony bezpośrednim pytaniem, przytaknął lekkim skinieniem głowy.

- Jak minęła podróż? Mam nadzieję, że morze nie było wzburzone.

- Poczuję ulgę, kiedy znalazłem się na morzu - przyznał.

- Aż tak bardzo nie podobało ci się we Francji? Kamerdyner spojrzał na hrabiego, jakby szukał podpowiedzi, tymczasem Charles poinformował:

- Bonaparte uciekł z Elby. W przeddzień naszego ślu-

**Annie Burrows**

bu wylądował w Cannes wraz z tysiącem żołnierzy i ruszył na Paryż.

- Stoczył jakieś bitwy? - zapytał Robert. - Król Ludwik z pewnością wysłał swoje oddziały, by go zatrzymać?

Charles skinął na Giddingsa, aby odpowiedział na pytanie.

- Ponoć każdy pułk wysłany, by zatrzymać pochód Bonapartego, dołączał do niego.

- Nie dziwi mnie to - wtrąciła Heloise. - Żołnierze są gotowi skoczyć dla niego w ogień.

- Zanim dotarłem do Calais - ciągnął Giddings - dogonili mnie uciekinierzy z Paryża, opowiadając o desperackich próbach wydostania się z miasta przed nadejściem Bonapartego. Ceny za przewóz były niebotyczne.

- Dzięki Bogu, że zdążyliśmy się pobrać - rzekł Charles. - Jeszcze chwila i moglibyśmy utknąć w pułapce.

- Jak możesz - zwrócił się do Heloise Robert - być zagorzałą zwolenniczką tego korsykańskiego tyrana?

- Nie mówiłam, że jestem jego zwolenniczką! - oburzyła się Heloise. - Sądysz, że chcę widzieć swój kraj pogrążony w wojnie? Myślisz, że francuskie kobiety są gotowe poświęcić braci i ukochanych dla spełnienia ambicji Bonapartego? Czy mężczyźni naprawdę uważają, że zabijanie się nawzajem jest jedynym ich życiowym celem?

- Spokojnie. - Robert był zaskoczony rozgorączkowaniem Heloise i łzami, które napłynęły jej do oczu. - Nie ma powodu do takiego wzburzenia...

## Ślepa miłość

123

- Tym bardziej przy kolacji - dodał Charles.

- Och, wy, mężczyźni! - wykrzyknęła Heloise, zrywając się od stołu. - Dbacie tylko o maniery i pozory. Być może ludzie w Paryżu walczą i umierają, a wy jedynie krzywicie się, ponieważ ośmieliłam się odezwać do lokaja, jakby był człowiekiem, i powiedziałam to, co naprawdę myślę, twojemu grubiańskiemu bratu!

- To nie czas ani miejsce...

- Czy kiedykolwiek dla ciebie jest odpowiedni czas i właściwe miejsce, Charles?!

Przekonana, że wszelkie jej nadzieje legły w gruzach, Heloise rozplakała się i wybiegła z pokoju. Zaskoczeni bracia chwilę milczeli.

- Cholera, Walton - powiedział w końcu Robert - nie chciałem jej tak zdenerwować.

- Sądzę, że niepokoi się o bezpieczeństwo rodziców - rzekł zamyślony Charles. Czy naprawdę uważa, że jest tak płytki, by dbać tylko o dobre maniery? - Giddings, kiedy pani się uspokoi, zanieś jej tacę do pokoju. A jeśli chodzi o ciebie - zwrócił się do Roberta - to powinieneś zastanowić się, jak przeprosić moją żonę, która po raz drugi tego samego dnia rozplakała się z twojego powodu.



## **Rozdział siódmy**

- Nie zgadniesz, co się stało! - Tak Heloise powitała męża, gdy kilka dni później przyszedł ucałować ją na dobranoc.

Zawiedziony Charles spostrzegł, że dopasowany do cieniutkiej koszuli nocnej szlafrok był ciasno zawiązany, choć liczył na to, iż będzie prowokująco rozchylony. Heloise przyzwyczaiła się do jego wizyt, ale ani razu nie zaprosiła go do spędzenia wspólnej nocy.

Wciąż jednak zauważał pewne postępy. Najwyraźniej zyskiwała pewność siebie w roli żony i pani domu. Nie pytając o jego zgodę, poleciła lokajom przemeblowanie swojego apartamentu. Zwolniła garderobianą i pokojówkę, po czym awansowała zatrudnioną do czyszczenia kominków dziewczynę na swoją osobistą służącą. Następnie zwróciła się do jego sekretarza z pytaniem, co powinna uczynić, aby kupić rzeczy osobiste, i odkryła, że mąż przeznaczył na jej potrzeby znaczną kwotę.

Usiadł obok łóżka z wyrazem rozczarowania na twarzy.

## Ślepa miłość

125

- Robert zabierze mnie do Vauxhall Gardens na pokazy ogni sztucznych!  
Czy to nie cudowne?

Odetchnął z ulgą. Radość żony wynikała z załagodzenia sporu z Robertem, a nie z pazerności na pieniądze.

- Powiedział, że nie wyjdzie ze mną nigdzie w ciągu dnia, ale jeśli zechcę przespacerować się wieczorem, nie ma nic przeciwko temu. Charles, nikt nie patrzy krzywo na żołnierza idącego paryskimi bulwarami, niezależnie od tego, jak straszne są jego blizny!

- We Francji mężczyźni są powoływani do wojska od wielu lat i każdy czuje się osobiście zaangażowany w wojnę. Heloise, musisz zrozumieć, że większość ludzi jest z gruntu samolubna. Przyjeżdżają do stolicy, aby się dobrze bawić. Chcą plotkować, flirtować i tańczyć. Widok człowieka takiego jak Robert to przypomnienie, że życie może być okrutne i brutalne.

Nagle przyszło mu do głowy, że byłoby to dziwne, gdyby jej pierwsze wyjście odbyło się w towarzystwie szwagra. Zaczął zastanawiać się, gdzie mógłby zabrać żonę następnego wieczoru, i dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej.

- Mam nadzieję, że obejrzenia pokazu ogni sztucznych nie zaplanowałaś na jutro? Chciałbym się wybrać razem z tobą do teatru.

- Ze mną?

W końcu zaprezentuje ją towarzystwu i szacowni członkowie tego arystokratycznego kręgu będą się za-

**Annie Burrows**

stanawiać, dlaczego poślubił właśnie ją, niską, brzydką Francuzkę z mieszczańskiej rodziny, skoro mógł mieć najpiękniejszą dziedziczkę, myślała zgnębiona Heloise. Charles zauważył, że radość znika z twarzy żony.

- Czy atlasowa bladożółta suknia jest już gotowa? -zapytał, aby nie okazać rozczarowania.

To nie wina Heloise, uznał, że traktuje wieczór z nim jak obowiązek, gdy tymczasem wyprawa na pokaz ogni sztucznych z Robertem wydawała się jej ekscytująca.

- W takim razie włóż ją jutro - powiedział, kiedy przytaknęła. Nie mówiąc nic więcej, pocałował żonę w czoło i jak zwykle wyszedł z pokoju.

Kiedy tylko Charles zamknął drzwi, Heloise poczuła się urażona, że nie podziękował jej za wyciągnięcie Roberta z domu. A przecież nikomu przed nią się to nie udało.

Następnego dnia schodziła na dół ubrana zgodnie z życzeniem męża, który czekał na dole, i z nadzieją obserwowała jego twarz, szukając oznak aprobaty. Nie czuła się najlepiej w sukni z wysokim stanem, odsłaniającej ramiona. Motyw główek ostu i liści rysował się na długich rękawiczkach i powtarzał na trzech fal-banach sukni.

- Zanim wyjdziemy, zapraszam do mojego gabinetu - powiedział Charles.

- Chcę ci coś podarować.

Ruszyła za nim, poróbując opanować niepewność. Była podenerwowana wspólnym wyjściem i w pełni świadoma wszystkich swoich fizycznych niedostatków.

## Ślepa miłość

127

Charles podszedł do biurka, otworzył dużą skórzaną szkatułkę, którą następnie przesunął w jej stronę po wypolerowanym do połysku mahoniowym blacie. Wewnątrz na czarnym aksamicie leżał komplet składający się z naszyjnika, bransoletki, kolczyków i egrety z blado-żółtych kamieni zamocowanych w złocie. Z innego pudełeczka, które wyciągnął z kieszeni, wyjął pasujący do tego kompletu pierścień.

- Chciałem ci to dać wcześniej, ale kiedy przyjrzałem się biżuterii, uznałem, że wymaga czyszczenia.

- Och! - Heloise miała łzy w oczach, kiedy wsuwała idealnie pasujący pierścień na palec.

Charles kupił Felice pierścioneł pasujący do koloru jej oczu i powiedział, że żaden brylant nie może się z nimi równać. Tymczasem dla żony przeznaczył stare klejnoty, które musiał jedynie oczyścić. Teraz zrozumiała, dlaczego chciał, żeby włożyła bladożółtą atlasową suknię. Mało było tkanin, które tak podkreśliłyby niezwykle koloryt kamieni.

- Doskonale - powiedział Charles, patrząc z podziwem na kolczyki lśniące na tle ciemnych włosów Heloise. - Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś wystąpiła w towarzystwie bez biżuterii - dodał, zapinając naszyjnik.

- Oczywiście - przytaknęła.

Dba o swoją reputację, pomyślała, żona nie może się pokazać w szacownym gronie w niewłaściwym stroju.

**Annie Burrows**

Suknia, biżuteria - to kostium pozwalający właściwie odgrywać rolę hrabiny.

Charles był raczej zaskoczony reakcją Heloise. Właśnie zakładał jej na szyję królewskie brylanty, a ona zamiast się cieszyć, wyglądała na przygnębioną. Może denerwowała się tym, że ma na sobie tak cenne klejnoty? Wcześniej nie nosiła zbyt wielu ozdób.

- Prawnie należą do ciebie jako mojej żony - wyjaśnił. Komplet żółtych brylantów od pokoleń był w jego rodzie i przekazywano go w dniu ślubu wchodzącej do rodziny kobiecie, z wyjątkiem pierścienia, który był wręczany z okazji zaręczyn. - Nie chcę, żebyś nosiła pierścień kupiony przeze mnie w Paryżu.

- Więcej go nie założę - obiecała, świadoma, że przypomina mu miłosny zawód.

Użała się nad sobą, nie pamiętając o tym, że mąż próbuje zapomnieć o tym, co przeszedł z powodu Felice. Tak doskonale ukrywał swoje emocje, że dopiero w takiej chwili jak ta uświadamiała sobie, jak bardzo musiał czuć się zraniony.

- Co zobaczymy w teatrze? - spytała, dochodząc do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zaczną rozmawiać o przyziemnych sprawach.

- Wyższe sfery - odparł, podając jej ramię i prowadząc w stronę drzwi. - Idziemy zobaczyć, kto tam bywa, a nie oglądać przedstawienie.

Spodziewam się, że w czasie antraktów ludzie, którzy zechcą być przedstawieni

## Ślepa miłość

129

mojej żonie, odwiedzą naszą lożę. Pewnie będzie im się wydawać, że poprzez ciebie uda im się mnie dosięgnąć. Mam nadzieję, że do tego nie dopuścisz. Najlepiej będzie, jeśli z nikim nie nawiązesz bliższych kontaktów towarzyskich dopóty, dopóki nie zasięgniesz mojej opinii. Heloise milczała przez niemal cały wieczór. Początkowo Charles zastanawiał się, czy powiedział coś, czym mógł ją obrazić. Kiedy prowadził ją w stronę loży, szła z uniesionym wysoko podbródkiem i przez cały pierwszy akt nie oderwała wzroku od sceny. Nie zwróciła uwagi na poruszenie, jakie spowodowało jej pojawienie się w brylantach rodu Walton.

Stopniowo uświadamiał sobie, że właśnie taka była Heloise, kiedy ją poznał. Cicha, pełna rezerwy dziewczyna, której nikt nie zauważał. Tej Heloise daleko było do piekielnicy krzyczącej na jego brata, wybiegającej z pokoju, trzaskającej drzwiami i gadającej bez przerwy i bez oddechu. Po przedstawieniu wracali do domu powozem.

- Charles - Heloise pochyliła się i postukała go w kolano wachlarzem z kości słoniowej - kim jest ten okropny potężny mężczyzna, który zaczepiał nas w czasie antraktu?

- Markiz Lensborough - odparł hrabia, nie mając wątpliwości, o kogo żona pyta.

W czasie przerwy, kiedy przechadzali się po foyer, mar-

**Annie Burrows**

kiz stanął im po prostu na drodze, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. A kiedy składał gratulacje z okazji zawarcia małżeństwa, jego wrogość była aż nazbyt widoczna.

- To jedna z tych osób z rodziny, z którą nie chcesz rozmawiać z powodu tego, jak potraktowano Roberta?

- Nie. On nawet uważa się za obrońcę Roberta. Brat markiza, który służy w dawnym pułku Roberta, był tak poruszony tym, że źle go traktuję, iż wystosował list do markiza Lensborough z prośbą o otoczenie Roberta opieką.

- Och, tak mi przykro. - Heloise położyła odzianą w rękawiczkę dłoń na ramieniu męża.

- Z jakiego powodu?

- Ludzie niesprawiedliwie cię oceniają. W jaki sposób, ich zdaniem, miałbyś krzywdzić Roberta? Czy to nie twój brat? Prawowity dziedzic?

- Niestety, sądząc po dzisiejszej reakcji markiza Lensborough, pewnie podejrzewają, że chcę pozbawić go dziedzictwa przez zapewnienie sobie następcy dzięki małżeństwu.

- To przecież głupota - powiedziała, cofając rękę. Czyżby nie widzieli, jak Charles jest oddany bratu?

Czy nie rozumieli oburzenia, jakie wywołało w nim zachowanie jego opiekunów, próbujących pozbawić Roberta sukcesji? - pomyślała.

Charles ze smutkiem skonstatował, że przypomnienie, iż któregoś dnia Heloise będzie musiała spełnić mał-

## **Slepa miłość**

**131**

żeński obowiązek, spowodowało, że natychmiast cofnęła rękę.

Później, kiedy jak zwykle przyszedł życzyć jej dobrej nocy, wydawała się w dobrym nastroju.

- Dziękuję za wieczór, Charles - powiedziała, kiedy pochylił się, aby złożyć na jej czole niewinny pocałunek.

Gdy tylko za mężem zamknęły się drzwi, Heloise odrzuciła kołdrę i podeszła do biurka, które zamieniła w stół do rysowania. Tyle dziwnych osób zauważyła w teatrze! Zgromadziła pokaźny zapas papieru do rysowania i zestaw dobrej jakości ołówków, który ukryła w pudełku pod łóżkiem. Wcześniej wysyłała nową pokojówkę Sukey z listą zakupów i miała teraz wszystko, czego potrzebowała. A ponieważ dziewczyna była wdzięczna za niecodzienny awans, stała murem za swoją panią. Heloise miała tylko lekkie wyrzuty sumienia, że robi coś, czego Charles nie pochwała. Ostatecznie dopóki nie wiedział...

Kiedy przyglądała się publiczności w teatrze, do głowy przychodziły jej tysiące pomysłów na nowe rysunki. Wyższe sfery, pomyślała z ironią, przysuwając taboret do stołu i zapalając dwie przygotowane wcześniej lampy. Nie było nic wytwornego w manierach niektórych z tych osób! Lekceważyli wysiłki aktorów na scenie przez większą część sztuki, a to było bardzo grubiańskie. Kilku mężczyzn okazało zainteresowanie tym, co działo się



na scenie, gdy pojawiły się ładne młode tancerki. Szeptali coś między sobą, tręcali łokciami i z pewnością wymieniali wulgarne uwagi. I jeszcze ten odrażający, wrogo nastawiony markiz. Obserwowała pulchną blondynkę siedzącą obok niego w prywatnej łoży i wpatrującą się w markiza z ciełym zachwytem. Z pewnością nie była jego żoną. Świtało, kiedy Heloise poczuła ogarniającą ją senność. Ziewnęła przeciągle i zsunęła z siebie szlafrok, pozwalając mu upaść na podłogę. Zanim Heloise i Robert wyszli z domu, wraz z Char-lesem zjedli kolację. Tym razem nie doszło do sprzeczek, za to panowało milczenie. Najwyraźniej wszyscy postanowili nic nie mówić, aby uniknąć tematów prowadzących do kłótni.

- Heloise, przez kilka następnych wieczorów będę jadł kolację poza domem - odezwał się w końcu Charles. - Jeszcze przed ślubem ostrzegłem cię, że czynnie udzielam się politycznie. Liczę na to, że zrozumiesz moje oddanie sprawom kraju w tym szczególnym okresie, gdy Bonaparte znów pojawił się na arenie.

Kiedy zajęli miejsca w powozie pozostawionym do ich dyspozycji przez hrabiego, Robert powiedział z gniewem:

- Mam nadzieję, że nie zamierza poprzeć tych głupców, którzy starają się znów osadzić Bonapartego na tronie.

- Wiem tyle samo co i ty. Jedno jest pewne: Charles będzie zbyt zajęty, aby zawracać sobie mną głowę.

Robert wydawał się zaskoczony.

- Jestem pewien, że nie to miał na myśli. Musisz przyznać, że ucieczka Bonapartego i wygrane przez niego bitwy wywołały panikę w całej Europie.

Spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

- Nie chodzi o to, że nagle jest zajęty. Od początku nie spędza ze mną więcej czasu niż jest to konieczne.

- Łajdak o zimnym sercu! - rzucił oburzony Robert.

- Nie mów tak - zaprotestowała Heloise. - Jest dla mnie bardzo uprzejmy...

- Uprzejmy! Zostawia cię samą noc po nocy, a sam ulatnia się z domu.

Nie myśl, że nie wiem, co się dzieje, tylko dlatego, że rzadko opuszczam własne pokoje. Widzę, jak cię zaniedbuje. Nie martw się, mam w tym mieście przyjaciół i do nich się zwrócę. Kiedy ich poznasz, nie zabraknie ci zaproszeń na wszelkiego rodzaju spotkania.

Heloise już chciała wystąpić w obronie Charlesa, ale szybko się zreflektowała. Jest szansa na to, żeby Robert odnowił znajomości z przyjaciółmi, których stanowczo zbyt długo zaniedbywał.

W trakcie wieczoru w Vauxhall Gardens z przykrością zauważyła licznych dandysów, którzy ostentacyjnie odwracali wzrok od Roberta. Była też wściekła na kobiety, które przyciskały dłonie do piersi, jakby widok Roberta był zbyt przykry dla ich subtelnej wrażliwości. Zaczęła

**Annie Burrows**

żałować, że namówiła go na wyprawę i tym samym naraziła na okrutne i poniżające traktowanie, czego oboje chcieli uniknąć. Robert wypatrzył ławkę ustawioną w cichym zakątku dla szukających intymności kochanków. Pokuśtykał do niej i usiadł ciężko. Sztuczna noga została opracowana przez najlepszych specjalistów, jakich Walton mógł wynająć, ale najwyraźniej nauka chodzenia na niej nie była łatwym zadaniem.

- O nie! - jęknął Robert. - Idzie następny.

Heloise wychyliła się, aby się przekonać, o kogo chodzi, i zobaczyła markiza Lensborough z pulchną blondynką uwieszoną jego ramienia. Zmierzali w ich stronę.

- To nie jest twój przyjaciel? - spytała.

- Nie - krótko odparł Robert.

Markiz Lensborough podszedł do nich i obrzucił ich uważnym spojrzeniem.

- Milady, kapitanie Fawley - powiedział z ukłonem. - To ciekawe, że widzę was właśnie tutaj.

Blondynka zachichotała, uświadamiając Heloise, że szydercze słowa markiz mogły oznaczać, iż ma na myśli właśnie tę ławkę w Vauxhall Gardens. Poczula, że Robert zeszywniał.

- Słówko na osobności, jeśli pozwolisz, Lensborough - rzekł.

Markiz usiadł obok Roberta, uwalniając się od blondynki. Najwyraźniej przywykła do takiego traktowania, bo odeszła kilka kroków, nie oczekując, że zostanie przedsta-

## Slepa miłość

135

wioną, a już tym bardziej zaproszona do udziału w rozmowie. Oburzona w jej imieniu takim grubiaństwem, Heloise wstała i postanowiła przedstawić się sama.

- Witam - powiedziała, wyciągając rękę do zaskoczonej tym gestem kobiety, która spojrzała na markiza, czekając na wskazówki.

Pograżeni w rozmowie mężczyźni nie zwracali na nią najmniejszej uwagi.

- Taka dama jak pani nie powinna rozmawiać z kimś takim jak ja.

- Nie chcę siedzieć tam, całkowicie ignorowana, a ponieważ pani również została zlekceważona, możemy pogawędzić. Chyba widziałam panią wczoraj w teatrze.

- Ja panią też. Była pani z mężem i wyglądała wspaniale. To suknia od madame Pichot, prawda?

Kiedy Heloise przytaknęła, blondynka, już śmieiej, mówiła dalej:

- Bardzo chciałabym mieć jakąś suknię od niej. Pani mąż wciąż jest tak hojny? Pani Kenton ciągle to powtarza, a kiedy zobaczyłam rubiny, jakie jej podarował... - Urwała, ponieważ orientując się, że popełniła gafę, i po chwili dodała: - Nie powinnam wspominać o pani Kenton ani o tym, co podarował jej pani mąż. Jasper wciąż mnie strofuje, że za dużo gadam...

- Nie przywiązuję do tego wagi. - Heloise z trudem zdobyła się na odpowiedź. - Tacy mężczyźni zawsze mają kochanki.

**Annie Burrows**

Kiedy blondynka uśmiechnęła się z widoczną ulgą, Heloise uświadomiła sobie, że to prostoduszne stworzenie nieświadomie ujawniło nazwisko kochanki Charlesa. Właściwie od początku zakładała, że ją ma, jednak była wstrząśnięta, ponieważ usłyszała jej nazwisko wtedy, gdy się tego najmniej spodziewała.

- Chciałabym wrócić do domu - zwróciła się do Roberta, celowo ignorując markiza.

- Z największą przyjemnością, jestem piekielnie zmęczony.

Kiedy Robert usiłował wstać, markiz również podniósł się z ławki i złożył Heloise pełen szacunku ukłon.

- Wysłałem zaproszenie do pani i mojego młodego przyjaciela - powiedział, patrząc na nią znacząco - na wieczór w Challinor House. Zupełnie nieoficjalny. Kolacja, gra w karty...

- Możemy przyjść na jedną czy dwie partyjki - przerwał mu Robert - ale nie ma mowy o kolacji.

- Lubię grać w karty - skłamała Heloise.

Ojciec nieustannie krytykował ją za całkowity brak zrozumienia gier, ale ona uwielbiała obserwować ludzi tak zafascynowanych rozgrywkami, że zapominali o dobrych manierach. Przyglądanie się im było znacznie ciekawsze niż przejmowanie się plikiem trzymany w ręku kart czy liczenie w pamięci punktów. Jednak Robert musiał być przekonany, że ona naprawdę chce grać w karty.

## Ślepa miłość

137

Markiz posłał jej zdawkowy uśmiech, ujął pod rękę swoją towarzyszkę i się oddalili.

W drodze powrotnej do domu nie byli zbyt rozmowni. Robert był blady i widać było, że opadł z sił, a Heloise biła się z myślami. Nie żałowała teraz, że pozwoliła Robertowi źle oceniać Charlesa. Dzięki temu zechce zabrać ją ze sobą, a ona nawiąże znajomości. Mąż zyska pełną swobodę i będzie mógł wieść takie życie, jakie mu się podoba, z tą swoją panią Kenton.

Heloise postanowiła, że skupi się na tym, aby Robert odzyskał wiarę w siebie, co pozwoli jej nie roztrząsać własnych spraw osobistych. Prostując ramiona, zdecydowała, że to będzie jej misja.

- Mój brat jest idiotą, skoro nie widzi, jaki skarb ma pod swoim dachem - odezwał się poruszony Robert, kiedy mieli się rozejść do swoich pokoi. - Jeśli on nie zamierza traktować cię tak, jak na to zasługujesz, to ja na pewno będę! I niech mnie diabli wezmą, jeśli nie dotrzymam słowa.

- Och, Robercie. - Heloise była bliska płaczu, świadoma, że nikt nie zmusi męża, żeby ją polubił. - Wystarczy, że zgodziłeś się zabrać mnie ze sobą ponownie. Od kiedy przyjechałam do Londynu, czuję się samotna - wyznała i zarzuciła mu ręce na szyję, niemal go przewracając.

- Spokojnie.

- Jesteś moim jedynym przyjacielem.

**Annie Burrows**

Żadne z nich nie usłyszało odgłosu cicho otwieranych drzwi małego salonu, za którymi stał Charles. Przez cały wieczór martwił się, jak Heloise poradzi sobie z jego wybuchowym bratem. Był gotów w każdej chwili wyruszyć i załagodzić sprzeczkę, do jakiej mogło dojść między tą dwójką. Nie spodziewał się jednak, że usłyszy z ust brata takie deklaracje wobec Heloise ani tym bardziej, iż ona entuzjastycznie zareaguje. Całe to zdarzenie mocno go obeszło.

Cofnął się do saloniku i zacisnął dłonie na krawędzi kominka, kładąc głowę na chłodnym marmurze. Po kilku głębokich wdechach nieco się uspokoił. Dlaczego tak się zdenerwował? - zadał sobie w duchu pytanie. Przecież nie jest zakochany w żonie. Poczul się dotknięty, uznał, ponieważ uważał Heloise za swoją własność. W dodatku brat bez trudu zdobył twierdzę, którą on oblegał od tygodni. Uśmiechnął się krzywo. Wystarczyło że Robert przyciął nieco włosy, włożył czyste ubranie i zabrał Heloise na pokaz ogni sztucznych.

Zdecydował, że pójdzie do jej pokoju.

Zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Jeszcze się nie położyła, stała przy toaletce i się rozbierała. Widząc pana domu, pokojówka drgnęła i suknia zsunęła się na podłogę. Heloise stała jedynie w cieniutkiej koszulce.

Nigdy jej takiej nie widział. Zaskoczony przyglądał się smukłej, zgrabnej sylwetce, badając wzrokiem każde za-

## Ślepa miłość

139

łamanie i zaokrąglenie, aż do palców u stóp, które starała się ukryć w puchu miękkiego bladoniebieskiego dywanu. Była zachwycająca, a jego ogarnęła chęć natychmiastowego skonsumowania małżeństwa.

- Sukey - powiedziała przestraszonym głosem Heloise. - Podaj mi, proszę, szlafrok, a potem zostaw nas samych.

Cokolwiek chciał zrobić Charles, musiało to być coś bardzo ważnego, skoro zdecydował się porzucić nienaganne maniery. Znów na nią spojrzał. Drżącymi dłońmi ciasno zawiązała paski szlafroka.

Ochłonął, widząc lęk w oczach żony, i podszedł do stołu.

- Piszę list do mojej siostry - wyjaśniła Heloise, w panice zgarniając porozrzucane kartki, zanim Charles zdążył zobaczyć rysunki. Kiedy już upchnęła je w szufladzie, odwróciła się do niego. - Pozwoliłeś mi, więc napisałam kilka listów. Pewnie teraz zakazesz mi tej korespondencji - dodała.

Pomyślał ze smutkiem, że wciąż traktuje go jak tyrana. Czy naprawdę nie udało mu się osiągnąć? Jeśli wciąż uważała, że może jej zakazać kontaktów z siostrą, to nic dziwnego, że zwróciła się po pociechę do Roberta.

- Heloise - zaczął, ujmując ją za ramiona - czyż nie zapewniałem cię, że jedyne czego chcę, to byś była szczęśliwa jako moja żona?

- Nie, nnn... nie mówiłeś - wyjąkała.



**Annie Burrows**

- Niemożliwe! - Przecież nieraz jasno dawał jej to do zrozumienia. - A jeśli nie, to mówię ci to teraz.

Dlaczego, skoro jej to wyjawiał, wciąż się przed nim wzdraga? - zastanawiał się. Musi być coś, co sprawi, że przestanie się go bać. Może powinien zacząć od zapewnienia jej, że nie ma nic przeciwko wymianie listów z siostrą.

- Jeśli chcesz pisać do siostry, to oczywiście rób to. Felice odpisała? Jak się miewa?

- Bezpiecznie dotarła do Szwajcarii i poślubiła Jean-Claude a - powiedziała cicho Heloise, bojąc się reakcji męża.

Charles gorączkowo szukał w głowie innego tematu, który mógłby poruszyć w rozmowie z wyraźnie zdenerwowaną żoną. Na próżno. Doszedł do wniosku, że musi opuścić jej pokój, zanim przestanie nad sobą panować, wyrwie z rąk Heloise i podrze na strzępy kawałek papieru, który przyciskała do piersi jak tarczę, czym upewniłby ją w przekonaniu, że jest potworem.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, szybko podszedł do drzwi i opuścił apartament żony.

- Co się stało milordowi? - spytała Sukey, wychylając się ostrożnie z garderoby, gdzie znalazła schronienie. - Nigdy nie widziałam go tak niezadowolonego.

- Nie mam pojęcia.

Po raz pierwszy nie pocałował jej na dobranoc, uprzytomniła sobie Heloise. Uznała, że pochłonięty myślami

## **Ślepa miłość**

**141**

o Felice, nie był w stanie nawet jej dotknąć. Niewykluczone, że już był w drodze do pani Kenton, aby szukać pocieszenia, jakiego młoda i niedoświadczona żona nie mogła mu zapewnić.

- Nie mam pojęcia - powtórzyła bezbarwnym głosem.

## **Rozdział ósmy**

- Nie zgadzam się! - Heloise odłożyła z impetem łyżkę, nie tknąwszy zupy.

- Twoim zdaniem, wszystkie europejskie kraje powinny oddać Bonapartemu to, co zechce wziąć?

- Wcale tego nie powiedziałam!

Popijając wino, Charles zauważył, że właśnie w takich chwilach Heloise wygląda najpiękniej. Ostatnio bywała tak poruszona tylko wtedy, kiedy w pobliżu znajdował się Robert. Natomiast przy tych nielicznych okazjach, gdy towarzyszyła mężowi na balu lub raucie, zachowywała się niezwykle skromnie i sztywno. W jego obecności nie była tą żywą, inteligentną kobietą wyrażającą z pasją swoje poglądy.

Uniosła łyżkę, tak zaprzątnięta wymianą zdań z Robertem, że nawet nie spostrzegła, iż kilka kropel zupy wylało się na śnieżnobiały obrus z delikatnego jedwabiu.

- Chciałam tylko powiedzieć, że Europie nie jest

## Ślepa miłość

143

potrzebna kolejna wojna. We Francji nie doszło do bitwy...

- Tylko dlatego, że ci, którzy mogli stawić opór Bonapartemu, uciekli z podwiniętymi ogonami. Jak myślisz, po co zgromadził taką armię?

Twoim zdaniem, zamierza spacerować z nią po Polach Elizejskich ku rozrywce turystów?

- W Paryżu nie ma już turystów - wtrącił rzeczowo Charles. - Wszyscy uciekli.

Heloise i Robert spojrzeli na niego; na wyrazistej twarzy żony malowało się przygnębienie, a na twarzy brata - pogarda. Nagle Charles poczuł się jak intruz we własnym domu.

-Niepotrzebnie uciekali - orzekła Heloise, ważąc każde słowo. - Wigowie wciąż naciskają na zawarcie traktatu z Bonapartem...

-Gdy tymczasem sojusznicy zebrani w Wiedniu właśnie ogłosili go banitą - wpadł jej w słowo Robert.

Charles często słyszał, jak ci dwoje spierali się lub przekomarzali, wracając do Walton House z różnych wspólnych wypadów. Czuł się coraz bardziej dotknięty tym, że to przy Robertcie Heloise zachowywała się swobodnie. Najgorzej było, kiedy słyszał, jak oboje wybuchają śmiechem. Pochylił się nad talerzem z jagnięcą potrawką, aby nie demonstrować niezadowolonej miny.

Heloise nałożyła sobie małą porcję mięsa. Wolałaby, żeby Charles nie zapraszał tak często Roberta na wspól-

**Annie Burrows**

ne kolacje. Niweczył bowiem jej próby zaimponowania mężowi coraz większą wiedzą na temat brytyjskiej polityki. Spędzała całe godziny na czytaniu gazet i wypytywaniu sekretarza męża. Wszystko na darmo. Robert za każdym razem podważał jej opinię i w końcu Heloise zaczynała się płatać w swoich wypowiedziach, co z pewnością utwierdzało Charlesa w przekonaniu, że jest największą idiotką, jaką do tej pory spotkał. A jego kpiący uśmiech tylko to podkreślał. Wkrótce jednak zetrze mu z twarzy tę kpinę!

- Czy bal maskowy, na który zabierasz mnie do opery, to coś kompromitującego? - spytała.

Miała chwilę satysfakcji, kiedy słysząc to, Robert za-krztusił się właśnie pitym winem. Nieraz powtarzał jej, że nie powinna mówić mężowi, dokąd wychodzą wieczorem. Ostrzegał ją, że Charles może potępić żonę za to, że bywa w niestosownym towarzystwie, i zabronić jej wypraw do Londynu

- Jeśli ktoś tam cię rozpozna, to tak - odparł - ale podjąłem wszelkie niezbędne kroki, które ochronią twoją reputację. Oboje będziemy w maskach i pelerynach, a pojedziemy tam krytym powozem.

Choć wyraźnie skierował tę wypowiedź do Charlesa, twarz brata pozostała niewzruszona.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym zabrał tam Heloise? - spytał Robert.

- Jeśli bawi ją bywanie w tych miejscach... - Charles

## Ślepa miłość

145

wzruszył ramionami. - Mówiłem jej, że może robić to, co się jej podoba. Heloise odebrała te słowa jak wymierzony jej policzek. Robert powtarzał, że pozostawianie im powozu, woźniców i stangretów to ze strony jej męża dowód niezwykłej hojności. Ona wiedziała swoje: nie dbał o to, ile sług musi opłacić, byle tylko trzymać ją z dala od siebie.

- No cóż, w takim razie - wstała i odłożyła serwetkę na stół - muszę się przygotować. Przekonasz się, Robercie, że to, o czym ci powiedziałam, jest prawdą.

Charles zadał sobie w duchu pytanie, czy nieświadomie uraził żonę, mówiąc, że może robić, co jej się podoba?

Usłyszał skrzypnięcie krzesła Roberta, który z wielkim wysiłkiem podniósł się, po czym umówił się z Heloise, że będzie czekał na nią w holu. Charles widział jedynie twarz żony i dostrzegł kokieteryjny błysk w jej oczach. Instynktownie czuł, że ci dwoje nie są kochankami. Jeszcze nie, pomyślał. Heloise nie ma żadnego doświadczenia w miłosnych grach, a co ważniejsze, jest porządna. Nie potrafi oszukiwać, nie umie kłamać. Pan Bergeron twierdził, że to dlatego, iż jego córka jest głupia, ale Charles lubił myśleć, że jest uczciwa.

Jednak jeśli nie podejmie jakichś kroków, ci dwoje mogą się zanadto do siebie zbliżyć. Z pewnością Robert pożądał Heloise, a ona najwyraźniej coraz bardziej lubiła jego towarzystwo. Wydawali się rozumieć w pół słowa...

**Annie Burrows**

Byłby głupcem, gdyby siedział beczynnie w domu i pozwolił bratu uwieść własną żonę! Pozostawił nietknięte porto, wstał od stołu i udał się do swoich apartamentów. Jesienią ubiegłego roku kupił kostium domino i maskę przed balem, w którym miał wziąć udział. Groteskowa maska z czerwonego aksamitu okrywała górną część twarzy. Ten sam kolor miała podszewka domina z czarnego aksamitu. To przebranie doskonale go maskowało. Z trudem sam siebie rozpoznawał.

Po ostrzeżeniach Roberta Heloise z zaskoczeniem ujrzała, że znaleźli się nie w nędznej, źle oświetlonej sali, jak to sobie wyobrażała, ale w elegancko urządzonym teatrze. Cztery kondygnacje i biało-złote łoże otaczały scenę, na której zgromadzili się poprzebierani tancerze.

- Wciąż jeszcze możemy się wycofać - powiedział Robert. - Na razie nie przekroczyłaś tej niewidzialnej linii dzielącej cię od skandalu i towarzyszących mu poważnych konsekwencji.

- Nie jestem tchórzem - odparła Heloise, swoim zwyczajem przechylając głowę - i nie zrezygnuję, ale jeśli ty się obawiasz...

- Moja ostrożność nie wynika z troski o mnie, mogę cię zapewnić.

- Istotnie? - spytała kpiąco. - To nie ze strachu przed odrzuceniem przez kobiety drżysz niczym galareta? Bo nie mogę uwierzyć, że nagle zacząłeś się obawiać, co mo-

## Ślepa miłość

147

że zrobić Charles... nie po tym, jak zabrałeś mnie do tych różnych dziwnych miejsc.

- Tylko dlatego, że o to prosiłaś! - zaprotestował Robert, szczerzej naciągając czarne domino na wieczorową suknię Heloise i prowadząc ją do łoży na najniższym poziomie. - Na litość boską, jeśli mamy tu zostać, pamiętaj o tym, żeby się zasłaniać. I nie rób ani nie mów nic takiego, co mogłoby ujawnić, kim jesteś. Jeśli uważasz, że trzeba wstrząsnąć Waltonem, żeby wreszcie cię zauważył, to zachowaj czujność.

Heloise uznała, że Robert źle ocenił sytuację. Porzuciła wszelką nadzieję, że Charles może przestać traktować ją jedynie ze znudzoną obojętnością. Oczywiście inaczej rzecz się ma z panią Kenton. Nie pozwoli, aby ta kobieta szydziła z niej lub jej współczuła albo się nad nią wywyższała tylko dlatego, że Charles spędza z nią wszystkie noce!

To właśnie pulchna przyjaciółka markiza Lensbo-rough, Neli, przedstawiła sobie obie panie, kiedy Heloise sama wybrała się na przyjęcie urządzone przez jednego z przyjaciół Roberta. W ostatniej chwili Robert poczuł się wyjątkowo źle i postanowił zostać w domu, ale kiedy spojrzał na jej rozczarowaną minę, uznał, że może iść sama. Z zewnątrz dom był okazały i wydawało się, że należy do kogoś z szanowanego towarzystwa. Gdy Heloise weszła do środka, od razu uświadomiła sobie, że przyj-



**Annie Burrows**

ście tutaj było błędem. Zamierzała przywitać się z panem domu i się wymknąć, kiedy podeszła do niej Neli, która zauważyła zakłopotanie Heloise i postanowiła się nią zaopiekować. Zdezorientowana Heloise nie widziała nic złego w tym, że zostanie przedstawiona stojącej niedaleko postawnej brunetce. Po chwili wszystkie trzy panie nie bardzo wiedziały, jak powinny się zachować.

Pierwsza odzyskała panowanie nad sobą Heloise. Później była dumna ze swojej reakcji. Uśmiechnęła się, wyciągając rękę do pani Kenton, i zagadnęła:

- Czyż to nie szczęście, że nie ma z nami Charlesa? Takich scen szczególnie nie lubi.

- Rzeczywiście - odparła niepewnie pani Kenton, słabo ściskając dłoń Heloise, która wreszcie mogła się przekonać, co przyciągało Charlesa do tej kobiety.

Była znacznie starsza od Felice, ale miała podobne ciemne włosy, taką samą pełną wdzięku postawę i zmysłowe wargi. Heloise, udając, że spotkanie nie zrobiło na niej większego wrażenia, powiedziała:

- Przynajmniej nie utrzymuje dwóch kochanek jak lord Wellington. I nie paraduje z nią publicznie, unikając pokazywania się z biedną zanedbywaną żoną. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego sprowadził ją do Paryża, skoro poniżał ją w ten sposób.

Heloise żywiła nadzieję, że udało jej się ukryć przygnębienie. Szyję pani Kenton ozdobił naszyjnik z okazałych rubinów. Największy kamień chował się prowoku-

## Ślepa miłość

149

jąco w zagłębieniu między piersiami, co uświadomiło Heloise zupełny bezsens konkurowania z atrakcyjną kochanką męża.

- Zapewne jest zajęty tylko tym, że pokonał Bonapartego, i nawet nie ma pojęcia, jak bardzo rani żonę. Ach, ci mężczyźni! - zakończyła i zmusiła się do śmiechu, zasłaniając wachlarzem nagły rumieniec na policzkach.

- Pani słowa świadczą o zadziwiającym braku uprzedzeń - stwierdziła zaskoczona pani Kenton.

- Och, po prostu jestem realistką. Głupotą byłoby udawanie, że świat jest doskonały.

- Lub udawanie, że się o to nie dba? - spytała z nagłym zrozumieniem pani Kenton.

- A dlaczego miałoby mnie to obchodzić? - Heloise wzruszyła ramionami. Pani Kenton obrzuciła uważnym spojrzeniem komplet biżuterii z żółtych brylantów.

- Jest tak hojny, że każda rozsądna kobieta powinna mu wybaczyć jego drobne... uchybienia. - Pochyliła się do Heloise i konspiracyjnym szeptem ciągnęła: - Jest pani mądrą kobietą, demonstrując, że jej to nie obchodzi, moja droga. Tak jak ja udaję, że nie przeszkadza mi pani obecność.

Charles nie znosi awanturujących się kobiet; musi wszystko kontrolować i mieć nad wszystkim władzę. - Nagle rozbawiona, dodała ze znaczącym uśmiechem: - Rozpala mnie sama myśl o spędzeniu z nim nocy. Jest wspaniałym kochankiem. To w zupeł-

**Annie Burrows**

ności rekompensuje jego chłód okazywany publicznie. Nie wątpię, że podziela pani moją opinię.

Heloise odwróciła się i odeszła. Pierwszą rundę zdecydowanie wygrała kochanka. Choć z całych sił pragnęła opuścić przyjęcie, nie chciała, aby wyglądało to na ucieczkę. Druga runda miała bardziej wyrafinowany przebieg. Doszło do niej w damskiej garderobie.

- Czy to właściwe, żeby ta biedna żona Waltona wychodziła sama? - zwróciła się pani Kenton do Neli, udając, że nie zauważyła, iż Heloise właśnie stanęła w progu pokoju. - Ale co nieszczęsna ma począć?

Wszyscy wiedzą, jak jest nią znudzony.

- Ja ją lubię - zaprotestowała Neli.

- Ja też - szybko wtrąciła pani Kenton. - Dlatego mi jej żal. Pokazuje się z nią tylko wtedy, gdy musi. W takim razie po co się z nią ożenił?

Ta ostatnia uwaga trafiała w sedno, przyznała w duchu zgnębiona

Heloise, gdy okręciła się na pięcie i zamknęła za sobą drzwi garderoby.

Charles ożenił się z nią tylko po to, aby zachować twarz, i to na jej własne życzenie! Przecież za wszelką cenę chciała uniknąć kłopotów

związanych z planowanym małżeństwem z Du Mauria-kiem. Zawarli

porozumienie, obiecując sobie zachowywać pozory, ale okazało się to

daremne. Cały Londyn wiedział, że ich małżeństwo to farsa! Jednak nikt

nie może się dowiedzieć, że Heloise nie jest zadowolona ze swojego losu.

Postanowiła udowodnić, że nie ma cienia

## Slepa miłość

151

podstaw, aby się nad nią litować. A już szczególnie nie powinna tego robić pani Kenton. Obnosiła się z rubinami otrzymanymi od jej męża, podczas gdy ona musiała pokazywać się obwieszona starymi świecidełkami, które Charles wyciągnął z szuflady i odkurzył.

Heloise otrząsnęła się ze wspomnień i uznała, że powinna zająć się Robertem. Odszukała go wciśniętego w ciemny kąt łoża. Usiadła obok niego i kładąc mu dłoń na ramieniu, powiedziała:

- Twoje kalectwo w niczym nie przeszkodzi kobiecie z dobrym sercem.

- Ani moja twarz?

- Dziś jest zasłonięta - zauważyła, poprawiając mu białą aksamitną maskę. - Każda kobieta, do której podejdziesz, będzie widziała tylko twoje pełne wyrazu oczy. Nie będziesz prawil jej komplementów na temat koloru jej włosów lub uroków figury. Powiesz, że żadna inna nie może pochwalić się tak piękną duszą.

- Wydam się bufonem, jeśli będę się tak zachowywał - odparł Robert - Poza tym najpewniej sztuczna noga zaplącze się w jej suknię.

- Och nie! Bufon to pewny siebie zarozumialec. Pokażesz damie, jak bardzo jej pragniesz. Każda chce wiedzieć, że jest tą jedyną.

- Zrobię z siebie kompletnego głupca!

- Podczas balu maskowego możesz wypróbować tę metodę na dziewczynie, która nic dla ciebie nie znaczy -

**Annie Burrows**

zaoponowała Heloise. - Tutaj nie ośmieszysz się przed przyjaciółmi.  
Popatrz!

Heloise wskazała kobietę w różowym dominie siedzącą w łoży po drugiej stronie sceny. Rzucała ukradkowe spojrzenia w ich stronę.

- Znów na ciebie patrzy. Idź i poproś ją do tańca!

- Właściwie nie mam nic do stracenia - przyznał Robert.

Kiedy zostawiał ją samą w łoży, Heloise przekonała się, że wielu dżentelmenów posyła jej uwodzicielskie spojrzenia. Wiedzieli, że anonimowi w swych maskach, mogą sobie pozwolić niemal na wszystko. Poza tym najczęściej byli mocno podpici.

W pewnym momencie mężczyzna w czarnym dominie, z twarzą osłoniętą czerwoną maską, stanął w wejściu do łoży, nie pytając o pozwolenie.

- Całkiem samotna, słodziutka? - wybełkotał. - Dasz buziaka?

Pochylił się do przodu i Heloise poczuła ostry zapach dżinu.

- *Non!* - wykrzyknęła, kuląc się w fotelu.

- Francuzeczka? - powiedział nieznajomy, przechylając głowę. -

Niewesoło jest być dzisiaj Francuzką w Londynie, prawda? Ale równie ładnej nie widziałem. Pokażesz buźkę?

Mężczyzna sięgnął do sznurków utrzymujących maskę Heloise.

## Ślepa miłość

153

- Ręce przy sobie! - wykrzyknęła, uderzając go po dłoni wachlarzem.

Nie mogła dopuścić do odsłonięcia twarzy. Charles byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że dała się rozpoznać w takim miejscu.

- A czemuż to nie? - Niespeszony mężczyzna objął ją w talii. - Chyba po to tu przyszłaś? Żeby się zabawić?

Spanikowana Heloise trzepnęła wachlarzem w maskę nieznajomego. Ten z zadziwiającą zręcznością bez trudu chwycił jej rękę, choć wcześniej wydawał się pijany. Nie miała jak uciec. Może gdyby się dowiedział, że jest żoną hrabiego Waltona, znanego ze swojej mściwej natury, trzymałby rękę przy sobie, pomyślała. Jednak w tych okolicznościach nie mogła wykorzystać nazwiska męża. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że przynosi mu ujmę, bywając w takich miejscach. Zdesperowana powiedziała:

- Nie jestem sama. Przyszłam z moim... - Jeśli wspomnę nazwisko szwagra, jej prześladowca domyśli się, z kim ma do czynienia, uświadomiła sobie. - Z moim kochankiem!

- Z kochankiem? Dość beztróska zostawił cię tutaj samą, aniołeczku. - Ręką objął oparcie jej fotela, nogą blokując drzwi łoży. - Nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli skradnę całusa lub dwa... To chyba ten biedak, którego widziałem kuśtykającego w stronę dziewczyny w różowym dominie.

**Annie Burrows**

- Kłamiesz! Jest żołnierzem. Jeśli odważysz się mnie tknąć, to cię zabije!

- Najpierw musiałby mnie złapać. - Mężczyzna nie był ani trochę zaniepokojony. - Tak zostałeś jego kochanką? Walczył we Francji? Stamtąd cię przywiózł? Łupy wojenne...

Jedną dłonią trzymał ją za ramię, drugą wsunął pod fałdy jedwabnego domina.

- *Non!* - wykrzyknęła, próbując odepchnąć jego rękę - To nie tak!

- W takim razie jak?

Heloise próbowała obydwoma rękoma się bronić, ale na próżno.

- To nie twoja sprawa! - zawołała, łapiąc go za nadgarstek, kiedy wkładał rękę jej za dekolt. - Przestań! Przestań natychmiast!

Zerwała się tak gwałtownie, że intruz rozdarł jej suknię. Stała oparta o ścianę łoża z dłońmi przyciśniętymi do podartej gorsu.

- Zapłacisz za to!

- Jeśli tak, to niech chociaż wiem za co - powiedział niczym niezrażony i pochylił się ku Heloise.

Chwył ją za łokcie, całym ciałem przycisnął do kar-mazynowych zasłon zwieszających się w ciemnym zakątku łoża i przywarł wargami do jej ust.

To był gwałtowny, szokujący pocałunek. Heloise z całych sił stawiała opór, ale w pewnym momencie zdarzyło się coś zupeł-

## Ślepa miłość

155

nie nieoczekiwanego. Kiedy ręce mężczyzny błędziły po jej ciele, zaczęła porównywać go do Charlesa. Był tego samego wzrostu i tej samej budowy ciała i choć mówił chrapliwym głosem, wycierające z maski niebieskie oczy przypominały jej oczy męża. Przez chwilę wmawiała sobie, że nieznajomy to Charles. Przestała się bronić, oparła się bezwładnie o miękkie zasłony, a całe jej ciało drżało z rozkoszy, budząc w niej przerażające uczucie winy.

Och, gdyby tylko Charles zechciał ją tak pieścić! Gdyby pałał takim pożądaniem, że całowałby ją w miejscach publicznych, przywierając wargami do nagiego ciała, tak jak teraz robił to ten mężczyzna. Jeśli on natychmiast nie przestanie, gotowa zarzucić mu ramiona na szyję. A dlaczego nie? Charles przecież robił to samo, może nawet w tej chwili, z piękną panią Kenton!

Nagle z jej gardła wyrwał się jęk.

Intruz gwałtownie cofnął głowę. Stał, wpatrując się w Heloise, po czym niemal czułym gestem otarł łzy spływające jej po policzkach.

- Nie zamierzasz mnie spoliczkować? - zakpił, cofając się.

Heloise chwyciła się oparcia fotela; świat nagle zawirował i czuła, jak traci równowagę.

- *Non!* - Potrząsnęła głową. - Zasłużyłam na to. Jestem ladacznicą - szepnęła wstrząśnięta.

Usiadła ciężko w fotelu z twarzą ukrytą w dłoniach i się rozplakała.



## **Rozdział dziewiąty**

Heloise wzdrygnęła się, kiedy poczuła na ramieniu dotyk silnej męskiej dłoni.

- Och, Robercie - powiedziała z ulgą. - Proszę... proszę, zabierz mnie do domu.

Dopóki nie znaleźli się bezpiecznie w powozie wiozącym ich do Walton House, wciąż drżała, niezdolna wykrztusić odpowiedzi na pytania kapitana Fawleya. Kiedy wreszcie usłyszał, co się wydarzyło, wpadł w furję. Gotów był zawrócić powóz, aby dać solidną nauczkę napastnikowi.

- To była moja wina... wszystko przeze mnie - powtarzała Heloise. - Moja noga więcej nie postanie w takim miejscu.

- Przede wszystkim ja się na to nie zgodzę - rzekł stanowczo Robert. - Od dziś ja będę decydował, dokąd się wybierzemy, skoro wolisz, żebym to ja ci towarzyszył, a nie Charles.

Jakby miała jakiś wybór! Wzmianka o zaniedbującym

## Ślepa miłość

157

ją mężu wywołała nową falę łez. Kiedy dotarli do Wanton House, Robert zaprowadził ją do swojego pokoju, posadził na kanapie i wcisnął szklaneczkę z brandy do ręki.

- Jeśli uważasz, że zostałam źle potraktowana - powiedział, zajmując miejsce w fotelu - to powinnaś usłyszeć o moich przejściach z damą w różowym dominie.

Była przekonana, że zmyślił ponad połowę zabawnej historii, którą jej opowiedział, ale nim skończył, Heloise przestała drżeć. Nawet udało jej się zdobyć na blady uśmiech, gdy w drodze na piętro doszła do schodów i odwróciła się do stojącego w progu pokoju Roberta. Przypatrywał się jej z wyraźną troską.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go, ale sama w to nie wierzyła.

Przez następne dni poczucie winy i wstyd wisiały nad Heloise niczym czarna chmura. Gdyby nie zależało jej na wyciągnięciu Roberta z domu, a tym samym urozmaiceniu jego niewesołego życia, nie opuściłaby swojego apartamentu. Jednak nie chciała go zawieść. Mogła być bezużyteczna jako żona, ale przynajmniej dla Roberta pragnęła zrobić coś dobrego. Nalegała więc na ponowne wspólne wyjście.

Spojrzała teraz na grupę młodych ludzi otaczających Roberta, energicznie dyskutujących o najnowszych wiadomościach z Francji. Starając się nie zwracać niczyjej uwagi, schroniła się do wnęki obok okna.

**Annie Burrows**

Heloise nie zauważyła wrogiego spojrzenia pani Kenton, ale widział je Percy Lampton. Szybko podszedł do pani Kenton.

- My się jeszcze nie znamy... - zaczął.

- Od kiedy zerwałam z Waltonem - przerwała mu pani Kenton - mogę rozmawiać, z kim zechcę.

Percy Lampton był młodszym potomkiem bocznej gałęzi rodziny, do której pod żadnym pozorem Charles nie pozwolił Heloise się zbliżyć.

- Nawet z jego żoną? - Lampton uśmiechnął się szyderczo. - Pewnie nie chciałby usłyszeć, że ją pani niepokoi i pozwala jej sądzić, że wciąż coś was łączy. Zastanawiam się nawet, jak pani śmie tak się zachowywać. To tylko kwestia czasu. Walton o wszystkim się dowie, a wtedy...

- Grozi mi pan? - Odwróciła wzrok od Heloise, aby spojrzeć na Lamptona.

- Skądże znowu. Zastanawiam się tylko, jak daleko zamierza się pani posunąć, aby się zemścić. Bo właśnie zemsty pani szuka, czyż nie?

Przecież z pewnością zdawała sobie pani sprawę z tego, że któregoś dnia się ożeni, i to nie z kobietą pani pokroju.

- Nie czułabym się tak okropnie, gdyby była piękna lub bogata albo pochodziła z arystokratycznej rodziny. Gdy pomyślę, że rzucił mnie dla kogoś takiego... - Wskazała pogardliwym gestem Heloise.

## Ślepa miłość

159

Biorąc kieliszek szampana z tacy niesionej przez lokaja, Lampton poprowadził panią Kenton na stronę.

- i z czym zostałam? - ciągnęła, jednym haustem wypijając zawartość kieliszka. - Byłam mu tak wierna, że odrzuciłam inne propozycje. A teraz muszę zaczynać wszystko od nowa...

- Rywalizując z młodymi nimfami, podobnymi do Neli.

- Wciąż jestem atrakcyjną kobietą - rzuciła wyzywająco.

Oboje jednak zdawali sobie sprawę z tego, że jej kariera w towarzystwie dobiega końca.

- Jeśli to panią pocieszy, wiem, że Walton ożenił się tylko po to, aby zrobić na złość mojej rodzinie. Zanim wyjechał do Paryża, zostały podjęte pewne kroki mające na celu przywrócenie go na łono rodziny. Kandydatką była kobieta dokładnie z pani opisu, piękna, młoda i dobrego pochodzenia. I akurat tak się złożyło, że była od nas zależna. W sam raz dla niego. Czy dziwi panią, że wyjechał do Paryża i tam ożenił się z pierwszą lepszą Francuzką, jaka mu się nawinęła? To objaw buntu Waltona. Nic więcej. Chyba nie sądzi pani, że darzy żonę uczuciem? Po powrocie zrobił to, co musiał, aby zapobiec domysłom, i zaaranżował pokazanie się z nią jedynie na kilku towarzyskich spotkaniach. Nawet przy tych nielicznych okazjach zauważono, jak chłodno ją traktuje.

**Annie Burrows**

- Naprawdę? - Pani Kenton nigdy nie widziała ich razem, ponieważ nie miała wstępu na takie spotkania.

- Dziwi to panią? Pojawiając się w nieodpowiednich miejscach hrabina Walton sama skazuje się na margines towarzyski i jest bliska upadku. Wystarczy ją tylko lekko popchnąć...

- Co mam zrobić? - spytała pani Kenton ze złośliwym błyskiem w oku.

- Mogę się przyłączyć?

Heloise spojrzała zniecierpliwiona. Dlaczego mężczyźni uważali, że skoro siedzi sama, to oznacza, że potrzebuje ich towarzystwa? Zupełnie jakby miała przypiętą do sukni kartkę z informacją „Jestem ladaczną. Można mnie do woli obrażać”.

- Raczej nie - odparła rozdrażniona, otwierając wachlarz, by zasłonić nim twarz.

- Och, widzę, że mnie pani poznaje - powiedział pogodnie młodzieniec, zajmując miejsce obok Heloise. -Czy nie sądzi pani, że przeciąganie tej waśni jest niemądre? Mogę zrozumieć, dlaczego Walton odciął się od krewnych swojej matki, biorąc pod uwagę ich zachowanie w stosunku do Roberta, ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Należy pan do rodziny, której zapewne jeszcze nie poznałam? - spytała, po raz pierwszy uważnie przyglądając się twarzy młodego człowieka.

## Ślepa miłość

161

Uderzyło ją podobieństwo. Choć młodszy, był tego samego wzrostu i tej samej budowy, co Charles, Miał niebieskie oczy i złote rzęsy. Kiedy mężczyzna wpatrywał się w nią uporczywie, poczuła się niepewnie. Zaraz potem zobaczyła nad jego ramieniem przyglądającą się im Neli, która po chwili odbiegła małymi kroczkami.

- Droga pani - powiedział młodzieniec, pochylając się w jej stronę. - Dlaczego nie mielibyśmy zostać przyjaciółmi? Pani mąż nie musi o tym wiedzieć. Ośmielę się stwierdzić, że nie wie nawet połowy tego, co pani robi, czyż nie?

Ton głosu, sposób, w jaki położył rękę na oparciu jej fotela i wyciągnął nogę, były niepokojąco znajome. Czyżby to był ten sam mężczyzna, który pocałował ją na balu maskowym?

- Jestem pewien, że nie zdaje sobie sprawy, gdzie prowadzi panią kapitan Fawley. Czyżbym się mylił?

Uśmiechnął się drapieżnie i Heloise poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Musiał obserwować każdy jej ruch, czekając na okazję, aby zaatakować.

-Ppp... proszę pana - zaczęła błagalnie. - Proszę mnie tak nie prześladować.

- Och, lady Walton. Tu się pani ukryła - usłyszała kobiecy głos.

Uniosła wzrok i zobaczyła stojącą obok nich panią Kenton, a za jej plecami niespokojnie kręcącą się Neli.

**Annie Burrows**

- Wszędzie pani szukałam. Zapomniała pani, że obiecała towarzyszyć  
mojemu przyjacielowi w grze w karty?

- No cóż, tak. - Heloise szybko się podniosła. Wymykając się, zauważyła  
grymas niezadowolenia,  
jaki oszpecił przystojną twarz intruza.

- Czy pani w ogóle nie myśli? - spytała cicho pani Kenton, kiedy znalazły  
się już w bezpiecznej odległości od prześladowcy Heloise. - Bratać się z  
wrogami męża?

- Nie wiedziałam, kim jest, kiedy do mnie podszedł -broniła się Heloise. -  
Próbowałam, lecz nie mogłam się go pozbyć.

- Nic na to nie wskazywało - rzuciła ironicznie pani Kenton. - Obejmował  
panią ramieniem, a pani siedziała jak gdyby nigdy nic.

A co powinnam zrobić? - zadała sobie w duchu pytanie Heloise.

Nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, okazującymi  
taki brak szacunku. Pomyślała, że pani Kenton z pewnością wiedziałaby,  
jak się pozbyć natręta. Nie! Nie poprosi tej kobiety o radę. Już i tak czuła  
się upokorzona, dziękując jej za wybawienie z opresji.

- Nie zrobiłam tego dla pani - mówiła tymczasem pani Kenton - ale dla  
Neli. Najwyraźniej uznała, że to z jej winy Percy Lampion przyparł panią  
do muru. Jeśli chce pani unikać natrętów, to musi pani stale być w  
centrum towarzystwa, najlepiej w otoczeniu kilku innych osób.

Zaciągnęła Heloise do pokoju karcianego, wskazu-

## Slepa miłość

163

jąc małe grupki graczy siedzących przy różnych stolikach. Z przyklejonym do warg uśmiechem zbliżyła się do dwóch dżentelmenów.

- Dobry wieczór, lordzie Matthison, panie Peters. - Lekko skłoniła głowę, prowadząc Heloise w stronę stołu pokrytego zielonym grubym sukniem. - Mam nadzieję, że nie kazałyśmy zbyt długo na siebie czekać.

Wyglądając fałdy sukni, pani Kenton zajęła miejsce naprzeciwko starszego z panów, rumianego, z długą brodą. Jego towarzysz, ciemnowłosa, szczupły młody człowiek, patrzył na Heloise zmęczonym wzrokiem.

- Spodziewam się, że przynajmniej jest pani dobrym graczem? - spytał.

- Nie wiem. A w co gramy?

- W wista - odparł brodaty mężczyzna. - Lord Matthison chwalił się, że może mnie pokonać niezależnie od tego, jakiego partnera znajdzie mu pani Kenton.

- Och - westchnęła z ulgą Heloise. Jeśli partner był takim dobrym graczem, jej brak umiejętności nie będzie miał znaczenia. - To trudna gra? Lord Matthison rzucił ponure spojrzenie pani Kenton i zaczął wyjaśniać Heloise zasady. Wydawały się bardzo proste i przy pierwszych kilku rozdaniach Heloise nie zawiodła swojego towarzysza. Nawet udało jej się zdobyć kilka lew. Niestety, potem w pokoju karcianym pojawił się Lampton z kieliszkiem w ręku i niedbale oparty o gzyms kominka, obserwował grających. Od czasu do



**Annie Burrows**

czasu posyłał jej lubieżne spojrzenia, pod wpływem których Heloise kręciła się niespokojnie na krześle. Teraz już nie miała wątpliwości, że był to ten sam mężczyzna, który napastował ją na balu maskowym. Im dłużej przebywał w pokoju karcianym, obrzucając ją pożądliwymi spojrzeniami, tym silniej się obawiała, że całe to zdarzenie Lampton może wykorzystać przeciwko Charlesowi. Jak go powstrzymać?

- Sądzę, że czas przerwać grę - powiedział lord Matthison, cedząc słowa. - To moja wina, że nie uściśliłem, iż mógłbym wygrać z każdym pod warunkiem, że będzie to mężczyzna. Na przyszłość proszę zapamiętać, że jeśli przebija pani kartą atutową, pani partner może podejrzewać, że ma pani ich pełen wachlarz.

Odwrócił się do partnera pani Kenton z głębokim ukłonem.

- Gratuluję, Peters, zwycięstwa.

- Czy przegrał pan przeze mnie dużą kwotę? - zaniepokoiła się Heloise.

- Nie więcej, niż mnie na to stać - odparł. - Zakładam, że to samo dotyczy pani. Sądząc jednak po zapisach na koncie Petersa, pewnie będzie musiała pani zastawić biżuterię. Chyba że wyciągnie pani gotówkę od któregoś z durniów, który kupił pani tę drogą suknię.

Rzucając jej ostatnie wzgardliwe spojrzenie, lord Matthison wyszedł z pokoju, pozostawiając zgnębiającą i upokorzoną Heloise.

## Ślepa miłość

165

- Pani bransoletka - usłyszała natarczywy szept pani Kenton. - Proszę zostawić ją jako zabezpieczenie, zanim spłaci pani dług.

Heloise odpięła bransoletkę i położyła ją na kartkę, na której widniało słowo „winna” oraz liczby.

- Jaka to suma? - spytała.

- Pięćset gwinei - odrzekł pan Peters.

- Co, do diabła...?

Na dźwięk tego głosu Heloise uniosła głowę i zobaczyła Roberta kuśtykającego w jej stronę z pobladłą twarzą.

- Postawiłaś w grze bransoletkę?!

- To zastaw za to, co jestem winna - wyjaśniła. - Odzyskam ją, jak spłacę dług tym dżentelmenom.

- Będę wdzięczny za podanie swojego adresu - rzekł ostrym tonem Robert. - Ja będę załatwiał sprawę w imieniu tej pani.

- Bardzo proszę. - Peters uśmiechnął się krzywo, bazgrząc coś na skrawku papieru.

Robert nie odzywał się do Heloise dopóty, dopóki nie znaleźli się w powozie w drodze do domu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu rzuciłaś bransoletkę na stół!

- Nie miałam pieniędzy, a bransoletka nie ma aż takiej wartości...

- Nie ma wartości! O czym ty mówisz! To pamiątka rodowa. Nie da się jej niczym zastąpić w komplecie biżuterii.

**Annie Burrows**

- Trudno będzie dobrać podobne żółte kryształki...

- To nie kryształki, Heloise, ale brylanty. Wyjątkowo rzadkie, unikalne żółte brylanty.

- Nie wiedziałam - przyznała. - Przecież jej nie przegrałam. Odzyskamy ją, kiedy zapłacisz Petersowi to, co jestem mu winna.

Nieoczekiwanie Robert się roześmiał.

- Zastanawiałem się, jak możesz tak spokojnie nosić rodową biżuterię w niektórych miejscach, gdzie cię zabierałem. Myślałem, że chcesz wzbudzić zazdrość pani Kenton. Tymczasem nie miałaś pojęcia, że jest bezcenna. Nieważne. A tak przy okazji, ile dzisiaj przegrałaś?

- Pięćset gwinei. Robert zeszywniał.

- To duża kwota? Nie jestem pewna, ile funtów to jedna gwinea, ale chyba dwadzieścia. To szylingi... - zawahała się - czy korony?

- Sądziłem, że będę cię mógł wykupić, lecz w tej sytuacji to niemożliwe. Musisz iść do Waltona i do wszystkiego się przyznać. Przegrałaś niezłą fortunę, a do tego zastawiłaś pamiątkę rodową jako zabezpieczenie długu. Tylko tak majątny człowiek jak Charles może to spłacić. Będzie wściekły na mnie. Wie, że nie masz pojęcia, jak poruszać się w towarzystwie. To moja wina, że na ciebie nie uważałem. Do Ucha, uzna, że zrobiłem to specjalnie! W dodatku wtedy, gdy... Niech to diabli!

- Nie możemy mu powiedzieć! - zawołała Heloise,

## Ślepa miłość

167

obiecując sobie, że nie pozwoli, aby Robert wziął całą winę na siebie. - Musi być inny sposób na zdobycie pieniędzy. Od sekretarza Charlesa dostaję kieszonkowe. Mogę wziąć od niego na następny kwartał z góry. - Jedynym sposobem na szybkie zdobycie takiej kwoty jest udanie się do lichwiarza. Na litość boską, nie rób tego! Kiedy już chwyci cię w swoje macki, nigdy się nie wydostaniesz. Nie ma innego wyjścia, musimy zdać się na łaskę Waltona.

- Och nie! - Heloise ukryła twarz w dłoniach.

Nie chodziło tylko o dług karciany i zastawioną bransoletkę. Wiedziała, że teraz wszystko się wyda. Również to, że była zazdrosna o panią Kenton. Przecież z własnej woli przysięgała Charlesowi, że nie przysporzy mu kłopotów. Tymczasem dwukrotnie złamała warunki ich umowy. Powóz zatrzymał się przed domem i lokaj wysunął schodki. Serce podeszło jej do gardła, kiedy wraz z Robertem weszli do domu. To był nieuchronny koniec katastrofального wieczoru. Kiedy podawała pelerynę lokajowi, w drzwiach gabinetu stanął Charles.

- Powiedz mu teraz - wyszeptał jej Robert do ucha. - Im szybciej to uczynisz, tym lepiej dla nas wszystkich.

- O czym masz mi powiedzieć? - spytał Charles, podchodząc do nich. - Cokolwiek to ma być, zrób to w moim gabinecie. Gestem zaprosił Heloise i brata do swojego kró-

**Annie Burrows**

lestwa. Robert natychmiast pokuśtykał we wskazanym kierunku.

- Zechce pani dołączyć do nas, lady Walton? - powiedział Charles.

W całym swoim życiu nie była tak przerażona, ale nie mogła zostawić Roberta samego. To nie była jego wina, że okazała się na tyle głupia, aby dać się wciągnąć kochance Charlesa w hazardowe rozgrywki i przegrać fortunę. Zbierając się na odwagę, weszła za Robertem do gabinetu i stanęła obok niego za biurkiem. Charles przysunął sobie krzesło i spojrzał na nich wyczekująco.

Żadne z nich nie wiedziało, czego się spodziewa. Tymczasem on czekał, że brat i żona przyznają się do romansu. Nie musiał o nic pytać Heloise od czasu, gdy wszedł do jej łóżki podczas balu maskowego. Przyznała, że Robert jest jej kochankiem. Choć wyraźnie czuła się winna i oskarżała się o niemoralne zachowanie, czym innym było usłyszeć to wyznanie z jej własnych ust.

Tamtego wieczoru z ukrycia sprawdzał, czy bezpiecznie dotarła do domu. Zamiast jak zwykle się pożegnać przy schodach, oboje poszli prosto do apartamentu Roberta. Minęło trochę czasu, nim wyszła z lekkim uśmiechem na ustach i udała się do siebie. Robert stał w holu, wpatrując się z pożądaniem w Heloise.

Odsunął od siebie to wspomnienie i patrzył teraz na dwójkę winowajców.

- Czekam! - powiedział zdenerwowany.

## Ślepa miłość

169

- Zabrałem Heloise do kilku takich miejsc, które by ci się nie spodobały...  
- zaczął Robert.

- Prawda jest taka - przerwała mu Heloise - że kiedy poszliśmy na potworny bal maskowy, jakiś mężczyzna mnie napastował!

- Daj spokój, Heloise! - zwrócił się do niej rozdrażnionym tonem Robert.

- Przecież nie o to...

- Daj mi skończyć!

Kapitan Fawley wzruszył ramionami i zamilkł.

- Robert zostawił mnie samą na minutę lub dwie, zapewniam cię. To nie była jego wina, tylko moja. Namówiłam go, żeby poprosił do tańca pewną młodą damę, ponieważ uważał, że żadna kobieta go nie zechce z powodu tych wszystkich okaleczeń. A kiedy Robert z nią tańczył, mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam, objął mnie i... pocałował.

- Podobało ci się to? - spytał Charles.

- A co to ma do rzeczy? - wtrącił zdumiony Robert. - Była przerażona!

Chodzi o to, że nie powinienem zabierać ją do takich miejsc...

- Czy to wszystko? - zapytał Charles, ze wzrokiem skupionym na pliku papierów leżących na biurku.

Odruchowo przesunął jedną z kartek. Teraz był pewien, że zamierzają wyznać mu prawdę, wyjawić, co zaszło za zamkniętymi drzwiami, i ogarnęła go taka wściekłość, że nie mógł patrzeć na żadne z nich.

- Tak, to wszystko! Chodź, Robercie! Widzisz, że dla

**Annie Burrows**

niego nie ma to znaczenia! - wykrzyknęła blada ze złości Heloise i wybiegła z gabinetu.

- Zaczekaj! - wykrzyknął Robert. Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Mówiłam ci, że będziemy musieli znaleźć inny sposób - powiedziała cicho, świadoma, że drzwi gabinetu Charlesa pozostały niedomknięte.

- Nie powiedziałaś mu wszystkiego...

- A co by to dało? Prędzej umrę, niż wyznam, co się stało. Poza tym, jeśli dowie się, że straciłam coś, co dla niego ma taką wielką wartość, odeśle mnie do Francji.

- Na pewno tego nie zrobi. Dżentelmen nie rozwodzi się z żoną z powodu...

- Dżentelmen! Jest zimny, dumny i niedostępny! Nie będę go błagać, aby znów mnie ratował! Żałuję, że to już raz zrobiłam! Du Mauriac nie żyje i mogłabym zostać z rodzicami. Przynajmniej pozwalali mi rysować!

Robert stał zdumiony tym wyznaniem i jego brakiem logiki, gdy tymczasem Charles w swoim gabinecie przyciskał dłonie do głowy. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdy Du Mauriac zniknął ze sceny, Heloise żałowała, że wyszła za niego za męża. Zdusił wydobywający się z gardła jęk i zamknął drzwi gabinetu. Nerwowo przemierzał pokój, zbyt zdenerwowany, aby nalać sobie brandy. I tak by mu to nie pomogło. Nic nie złagodzi rozpacz, jaka go ogarnęła, kiedy usłyszał, że Heloise żałuje, iż wyszła za niego za męża. Zrobił wszystko, co było w jego mocy,

## Ślepa miłość

171

by owoić Heloise z jej nową pozycją. Dał jej tyle swobody, ile nie dałby swojej żonie nawet najbardziej zaślepiony mąż. A co otrzymał w zamian? Kiedy przechodził koło okna, zobaczył w szybie swoje odbicie. Czy ten człowiek z rozwichrzonymi włosami i pełnym rozpaczny wzrokiem, to naprawdę on? W ciągu dwóch miesięcy małżeństwa jego żona doprowadziła go do takiego stanu? Nie powinien jej całować. To był jego największy błąd. Teraz, kiedy wiedział już, jak zareagowała na pocałunek, wyobraźnia podsuwała mu obraz żony w ramionach Roberta, żarliwie oddającej pieśzczoty. Gdzie podział się ten chłodny, opanowany, stanowczy mężczyzna, który uważał, że okazywanie emocji to oznaka słabości?

Opadł na fotel i spuścił głowę. Musi się wziąć w garść. Wyprostował się i kilka razy głęboko odetchnął. Trzeba spojrzeć na całą sytuację bez emocji. Fakty były takie: jego żona, do której żywił uczucie, którego istnienia wcześniej u siebie nie podejrzewał, nie darzy go miłością. Mało tego, mimo okazanej przez niego wyrozumiałości postanowiła go poniżyć, biorąc sobie kochanka. Postanowiła? Potrząsnął głową. Heloise była zbyt impulsywna, by robić coś z wyrachowaniem. Robiła to, co dyktowało jej serce.

A jeśli chodzi o Roberta... Nareszcie mógł się zemścić. Przyprawienie rogów pogardzanemu bratu pod jego własnym dachem dawało mu satysfakcję. Znowu pochy-



**Annie Burrows**

lił głowę z wyrazem cierpienia na twarzy. Nie pozwoli, aby Heloise uciekła z Robertem, żeby wiodła nędzne życie kochanki inwalidy, utrzymującego się z wojskowej renty.

Wstał i podszedł do drzwi. Musi jej powiedzieć, i to natychmiast, że do tego nie dopuści. I choć może ona będzie innego zdania, lepiej zrobi, jeśli porzuci marzenia i zaakceptuje swój los. Musi z nim zostać! Dwoma skokami pokonał schody, otworzył drzwi i przez ciemny salon wszedł do jej sypialni.

Kiedy Heloise zobaczyła Charlesa, od razu wiedziała, po co przyszedł. Rozłościło go, gdy podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Podszedł do łóżka i wyszarpał z jej rąk okrycie.

- Jesteś moją żoną... - zaczął.

- Tak, wiem i naprawdę żałuję! Nie zamierzałam...

Przykrył dłonią jej wargi, powstrzymując potok wymowy. Nie chciał słyszeć tego, czego już sam się domyślił. Przecież robiła to, co dyktowało jej serce.

- Wiem, że nie miałaś zamiaru.

- Nie jesteś zły? - spytała zaskoczona.

Czy Robert opowiedział mu, co się zdarzyło przy karcianym stoliku, po tym, jak ona wybiegła z gabinetu?

- Och, Charles - westchnęła, a łzy skruchy popłynęły jej po policzkach. - Wybaczasz mi?

Ujmując jej twarz w dłonie, otarł łzy. Czy wybaczasz? Z wyrazem udręki objął ją ramionami i wtulił twarz w jej

## **Ślepa miłość**

**173**

włosy. Pojął, że jeśli raz ją posiadzie - tylko ten jeden raz - jego przyszłość nie będzie aż tak okropna. Mógłby sobie wmówić, że urodzone przez Heloise dziecko jest jego potomkiem.

- Tylko ten jeden raz. Tylko dzisiaj - powtarzał, zsuwając z jej ramion nocną koszulę.

- Tak - wyszeptała, obejmując go i opadając na poduszki.

Był pewien, że poczucie winy skłoniło ją do uległości. Nie bacząc na nic, zaczął pieścić ciało żony, zapominając o całym świecie. Słodycz warg, jedwabistość skóry, smukłe, gibkie ciało - to wszystko go oszołomiło, zatracił się w dążeniu do całkowitego zespolenia. W pewnym momencie usłyszał okrzyk Heloise. Właśnie pozbawił ją dziewictwa...

## **Rozdział dziesiąty**

Hrabia nie mógł uwierzyć, że aż tak bardzo się mylił.

- Wybacz mi, proszę - powiedział niepewnie. - Nie wiedziałem, że jesteś dziewczyną. - Jak mógł przypuszczać, że mogłaby złamać przysięgę małżeńską! - wyrzucał sobie w duchu Charles. Zachować się wobec niego niełojalnie?

Leżąca z zamkniętymi oczami Heloise otworzyła je gwałtownie.

- Oczywiście, że byłam dziewczyną! - Poczula się poniżona. Jeszcze przed chwilą wyobrażała sobie, że mąż przyszedł do niej, ponieważ naprawdę jej pragnął. Tymczasem znowu na jego twarzy zagościła obojętność. W dodatku uważał, że jest kobietą, która...

- Och! - wykrzyknęła Heloise, okładając go pięściami. - Nienawidzę cię! Przerażony Charles wyplątał się z pościeli i zatrzymując się jedynie na moment, by zebrać ubranie. Jak niepyszny wybiegł z sypialni. W głowie kołatała mu jed-

## Slepa miłość

175

na myśl: właśnie zaprzepaściłeś ostatnią szansę na udane małżeństwo.

Oparł się bezwładnie o drzwi swojego apartamentu.

- Heloise! - wyszeptał. - Co najlepszego zrobiłem?

W ciemnej sypialni leżała skulona w łóżku, a po jej policzkach spływały łzy. Do Charlesa musiały dotrzeć plotki, gdzie bywała i z kim się tam zadawała. Najwyraźniej wyciągnął z tego najgorsze z możliwych wnioski. A dlaczego by nie? Przecież lord Matthison potraktował ją podobnie już po kilku minutach znajomości.

Świt zastał ją niewyspaną, z oczami zaczerwienionymi od płaczu. Kiedy do pokoju weszła Sukey, niosąc na tacy śniadanie, Heloise mówiła z takim trudem, że ledwie udało jej się wydać polecenia. Jak mogłaby cokolwiek zjeść i się ubrać, skoro ostatecznie straciła nadzieję na pomyślne rozwiązanie małżeńskich problemów? Charles przyszedł do niej i potraktował ją jak prawdziwą żonę, a ona co zrobiła? Powiedziała, że go nienawidzi, i wtedy on czym prędzej uciekł. Leżała pogrążona w czarnej rozpaczach aż do południa, kiedy znów pojawiła się Sukey, przynosząc kolejną tacę z jedzeniem.

- Mówiłam, że chcę być sama. - Heloise westchnęła ciężko.

- Bardzo przepraszam, milady, ale pan hrabia nalegał, żeby pani coś zjadła, kiedy mu powiedziałam, że pani dzisiaj nie wstała.

**Annie Burrows**

Troska męża tylko pogłębiła jej rozpacz. Nawet jeśli traktował ją jak zło konieczne, starał się postępować w stosunku do niej uprzejmie.

Zachowanie pozorów było dla Charlesa bardzo ważne. Nie chciał, aby służba domyśliła się, że między nimi zaistniał konflikt.

- Co za troska. - Heloise zmusiła się do uśmiechu i usiadła w pościeli.

Sukey ułożyła tacę na jej nogach. Ze względu właśnie na pozory skubnęła kilka kęsów, podczas gdy pokojówka odciągała zasłony, oporządzała pokój i nalewała wodę do mycia. Heloise uznała, że jednak się umyje i ubierze.

Nieco później siedząc przy toalecie i pozwalając, by Sukey rozczesywała jej splątane włosy, pomyślała, że warto by pójść do Charlesa i wyznać mu, co narobiła. Już i tak nie może mieć o niej gorszej opinii. Czyżby? Nie, nie powie mu o bransoletce, jakoś ją odzyska. Robert był pewien, że Charles się z nią nie rozwiedzie. Skoro tak, ma przed sobą całe życie na przekonanie męża, aby zmienił o niej zdanie.

A Robert? Nigdzie z nim nie pójdzie. W jego otoczeniu kręciły się kobiety pokroju pani Kenton, a nie chciała znów narażać się na utarczkę z tą damą. Będzie spędzała czas w swoim apartamencie dopóty, dopóki Charles nie zażyczy sobie, aby mu towarzyszyła. Jeśli zacznie się nudzić, wybierze się na spacer do parku z Sukey i lokajem. Postanowiła usunąć panią Kenton ze swoich myśli i stać się chodzącym ideałem.

## Ślepa miłość

177

Poza tym należy się zastanowić nad sposobem zdobycia wystarczającej sumy do spłacenia karcianych długów i odzyskania bransoletki, i to zanim Charles zauważy jej brak. Odprawiła Sukey, chcąc pomyśleć w samotności. Po bezowocnym przemierzaniu pokoju podeszła do biurka i z dolnej szuflady wyciągnęła zapas papieru. „500 gwinei” - nabazgrała na czystej kartce. Jak kobieta może uczciwie zdobyć taką kwotę bez uciekania się do pomocy lichwiarza? Nieświadomie zaczęła szkicować uczestników tego nieszczęsnego wista. Najpierw narysowała siebie jako małego gołębia zastrzelonego przez brodatego gracza trzymającego w dłoni dymiącą broń. W tle umieściła karykaturę Percyego Lamptona jako lisa o zimnym spojrzeniu, oblizującego się i stojącego w odległym miejscu, pozornie w żaden sposób niezainteresowanego grą.

Nagle doznała olśnienia. Artyści tacy jak, na przykład, Thomas Rowlandson zarabiali na życie, sprzedając swoje prace. Widziała ich wiele w bibliotece Charlesa

i porozrzucanych w domach przyjaciół Roberta. Rysunki przedstawiające wyczynowych sportowców lub polityków były bardzo popularne.

Przypomniała sobie, jak rozbawione były panie z ambasady w Paryżu, kiedy oglądały jej szkicownik. Rzuciła się na kolana, aby sięgnąć do najniższej szuflady, gdzie trzymała skończone rysunki. Za każdym razem, gdy wracała z jakiegoś wspólnego z Charlesem wypadu, szkicowała ludzi, którzy szczegó-

**Annie Burrows**

nie przyciągnęli jej uwagę. Politycy, modnisie z towarzystwa, czasem nawet jakiś ksiązę z królewskiej rodziny, wszyscy padali ofiarą jej złośliwej kreski. Gdyby tylko znalazł się ktoś, kto zechciałby je opublikować, mogła na tym zarobić.

Wyciągnęła wszystkie rysunki i zwinęła w rulon, a później wezwała pokojówkę. Będzie jej potrzebny sznurek, papier pakowy i dorożka. Z pewnością nie powinna pokazywać się u potencjalnego pracodawcy w powozie Waltona, oznaczonym na drzwiczkach herbem rodowym. Poza tym bała się, że stangret poinformuje Charlesa, dokąd ją zawoził. Miała nadzieję, że Sukey pomoże jej trafić pod właściwy adres.

Przycisnęła chłodne dłonie do rozgrzanych policzków i wzięła głęboki, uspokajający oddech. Wciąż podejmowała działania, które z pewnością nie spodobałyby się Charlesowi, ale to wkrótce się skończy. Po spłaceniu karcianego długu nie popełni ani jednego głupstwa. To sobie solennie obiecała.

Charles bawił się piórem, niewidzącym wzrokiem wodząc po rzędach oprawionych w skórę książek ustawionych na półkach biblioteki. Czuł się paskudnie. Do tej pory miał pewność, że, bez względu na ocenę postronnych obserwatorów, postępował słusznie i uczciwie. Tym bardziej trudno mu było zrozumieć, co skłoniło go wczorajszego wieczoru do zachowania się w tak obrzyd-

## Ślepa miłość

179

liwy sposób. Wiedział, że Heloise płakała. Sukey szeptem poinformowała o tym Fincha, najmłodszego lokaja, kiedy niosła nietknięte śniadanie do pokoju dla służby. Charles nie mógł znieść myśli, że żona nie ma przy sobie nikogo, kto mógłby ją pocieszyć, a jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że on jest ostatnią osobą, którą dzisiejszego ranka chciałaby widzieć.

W południe polecił Sukey zajrzeć do apartamentów Heloise. Z ogromną ulgą usłyszał, że żona skubnęła trochę kanapki i wypła prawie całą filiżankę czekolady. Potem wstała, obmyła się i ubrała w poranną suknię z długimi rękawami. Wszystkie te wieści Finch przekazał Giddingsowi, a ten z kolei poinformował hrabiego wtedy, gdy przyniósł mu zimną przekąskę do biblioteki.

Charles odruchowo wziął do ust kawałek zapiekanki z baraniną, którą Giddings podał mu na talerzu, ale zerwał się gwałtownie, słysząc, że ktoś przemierza hol, po czym zamyka frontowe drzwi. Domyślił się, że to Heloise. Energicznie ruszył do holu, a za nim podążał Giddings.

- Dokąd poszła? - Charles zwrócił się do Fincha, który zamarł ze strachu.  
- Proszę o wybaczenie, lordzie, ale nie wiem - odparł po chwili, gdy nieco ochłonął.

- Pani hrabina nie wzięła powozu - wtrącił Giddings - więc z pewnością nie wybrała się daleko.



**Annie Burrows**

Charles z trudem się opanował, żeby nie wbiec na piętro i się nie przekonać, czy żona spakowała swoje rzeczy. Utrata Felice była niczym w porównaniu z tym, jakby się czuł, gdyby zostawiła go Heloise. Spojrzał na Fincha.

- Co miała ze sobą? - spytał.

- Z tego, co pamiętam, to nic. Chociaż Sukey niosła coś, jakby długą rurę. Może to był parasol owinięty w pakowy papier.

Parasol? Kobieta raczej nie uciekłaby od męża uzbrojona jedynie w parasol, wszystko jedno, czy owinięty w pakowy papier, czy nie. Charles wrócił do biblioteki. Doszedł do wniosku, że dłużej nie zniesie tego stanu rzeczy. Nie miało znaczenia, czy Heloise uwierzy w jego wyrzuty sumienia, czy mu wybaczy, czy nawet zrozumie, co nim powodowało. Musiał powiedzieć jej, że zaakceptuje wszystkie warunki, jakie mu postawi, jeśli obieca, że go nie opuści.

Było już późno, kiedy wróciła. Zdecydował, że da jej czas na zdjęcie płaszcza i odświeżenie się, zanim wejdzie do jej pokoju i wygłosi mowę, którą doskonalił całe popołudnie. Na odgłos pukania do drzwi uniósł głowę i zobaczył Giddingsa wchodzącego z przepaszającym ukłonem.

- Bardzo przepraszam, milordzie, ale zjawił się jakiś mężczyzna, który uważa, że zechce pan się z nim widzieć. Poinformowałem go, że pan dziś nie przyjmuje, a wtedy polecił przekazać panu to. - Giddings położył

## Ślepa miłość

181

zwinięty kawałek papieru na biurku. - Czekam na pana odpowiedź w saloniku. Chciałem zostawić go w holu, ale zapewniłem, że sprawa jest wyjątkowo delikatna, i wolałbym, żeby nie zobaczyła go hrabina Walton. Charles rozwinął kartkę papieru. Wystarczył mu rzut oka, by zyskać pewność, że to rysunek jego żony, przedstawiający wnętrze teatru. Łoże otaczające scenę pełne było różnych stworzeń, ale w oczy rzuciła mu się czarna pantera z pazurem uczeptionym karku owcy, a oba stworzenia siedziały w tej samej łoży. Bez wątplenia był to markiz Lensborough, a owcą była młoda głupiutka metresa, z którą wszędzie się pokazywał. Scena była zatłoczona owcami udekorowanymi kokardami, a wszystkie miały szeroko otwarte, pełne cierpienia oczy. Na widowni siedziały grupy wilków z wywieszonymi jęzorami, wpatrujących się pożądliwie w swoje ofiary.

Czy właśnie rulon z rysunkiem trzymała Sukey, kiedy dziś po południu wychodziła z Heloise? A jeśli tak, to dokąd go zaniósła i kim był człowiek, który teraz go przyniósł? Charles uświadomił sobie, że Heloise ma innego rodzaju kłopoty niż tylko ten, że jest żoną człowieka, którego nienawidzi. Ostatniego wieczoru Robert próbował przekonać ją, aby powiedziała o czymś Charlesowi. Zamiast jej wysłuchać, zupełnie stracił głowę i spłoszył ją, utwierdzając w przekonaniu, że jest „zimny, dumny i niedostępny”.

**Annie Burrows**

- Wprowadź go - polecił Giddingsowi.

Zajmując miejsce za biurkiem, przybrał spokojny i opanowany wyraz twarzy. To, że nieznajomy miał jeden z rysunków jego żony i ośmielił się wykorzystać go w charakterze wejściówki, wystarczyło, aby Charles wrogo się do niego nastawił. Jeśli ten łajdak w jakikolwiek sposób ma związek z kłopotami nękającymi jego żonę, szybko się przekona, że popełnił duży błąd, przychodząc do Walton House.

- Pan Rudolph Ackermann - zaanonsował Giddingsa.

Zaskoczony Charles wiedział, że jest to szanowany wydawca. Nigdy by się nie spodziewał, że stać go na szantaż.

- Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć - powiedział Ackermann. - Chciałbym też od razu przeprosić za dość niezwykły sposób doprowadzenia do spotkania, ale musiałem przyciągnąć pana zainteresowanie.

- I udało się panu - zauważył Charles. - Proszę powiedzieć, o co chodzi. Nie wskazał gościowi krzesła ani też nie polecił Giddingsowi przyniesienia poczęstunku.

- Pana żona odwiedziła mnie dzisiaj - zaczął Ackermann, kiedy tylko zamknęły się drzwi za kamerdynerem. - Nie przyjąłbym jej, gdyby nie była z pokojówką. W pierwszej chwili pomyślałem, że chce coś kupić.

## Ślepa miłość

183

Nerwowo poluzował wiązanie fularu, najwyraźniej czując się coraz bardziej niepewnie w towarzystwie nie-przyjaźnie nastawionego hrabiego.

- Tymczasem pana żona wyciągnęła plik własnych prac i spytała, czy kupię je od niej i ile dostanie pieniędzy, jeśli wydam je w dużym nakładzie. Ponieważ wiedziałem, że mam do czynienia z damą, od razu przejrzałem rysunki. Byłem zaskoczony ich komizmem. Już po chwili uznałem, że należy je wydać w formie książkowej. Nawet omawialiśmy tytuł „Sezon francuskiej panny młodej”... - Urwał pod wrażeniem lodowatego spojrzenia hrabiego, po czym dodał: - Oczywiście natychmiast odzyskałem zdrowy rozsądek. Uznałem, że taki plan się panu nie spodoba. Naturalnie dama nie podała mi swojego prawdziwego nazwiska, ale posłałem za nią pracownika i ten ustalił adres domu, do którego weszła.

- Mówi pan, że moja żona przyniosła do pana plik swoich rysunków? Teraz zechce mi pan powiedzieć, że resztę pan zatrzymał?

- Właśnie. - Ackermann odetchnął z ulgą. - Gdybym nie przekonał jej, że mogę kupić wszystkie, z pewnością poszłaby z nimi do innego wydawcy. Do kogoś, kto nie miałby podobnych skrupułów.

-Skrupułów? - powtórzył hrabia z cynicznym uśmiechem.

- Tak. - Ackermann zeszywniał, gdy zrozumiał, co

**Annie Burrows**

hrabia sugeruje. - Milordzie, pomyślność mojego wydawnictwa zależy w dużej mierze od dobrej woli mężczyzn z pana klasy społecznej. Jestem przekonany, że zrujnowałby mnie pan, gdybym naraził pańską żonę na skandal. Podjąłem wszystkie te kroki w dobrej wierze, aby zapobiec wyciągnięciu na światło dzienne działań lady Walton. Wręczyłem jej skromną zaliczkę, aby zyskać pewność, iż nie pójdzie do kogoś, kto chętnie skorzystałby z okazji, by pana poniżyć...

- Skromną przedpłatę?

- Pięć gwinei.

- To tani szantaż, skoro żąda pan ode mnie jedynie pięć gwinei.

Ackermann z trudem panował nad sobą.

- Jeśli ktokolwiek chciałby szantażować pana żonę, to z pewnością nie ja.

Choć oczywiście jest, że próbuje zdobyć w pośpiechu dużą kwotę.

Charles z namysłem potarł podbródek. Spojrzał na rysunek, a potem na Ackermanną i przypomniał sobie, że poprzedniego wieczoru właśnie w tym pokoju Heloise była wyraźnie zdenerwowana.

- Czy powiedziała, ile chce?

- Pięćset gwinei.

Heloise potrzebowała pięćset gwinei, pomyślał Charles, ale nie zamierzała go o nie poprosić. Usiłowała sama je zdobyć. A jeśli... w jakikolwiek sposób

## **Ślepa miłość**

**185**

dostarczy jej te pieniądze, to Heloise przestanie uważać go za tyrana.

- Proszę spocząć, panie Ackermann - powiedział. -Wyjaśnię panu, czego od pana oczekuję.

## **Rozdział jedenasty**

Heloise już sama nie wiedziała, czy masować bolący nadgarstek, czy rozcierać czoło, w którym czuła przeszywający ból. Wydawało się, jakby ktoś wbijał jej rozpalony nóż. Pracowała całą noc, kończąc wszystkie rozpoczęte rysunki, jakie udało jej się znaleźć, ponieważ chciała zrobić wrażenie na panu Ackermannie podczas porannego spotkania.

Choć zamierzał zapłacić jedynie pięć gwinei za każdy rysunek, to uświadomiła sobie, wsiadając do dorożki, że wystarczy mu sprzedać jeszcze dziewięćdziesiąt dziewięć rysunków, aby otrzymać pięćset gwinei. Przypuszczalnie zajmie jej to całe miesiące. Wciąż jeszcze miała pierścionek ze szmaragdem należący do Felice. Charles mówił, że jest wartościowy. A ponieważ i tak nie zamierzała go nosić, równie dobrze mogła go sprzedać, rozmyślała. Skoro postanowiła nie bywać, nie będzie potrzebowała tych wszystkich drogich sukien, które kupił jej mąż. W Paryżu zadowalała się skromnymi ubraniami. Z pewnością

## Ślepa miłość

187

istnieją w Londynie takie miejsca, w których można kupić i sprzedać używane suknie. Zwłaszcza piękne i bogate kreacje z salonu madame Pichot.

Zanim dorożka dojechała do celu, Heloise była już bardzo zdenerwowana. Nie chciała okazywać emocji, toteż siadając na krześle w biurze pana Ackermanna, wyprostowała ramiona i wysunęła podbródek. Zauważyła, że jej rysunki leżą rozłożone na blacie biurka. Podała nowe prace i czekała na reakcję wydawcy.

Za każdym razem, gdy widziała na jego wargach lekki uśmiech rozbawienia, rosła w niej nadzieja. Najdłużej zatrzymał się przy rysunku przedstawiającym ją samą. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jest to lilia wodna otoczona trzcinami, wśród których przechadzały się czaple, przyglądające się tłustym karpom pływającym po płycznach. Nietrudno było zgadnąć, kogo przedstawiają ropuchy siedzące na liściach lilii.

Trochę więcej czasu zajęło mu zorientowanie się, kogo ilustruje każda ryba czy ptak.

- Czy to wszystko? - spytał w końcu.

- Tak, ale obiecuję panu, że wykonam tyle szkiców, ile pan zechce. Będę pracowała dniami i nocami...

- Nie - uniósł dłoń, powstrzymując potok jej wymowy - nie będę więcej potrzebował. Chcę zapłacić pani pięćset gwinei za to, co pani przyniosła - dodał szybko, kiedy spojrzał na pobladłą twarz Heloise.

- Daje mi pan te pieniądze teraz? Tak po prostu?



**Annie Burrows**

- Tak po prostu - odparł z lekkim uśmiechem. Chwyciła kopertę, zanim pan Ackermann mógłby zmienić zdanie, i próbowała wcisnąć ją do torebki, ale nawet złożona na pół koperta była za gruba. Co będzie, jeśli ją zgubię? - zadała sobie w duchu pytanie przestraszona Heloise. Trzeba natychmiast jechać do domu i od razu przekazać pieniądze Robertowi. Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Przepraszam, jeśli zachowałam się niestosownie, ale taka ogromna kwota...

Zaskoczył ją wyraz twarzy pana Ackermanna. Czy jej się wydawało, czy zobaczyła w jego oczach wyraz litości? Słyszając słowa pożegnania wypowiedziane bezosobowym tonem, uznała, że pewnie z powodu zdenerwowania tylko sobie to wyobraziła.

Kiedy drzwi zamknęły się za Heloise, zza kotary wyszedł hrabia Walton. Skinął jedynie głową panu Ackermannowi i wybiegł w ślad za żoną. Szybko przekonał się, że Heloise ruszyła prosto do domu. Poczł lekkie ukłucie zawodu, gdy zobaczył, jak wchodzi po frontowych schodach. Pewnie będzie musiał śledzić uważniej poczynania żony przez jakiś czas, zanim przekona się, co zamierza ona zrobić z pieniędzmi.

Wślizgnął się za nią do holu tak szybko, że lokaj nie zdążył nawet zamknąć za nią drzwi, i zobaczył, że Heloise znika w pokojach należących do Roberta. Pobiegła prosto do niego! W jego wyobraźni pojawiły się natręt-

## Slepa miłość

189

ne obrazy. Widok Heloise obejmującej Roberta w holu i mówiącej mu, że jest jej jedynym przyjacielem; Heloise wbiegającej po schodach po powrocie z balu maskowego-

Rzucił kapelusz lokajowi, energicznym krokiem przemierzył hol, odepchnął Linneya i wpadł jak burza do pokoju brata. Ujrzał, jak Heloise podaje kopertę z pieniędzmi - jego pieniędzmi - Robertowi. Oboje zamarli, patrząc na niego jak dwójka dzieciaków przyłapanych na gorącym uczynku przy kradzieży ciastek z pudełka. Charles nie był w stanie wykrztusić słowa. Aż do tej chwili łudził się, że jednak Heloise nie darzy go nienawiścią. Tłumaczył sobie, że w szczególnych okolicznościach powiedziała to pod wpływem impulsu. Kiedy się uspokoiła, przyznała, że wcale tak nie myśli. Teraz jednak miał dowód, że Heloise nie chce być dłużej jego żoną.

Wziął głęboki oddech. Tym razem, nauczony doświadczeniem i licząc się z powagą sytuacji, powstrzyma się od wszelkich uwag, zanim nie dowie się całej prawdy, jakakolwiek by się okazała. Będzie musiał jakoś przeżyć utratę brata i żony jednocześnie. Jak automat przeszedł przez pokój, oparł się o kominek i skrzyżował ręce na piersi.

- Myślę, że najwyższy czas, aby ktoś powiedział mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- Proszę mu wyjaśnić, lady Walton - rzekł stanowczym tonem Robert.

**Annie Burrows**

- Nie mogę! - Heloise stała z pieniędzmi zaciśniętymi w dłoniach, a wielkie łzy spływały jej po pobladłych policzkach.

- W takim razie jak to zrobię - zdecydował Robert. - Nie ma sensu dłużej niczego ukrywać.

- Robert! - wykrzyknęła Heloise, patrząc na niego jak na zdrajcę.

- Będzie znacznie lepiej, jeśli Charles zajmie się twoją sprawą - ciągnął ponuro Robert. - Od początku tak uważałem.

Zajmie się jej sprawą? To nie są słowa mężczyzny planującego ucieczkę z kochanką, żoną własnego brata. Charles odniósł wrażenie, że z serca spada mu wielki ciężar.

- Może będzie ci łatwiej, jeśli zdradzę, że wiem, iż starałaś się sprzedać swoje rysunki. To ja dałem wydawcy pieniądze w tej kopercie.

Heloise krzyknęła przerażona i zakryła twarz dłońmi. Powinna wiedzieć, że nikt nie zapłaciłby takiej sumy za kilkanaście rysunków. Pewnie nie były warte nawet ułamka tej kwoty.

- Widzę teraz, że jestem głupsza, niż mi się wydawało - powiedziała, nerwowo mnąc w ręku plik pieniędzy.

Powinna wyznać wszystko Charlesowi, rozmyślała, ale wtedy byłby zły na Roberta. W gniewie mógł rzucić bratu w twarz słowa, które rozdzieliłyby ich

## Ślepa miłość

191

na zawsze. Obaj są chorobliwie dumni. Żaden z nich nie wybaczyłby i nie zapomniał obraźliwych słów, i to byłaby jej wina.

- Robercie - powiedziała, wstając i rzucając pieniądze na poduszkę. - Wiesz, co z tym zrobić. Charles, jeśli zechcesz poświęcić mi kilka minut, wszystko ci wyjaśnię. Przejdźmy do mojego saloniku.

Z wielką ulgą stwierdziła, że kiedy tylko opuściła pokój Roberta, Charles natychmiast za nią ruszył.

- Proszę, może usiądziesz? - Wskazała fotel przy kominku, odprawiając spojrzeniem Sukey. Sama zajęła fotel po przeciwnej stronie. - Ja... ja obiecałam przed ślubem, że nie sprawię ci kłopotów, a tymczasem znalazłam się w tak strasznym położeniu! Nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od rysunków - poradził Charles. - Przede wszystkim chciałbym usłyszeć, dlaczego postanowiłaś biegać po mieście, próbując za grosze sprzedać rysunki...

- To nie są grosze. Robert powiedział, że to mała fortuna!

- No cóż, ja mam do dyspozycji dużą fortunę. Na litość boską, Heloise, czy jestem takim potworem, że nie mogłaś się zwrócić do mnie po pieniądze, kiedy ich potrzebowałaś?

- To nie dlatego. Złamałam dane ci słowo i nie chciałam się do tego przyznać. Ani też do tego, dlaczego je

**Annie Burrows**

złamałam. Wszystko, co zrobiłam, jest karygodne. W dodatku przegrałam w karty...

Dług karciany... Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że mogła przegrać w karty?

- Przecież nie dałem ci powodu przypuszczać, że nie spłacę twoich długów.

- Jestem idiotką, mama ostrzegła mnie, żebym nie przejmowała się twoimi kochankami, ale kiedy ją zobaczyłam w tych rubinach, które jej kupiłeś, podczas gdy ja dostałam od ciebie tylko te żółte szkiełka... Poniewczasie Robert wyjawiał mi, że to brylanty, i to w dodatku bezcenne. Uprzytomniłam sobie, jak bardzo możesz się rozzłościć, gdy się dowiesz, co narobiłam. - Heloise zaczęła nerwowo przemierzać pokój. -

Powiedziałeś, że kazałeś je oczyścić, a potem dałeś mi je tak, jakby nie miały wielkiej wartości. Pomyślałam, że nawet nie pofatygowałeś się do jubilera, aby kupić coś specjalnie dla mnie. Przysięgam, nie miałam pojęcia, ile są warte klejnoty, i gdybym wiedziała, co to za obrzydliwe miejsce ta Opera House, nie poszłabym tam. Robert lojalnie mnie ostrzegał, ale ja nie słuchałam i to z mojej winy ten okropny mężczyzna mnie pocałował...

- Przestań! - Charles zerwał się z fotela, przeszedł przez pokój i mocno ścisnął ramiona Heloise.

Już wcześniej przekonał się, jaki jest skuteczny sposób na przerwanie potoku wymowy żony i teraz go zastoso-

## Ślepa miłość

193

wał. Zdecydowanie i bezwzględnie przywarł wargami do jej ust, wiedząc, że ona nie stawi oporu.

- Ch... Charles - udało się wykrztusić Heloise, kiedy pocałunek dobiegł końca.

Spojrzał na jej strapioną minę i uznał, że ma przed sobą długą drogę.

Poprowadził żonę do jednej z kanap okrytych brokatową narzutą i odezwał się:

- Każdemu może się zdarzyć przegrana w karty. Powinnaś się do mnie zwrócić.

- Zbyt się wstydziłam - przyznała. - Wiedziałam, że w ogóle nie powinnam grać, ponieważ zupełnie nie umiem liczyć. Pani Kenton patrzyła na mnie z pogardą! Postanowiłam udowodnić, że jestem równie dobra jak ona. A ponieważ był to dom jednego z szanowanych przyjaciół Roberta, a nie szulernia, nie pilnowałam się. Poza tym nikt mnie nie poinformował, że gwinea to więcej niż funt. Dlaczego wy, Anglicy, musicie mieć te korony, szylingi i gwinee i wszystko tak komplikować?

- Już drugi raz mówisz o pani Kenton - rzekł sztywno Charles. - Możesz mi powiedzieć, w jaki sposób zawarłaś z nią znajomość?

Zdecydowana chronić Roberta za wszelką cenę, Heloise spojrzała na Charlesa.

- Neli nas sobie przedstawiła - wyjaśniła, a gdy mąż zrobił zdziwioną minę, dodała: - Kochanka markiza Lensborough. One się przyjaźnią, zresztą to bardzo miła

**Annie Burrows**

osoba, chociaż na pewno lekkomyślna i oczywiście nie pochodzi z dobrej rodziny...

Charles ponownie wykorzystał sprawdzoną metodę uciszania żony.

Wysunęła się z jego ramion z zarumienionymi policzkami. Dreszcz podniecenia przeszedł jej przez całe ciało. Czyżby całował ją po to, aby ukarać? W takim razie będzie musiała ponownie być mu nieposłuszna i wtedy on pocałuje ją znowu!

- Heloise, nie powinnaś zadawać się z takimi kobietami jak Neli i... pani Kenton - powiedział Charles.

- Wiem, mama ostrzegła mnie, że powinnam udawać, że nic nie wiem o twoich kochankach. Jak jednak miałam zignorować kobietę, która stanęła przede mną?

Charles pomyślał, że Felice zrobiłaby to bez mrugnięcia okiem. Umiała z góry traktować ludzi, dumnie unosząc głowę, gdy uznała, że ktoś ją obraził. Byłaby w stanie rozszarpać na strzępy rzekomą kochankę Charlesa. Natomiast Heloise - jego słodka, dobra, prostolinijna żona - potrzebowała jego wsparcia i opieki. Pojawiła się nadzieja na unormowanie sytuacji. Przecież jej postępowanie wzięło się także stąd, że go nie znała. Jeśli uda mu się to wyjaśnić, być może zyska w jej oczach.

- Heloise - zaczął, zmuszając się do poruszenia niewygodnego wątku - pani Kenton nie jest już moją kochanką.

- Nie okłamuj mnie, Charles! Wszyscy wiedzą, że podarowałeś jej rubiny, w których się wszędzie pokazuje.

## Ślepa miłość

195

- Była moją kochanką, to prawda, a rubiny były pożegnalnym prezentem. Podarowałem je, zanim wybrałem się do Paryża. Nie mówmy o niej więcej.

Heloise nie wiedziała dlaczego, ale była pewna, że Charles nie kłamie. To ta przebiegła kobieta umacniała w niej przekonanie, że związek wciąż trwa. Zerwała się z kanapy i zaczęła przemierzać pokój, zastanawiając się jednocześnie, jak ta intrygantka mogła wykorzystać jej bezradność, wciągając ją do gry w karty i w końcu zmuszając do rozstania się z bransoletką.

- Och! - wykrzyknęła zrozpaczona, znów siadając na kanapie. - Zrobiła ze mnie kompletną idiotkę! Percy Lampton też brał w tym udział!

- Lampton? - zjeżył się Charles.

Powinien przewidzieć, że Lamptonowie zrobią wszystko co w ich mocy, aby skrzywdzić jego żonę.

- Tak, napastował mnie, a wtedy pojawiła się pani Kenton i jej propozycja gry w karty wydawała się doskonałym sposobem wybrnięcia z niezręcznej sytuacji. Pocałował mnie!

- Co zrobił?!

Najwyraźniej Lampton nie powstrzyma się przed niczym, doszedł do wniosku zaniepokojony Charles. Nie bał się już, że Heloise może go zdradzać. Musiał być szalony, podejrzewając ją o nieszczerłość!

Natomiast tak przebiegły prowokator jak Lampton mógł wplątać jego żonę w kompromitującą sytuację i zszargać jej reputację.



**Annie Burrows**

Nie liczył na to, że Heloise zaufa mu nagle na tyle, aby wysłuchać jego ostrzeżeń. Jedynym rozwiązaniem zapewniającym jej bezpieczeństwo było usunięcie jej z zasięgu łap tego człowieka.

- Musimy wyjechać z Londynu.

Mógłby zabrać ją do Wycke, swojej rodowej siedziby, gdzie spędzałyby przynajmniej kilka godzin dziennie w jego towarzystwie. Będzie mógł zapanować nad absurdalną zazdrością, traktować ją z uwagą, na jaką młoda żona zasługuje. Niewykluczone, że w końcu zacznie postrzegać go jako cierpliwego, oddanego męża, a nie tyrana.

- Chcę, żebyśmy sobie jedno wyjaśnili - powiedział. - Czy pieniądze, które dałaś Robertowi, pokryją cały dług? Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć, zanim wyjedziemy z miasta?

- Nie, to wszystko - odparła zaskoczona, że Charles zareagował ze spokojem.

Gdy odwrócił się tyłem, Heloise zadała sobie w duchu pytanie, czy pozorny spokój jedynie ukrywał jego niezadowolenie.

- Przepraszam, nie chciałam... - zaczęła. Odwrócił się do niej z błyskiem w oku.

- Ty przepraszasz?!

Serce w niej zamarło. On nie zamierza przyjąć jej przeprosin! Ani myśli dać jej szansy, aby mogła udowodnić, że to, co przeżyła, było ważną lekcją, i że więcej nie

## ślepa miłość

197

postąpi tak głupio. Chce wywieźć ją na wieś, gdzie ona nie będzie w stanie zaszkodzić jego reputacji.

- Powinnam podziękować za to, że mi pomogłeś i nie porzuciłeś mnie....

- Jesteś moją żoną, Heloise. Mężczyzna nie odtrąca żony tylko dlatego, że trochę lekkomyślnie wydała pieniądze. One nie mają znaczenia, jesteś najtańszą kobietą, jaką... - Urwał przeklinając się w duchu za niezręczne sformułowanie, jednak było za późno.

- No cóż, należało słuchać pani Kenton - powiedziała dumnie wyprostowana Heloise. - Twierdziła, że jesteś bardzo hojny.

Do diabła z panią Kenton! Charles zerwał się z miejsca i wybiegł z saloniku, czując, że stracił panowanie nad sytuacją. Trzasnęły drzwi. Heloise patrzyła, jak zachwiała się figurka z drezdeńskiej porcelany, stojąca na toaletce. Przecież zastrzegł, że nie chce rozmawiać o swojej kochance, a co ona zrobiła? Po raz kolejny o niej wspomniała. Bez wątpienia Charles widział tylko jedno rozwiązanie: wywiezienie sprawiającej kłopoty żony do wiejskiej posiadłości. Wydając z siebie okrzyk rozpacz, ujęła nieszczęsną drezdeńską figurkę i z całych sił rzuciła nią o zamknięte drzwi

Wiedziała, że oczy ma opuchnięte od płaczu, a twarz w czerwonych plamach. Powinna zostać w swoim apartamencie, a nie pokazywać się mężowi. Charles i Robert

**Annie Burrows**

już byli w małym salonie, gdzie podano kolację, i stali po obu stronach kominka, pogrążeni w rozmowie tak, że najwyraźniej nie zauważyli jej nadejścia. Pobyt w Londynie przynajmniej na coś się przydał, pomyślała Heloise. Gdy przyjechała do Anglii, bracia z trudem znosili wzajemną obecność w jednym pokoju. Teraz, kiedy zamilkli i zwrócili na nią wzrok z niemal identycznym wyrazem niesmaku na twarzach, przekonała się, że dezaprobata dla jej nieodpowiedzialnego zachowania połączyła tych dwóch dumnych mężczyzn.

- Jestem bardzo zadowolony, że możemy zjeść dziś kolację wszyscy razem - oznajmił Charles, kiedy Finch wniósł tacę z kieliszkami napełnionymi maderą, w której Heloise zasmakowała. - To może być ostatnie takie spotkanie na jakiś czas. Zabieram lady Walton do Wycke. Obrzucając Heloise niechętnym spojrzeniem, Robert wychylił jednym haustem zawartość swojego kieliszka i podał go Finchowi do napełnienia. Giddings odsunął krzesło i pomógł Heloise zająć miejsce, a tymczasem Charles polecił podanie kolacji.

W milczeniu jedli zupę z zielonego groszku. Heloise nie przychodził do głowy żaden bezpieczny temat rozmowy. Gdy przebierała się do kolacji, zastanawiała się nad zachowaniem Charlesa. Teraz, kiedy wiedziała, że nie korzysta z usług pani Kenton, lepiej rozumiała jego chęć skonsumowania małżeństwa. Fakt, że nie prze-

## Slepa miłość

199

jął się karcianym długiem, oznaczał, że był zadowolony, ponieważ ona dała mu pretekst i wreszcie mógł wysłać ją na wieś. Przez krótką chwilę Heloise zastanawiała się, jak wyglądałby mąż z tą przystojną twarzą wysmarowaną zupą z zielonego groszku. Na szczęście dla niej Giddings odsunął od niej wazę, zanim zdobyła się na odwagę, aby wprowadzić w czyn swoje zamiary.

Linney pochylił się nad talerzem Roberta, aby pokroić mu cielecy kotlet podany na drugie danie. Robert przekrzywił się nieco i kieliszek z winem przewrócił się, a szkarłatny płyn rozlał się po obrusie.

- Cholera! - Robert spróbował wstać, ale spieszący na pomoc Finch omal go nie wyrócił.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się Linney - ale jest pan dziś przemęczony, milordzie. - Zwrócił się do hrabiego: - Kapitan Fawley biegał dziś cały dzień po mieście i bardzo zmartwiły go usłyszane wiadomości.

- Dziękuję, Linney. Jeśli zechcę, żebyś za mnie mówił, kroił moje jedzenie i kładł mnie łóżka - wykrzyknął Robert - to z pewnością dam ci znać!

Po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do salonu, Heloise przestała myśleć o swoich problemach.

- Dlaczego biegałeś cały dzień po mieście? - spytała zaalarmowana. - Och proszę, tylko nie mów mi, że to z powodu mojego...

- Z powodu wiadomości, które Roberta zaniepokoiły, jak sądzę - wtrącił Charles. - To jest...

**Annie Burrows**

- Do diabła! Czy możecie wszyscy przestać mówić za mnie!

- Przepraszam. - Charles ukroił porcję mięsa i nadział ją na widelec. -

Oczywiście możesz powtórzyć mojej żonie wszystkie wiadomości, które mnie przekazałeś wcześniej.

- Do diabła, więc powiem! - wybuchnął Robert. - Grey stracił poparcie.

Rząd zdecydował się na wysłanie brytyjskich oddziałów na wsparcie Prusakom, Rosjanom i Austriakom, którzy zjednoczyli siły, żeby zatrzymać Bonapartego. Tym sposobem Brytyjczycy znów są w stanie wojny z Francją - zakończył Robert, patrząc na Heloise takim wzrokiem, że zaczęła się tłumaczyć:

- Wiem, że jestem Francuzką, ale nie jestem twoim wrogiem...

-Ale jesteś jedynym obywatelem Francji, jakiego mam przed sobą!

Wellington i Bonaparte stoczą bitwę. Wszyscy zdrowi na ciele żołnierze zgłaszają się na ochotnika, a ja co? Jestem na posyłki Francuzki...

- Myślę, że dość już powiedziałaś - przerwał bratu Charles.

Robert się zreflektował.

- To nie twoja wina, Heloise, że jesteś Francuzką. Obawiam się, że Linney ma rację. Jestem wykończony. Gdybyś słyszała, co ci głupcy wygadują w klubach! Omawiają bitwę Wellingtona z Bonapartem, jakby chodziło o walkę kogutów! Wszyscy moi przyjaciele dołą-

## Ślepa miłość

201

czają do armii, a ja tkwię tutaj unieruchomiony - bezużyteczny wrak człowieka. Nie jestem dziś najlepszym towarzystwem i nie powinienem jeść z wami kolacji -dokończył Robert, dając znak Linneyowi, by pomógł mu odsunąć krzesło. - Wrócę do siebie, nie będę psuł wieczoru. Lady Walton, wykonałem pani polecenie, a paczuszkę przekazałem Charlesowi. Przepraszam za moje zachowanie i grubiańskie maniery. Ufam, że spodoba się pani w Wycke.

- Charles - zaczęła Heloise, kiedy tylko Robert opuścił salon - nie powinniśmy wyjeżdżać i zostawiać twojego brata samego.

- Wykluczone - rzekł tak zdecydowanie, że opuściła ją wszelka nadzieja. - Już postanowiłem. Wyruszamy jutro rano. Czy potrzebna ci pomoc przy pakowaniu?

Nie miała wątpliwości, że gdyby próbowała stawić opór, polecilby służbie spakowanie jej rzeczy.

- Nie - odparła, starannie składając serwetkę i odkładając ją obok niedojedzonego dania, po czym raz jeszcze spróbowała: - Nie mogę znieść myśli, że Robert zostanie sam w tych ponurych pokojach. Czy nie może jechać z nami? - Pomyślała, że zesłanie będzie znośniejsze.

- Robert ma nieustające zaproszenie do Wycke i może tam przyjechać, kiedy zechce. Jest moim spadkobiercą, jeśli pamiętasz. Do tej pory nie przejawiał chęci wybrania się do posiadłości.

Heloise zeszywniała. Charles właśnie przypomniał

**Annie Burrows**

jej, że nie ma w stosunku do niej żadnych planów. Nie chce nawet, aby dała mu potomka. To brat po nim dziedziczy. A co by było, gdyby jednak przekonała Roberta do wyjazdu do Wycke? Kiedy mąż umieści ją na wsi, będzie mógł swobodnie wziąć sobie nową kochankę i w ciągu miesiąca zapomni o żonie.

- Skończyłam, dziękuję - powiedziała, wstając od stołu.

Na miękkich nogach opuściła salon i ruszyła przez hol, aby zapukać do drzwi Roberta. Musi przekonać go do wyjazdu. To jej ostatnia szansa, żeby pokazać Charlesowi, iż jest go warta.

## **Rozdział dwunasty**

- O mój Boże! - wykrzyknęła Heloise, przechylając się przez Roberta, aby wyrzucić przez okno powozu po jego stronie. - To wszystko należy do Charlesa?

- Tak, to ponad połowa Berkshire, całe połacie ziemi pod Londynem i jeszcze kilka mniejszych posiadłości porozrzucanych po całym kraju.

- Posiadłość Wycke jest ogromna! Chyba już dziesięć minut temu przejechaliśmy przez bramę.

- Jedziemy już ponad pół godziny przez ziemie należące do Waltona.

- Wszystkie te farmy i pola... i ta wioska, którą właśnie mineliśmy...

- Zauważyłaś nazwę gospody? „Walton Arms”? Proboszcz tutejszego kościoła też siedzi w kieszeni twojego męża.

Heloise uświadomiła sobie, że Charles jest niczym pan feudalny.

Zupełnie jak jej dziadek Wiedziała, że mąż to utytułowany arystokrata i że ma ogromną fortunę. Jed-



**Annie Burrows**

nak aż do tej chwili nie uświadamiała sobie tego w całej pełni. Spojrzała na Charlesa dosiadającego ulubionego konia. Powóz kierował się w stronę kępy drzew na szczycie wzgórza. Czy to tam stał dom? Mąż zamierzał porzucić ją w samym środku tego ogromnego obszaru, gdzie w promieniu mil nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać? - zastanawiała się, bliska paniki.

Powóz skręcił w prawo i przed Heloise odsłonił się kolejny szmat ziemi należący do majątku Wycke. Po jej stronie powozu widać było lekki spadek wiodący do lśniącej powierzchni jeziora, na środku którego znajdowała się wyspa. Wśród roślinności była widoczna zrujnowana wieża. Heloise odetchnęła z ulgą, kiedy powóz oddalił się od miejsca, w którym mąż mógł zamknąć niechcianą żonę. Wjechali w aleję porośniętą po obu stronach starannie przyciętymi krzewami, u końca której stał ogromny dwór zbudowany z piaskowca.

- O, do diabła - mruknął Robert, gdy wysiedli. Idąc za jego spojrzeniem, Heloise stwierdziła, że do frontowych drzwi prowadzi około dwudziestu stopni. Nim doszli po nich do podwójnych drzwi i dalej, do olbrzymiego holu, twarz Roberta była przeraźliwie blada.

- Walton - wysapał, zwracając się do brata, który właśnie wyszedł zza obitych zielonym suknem drzwi. -Chciałem ci powiedzieć...  
Zanim skończył, zemdlał. Linney w ostatniej chwi-

## Slepa miłość

205

li podskoczył, aby chwycić swojego pana, chroniąc go przed upadkiem, a potem ułożył delikatnie na chłodnej marmurowej podłodze. Heloise uklękła obok Roberta, próbując poluzować mu fular.

- Finch! Wilbrahams! - zawołał Charles.

Heloise uniosła głowę i zauważyła, że mąż zbliża się do nich, a za nim dwaj lokaje w znanej już jej niebiesko--srebrnej liberii.

- Zabierzcie kapitana Fawleya do jego pokoju!

Z pomocą Linneya lokaje przenieśli nieprzytomnego Roberta w stronę mahoniowych drzwi po prawej stronie ogromnych schodów.

- Zostaw to Linneyowi - powiedział Charles, kiedy Heloise wstała i chciała iść za nimi. - Masz inne obowiązki.

Dopiero teraz zauważyła, że w holu zebrała się liczna służba i przypatruje się jej z widocznym zainteresowaniem. Przed szereg wysunęła się starsza siwa kobieta ubrana w czarną, dość pretensjonalną suknię.

- Cała służba chciałaby przywitać serdecznie pana żonę, milordzie - powiedziała, składając pełen szacunku ukłon, choć wyraz jej twarzy nie pasował do wypowiedzianych słów.

Heloise nagle uświadomiła sobie, że kiedy uklękła obok Roberta, przekrzywił się jej kapelusz, a obcasem rozdarła brzeg sukni. Po długiej podróży powozem miała spoconą twarz i była przekonana, że widać na niej smużki brudu.

**Annie Burrows**

- To pani Lanyon, nasza ochmistrzyni - powiedział Charles, kładąc rękę na ramieniu Heloise.

Poprowadził ją wzdłuż ustawionej szeregiem służby, a ochmistrzyni przedstawiała wszystkich po kolei z imienia, wymieniając też funkcję. Charles chyba nie spodziewał się, że zapamięta imiona całego pułku służby w tym domu? - pomyślała Heloise. Nie mówiąc o dodatkowej brygadzie koniuszych i ogrodników.

- Teraz zaprowadzę panią i jej osobistą pokojówkę do przygotowanych pokoi, milady - poinformowała pani Lanyon. - Zdąży pani odświeżyć się po podróży i przebrać do kolacji. Specjalnie ją opóźniliśmy z powodu pani przybycia, choć oczywiście zazwyczaj nie pracujemy tu w takich godzinach.

Heloise ruszyła posłusznie za ochmistrzynią, w pełni świadoma, że służący za jej plecami trącają się łokciami, wymieniając szeptem uwagi.

- Mam nadzieję, że się pani spodoba - zagadnęła pani Lanyon, wprowadzając Heloise do apartamentu na drugim piętrze.

- Z pewnością - odparła Heloise, rozwiązując wstążki kapelusza. Było coś takiego w głosie ochmistrzyni, że nie odważyłaby się nawet wspomnieć, że coś jej się nie podoba. - Czy zechciałaby mi pani powiedzieć, gdzie mogę się umyć?

Pani Lanyon poprowadziła ją przez śliczny salonik i otworzyła drzwi.

## Ślepa miłość

207

- Pani garderoba.

- Jaka piękna umywalka! - zachwyciła się Heloise. Błat zrobiony był z żyłkowanego różowego marmuru.

Na nim stał zestaw do mycia malowany w kwiaty, składający się z miednicy, dzbana i mydelniczki, w której leżał kawałek mydła w kształcie róży. Nieskazitelnie białe ręczniki wisały na wieszaku.

- Jak się umyję, poczuję się znacznie lepiej - powiedziała Heloise, zdejmując kapelusz i rozpinając żakiet, mając nadzieję, że pani Lanyon zrozumie aluzję i wyjdzie z pomieszczenia.

- Czy życzy pani sobie coś do picia?

- Z przyjemnością napiłabym się lemoniady.

- Lemoniady - powtórzyła pani Lanyon. - Jak pani sobie życzy.

- Właśnie tak. - Heloise z trudem powstrzymała się przed tupnięciem nogą.

To był okropny dzień. Charles był w wyjątkowo ponurym nastroju, w powozie panowała duchota, a ona odkryła, że jej mąż jest nie tyle zamożnym, co wpływowym, bajecznie bogatym właścicielem ziemskim. Kiedy tylko usłyszała dźwięk zamykających się za panią Lanyon drzwi apartamentu, wyciągnęła się z ulgą na pasiastej kanapie i zrzuciła z nóg przepocone czółenka.

- Och, Sukey - zwróciła się do pokojówki, przykładając dłonie do pulsujących skroni - widziałas kiedyś podobne miejsce? I tyle służby?

- Nie, proszę pani - przyznała Sukey nieco przytłumionym głosem, ponieważ właśnie przeglądała zawartość szafy. - Czy życzy pani sobie, żeby nalać teraz wody do mycia?

Zamknęła szafę i przesunęła ręką z głęboką czcią po pięknie rzeźbionych drzwiach.

- Raczej tak - odparła Heloise, zmuszając się do wstania z kanapy i przechodząc bosą do garderoby. - Nie ośmielę się spóźnić na kolację. Ta kobieta oznajmiła: „Nie pracujemy tu w takich godzinach”.

Sukey zachichotała, słysząc, jak doskonale Heloise przedrzeźnia panią Lanyon.

- Który strój mam dla pani przygotować?

- Coś, co wygląda w miarę przyzwoicie i nie jest pogniecione - odrzekła Heloise, a Sukey zaczęła rozwieszać suknie swojej pani na wieszakach. Zdjęła przepoconą suknię i gorset i od razu poczuła się lepiej. Z rozkoszą przemywała ciało gąbką zanurzaną w lekko pachnącej wodzie. Po chwili wróciła do salonu owinięta jedynie w lniany ręcznik kąpielowy i zauważyła stojącą na małym stoliku tacę z lemoniadą i talerzem świeżo upieczonych herbatników. Jedno i drugie było doskonałe.

- Przygotowałam jedwabną żółtą suknię - powiedziała Sukey, wyłaniając się zza drzwi prowadzących do sypialni.

Heloise pomyślała, że może są tu gdzieś drzwi łączące jej apartament z pokojami męża, tak jak w Londynie. Czy powinna spytać o to Sukey? Czy po prostu później sama sprawdzi?

- Ponieważ dzień jest upalny, uznałam, że zechce pani włożyć coś lżejszego - tłumaczyła się Sukey ze swojego wyboru. - Przygotowałam też srebrny jedwabny szal, gdyby się ochłodziło wieczorem. Może powinnam panią zacząć czesać, a pani w tym czasie napije się lemoniady. Tak będzie szybciej. I przysunę do toaletki talerz z herbatnikami.

- Dobry pomysł. - Heloise usiadła w fotelu z niskim oparciem.
- Całe miesiące będę musiała uczyć się imion wszystkich ludzi, którzy tu pracują - wymamrotała Sukey, trzymając w ustach spinki do włosów.
- Ja również - stwierdziła Heloise.
- Widziała pani, ile tu jest drzew? Nie chodzi o to, że w Londynie ich nie ma, ale są przynajmniej ustawione w ładnych szeregach wzdłuż ulic i dróg i dają cień w lecie - narzekła Sukey, rozczesując włosy swojej pani.
- Tak sobie myślę, że te tutaj muszą wyglądać ponuro, gdy pada deszcz.
- Tak bardzo ci się tu nie podoba? - Chyba nie powinnam unieszczęśliwiać pokojówki tylko dlatego, że sama jestem skazana na pobyt tutaj, pomyślała Heloise. - Jeśli chcesz wrócić do Londynu...
- Pewnie się przyzwyczaję - wtrąciła pośpiesznie Su-

**Annie Burrows**

key. - Nie chciałam narzekać. Wolę być pani pokojówką, nawet jeśli mam tkwić na tym pustkowiu, niż wrócić do Londynu i tam zajmować się ogniem w kominkach!

- Przed wyjściem za mąż za hrabiego Waltona nie miałam osobistej służącej. W Paryżu mieszkałam w jednym pokoju z siostrą i obie nawzajem pomagałyśmy sobie przy ubieraniu się i czesaniu.

Zamyślona skubnęła kawałek herbatnika. W domu rodzinnym była tylko kucharka i pokojówka. W Londynie, jak tylko się przekonała, że Charles nie lubi, gdy żona wdaje się w pogawędki z Giddingsem, próbowała ignorować służących, a oni ułatwiali jej zadanie, starając się w miarę możliwości nie rzucać w oczy. Dlaczego Charles nie ostrzegł jej, że cała służba może zjawić się, aby ją powitać? I dlaczego nie wskazał, jak należy postąpić? Widziała wyraz niezadowolenia na jego twarzy, kiedy stała otumaniona natłokiem nowych wrażeń.

- Mam nadzieję, że mnie nie opuścisz, Sukey -powiedziała, chwytając dziewczynę za rękę. Potrzebowała w obcym otoczeniu przynajmniej jednego sojusznika.

- Oczywiście, że nie. Przecież nie zostaniemy tutaj na zawsze, prawda? Stary Giddings wyjaśnił mi, że chociaż milord regularnie tu przyjeżdża, nie zatrzymuje się na dłużej. Wrócimy do miasta i będziemy panią stroić na przyjęcia, wyjścia do teatru i inne okazje.

Heloise westchnęła i odłożyła na talerz nadgryziony

## Ślepa miłość

211

kawałek herbatnika. Wątpiła, że kiedykolwiek wróci do Londynu.

Właśnie gdy pomyślał, że w tym dniu już nic złego nie powinno się zdarzyć, Charles odkrył, że kolacja została podana w gościnnej jadalni.

Zajmował miejsce u szczytu stołu, a na drugim jego końcu siedziała

Heloise w odległości około sześciu jardów od niego. W takiej sytuacji

żadna rozmowa nie była możliwa. Z trudem zapanował nad

rozdrażnieniem, uświadamiając sobie jednocześnie, że służba dołożyła

starań po to tylko, aby zrobić wrażenie na nowej pani domu. Kolacja była

kulinarnym sukcesem. Charles pomyślał, że od jakiegoś czasu zapano-

wała w tym domu sztywna atmosfera, lecz nie chciało mu się tego

zmieniać. Kiedy tu przyjeżdżał, zajmował się sprawami majątku i

spotykał z dzierżawcami. Na tyle nie dbał o sposób prowadzenia domu,

że nie zawracał sobie głowy zmienianiem jego zwyczajów.

Powinien wyjaśnić Heloise, jak poradzić sobie z oficjalnym powitaniem.

Nawet zamierzał to zrobić, ale kiedy podszedł do powozu i zobaczył w

nim siedzącego Roberta, ogarnęła go taka złość, że jedynym sposobem na

uniknięcie sceny było osiodłanie konia i oświadczenie, że ze względu na

temperaturę woli podróżować w siodle. Powinien być zadowolony, że

udało jej się nakłonić Roberta, aby przyjął zaproszenie i zobaczył, jak

wygląda miejsce, w którym powinien dorastać. Myślał jed-



**Annie Burrows**

nak tylko o tym, że plan pobytu wyłącznie z Heloise legł w gruzach. Będzie musiał dzielić czas między zabieganie o względy żony a wprowadzanie upartego brata w sprawy Wycke. W efekcie dając upust złości, nie najlepiej im się przysłużył. Nie dość, że pani Lanyon uraziła Heloise, to jeszcze nie otoczył wystarczającą opieką człowieka, który wciąż jeszcze nie wrócił do zdrowia. Pewnie potrwa kilka dni, zanim Robert odzyska siły po tej podróży.

Uniósł się z krzesła, kiedy Heloise wstała od stołu i tylko markotnie zauważył, że szybko opuszcza jego towarzystwo. Będzie miał pełne ręce roboty zarówno z Heloise, jak i z Robertem. Przetykając jednym haustem porto, które powinien popijać małymi łykami i delectować się jego smakiem, doszedł do wniosku, że zupełnie nie ma pojęcia, jak postępować z każdym z nich.

Heloise wyciągnęła korek z buteleczki perfum, stojącej na toalecie. Zapach był kwiatowy z wyczuwalną nutą piżma. Potarła lekko oba nadgarstki i miejsca za uszami. A potem, po krótkim wahaniu, dołek między piersiami.

Oddaliła Sukey. Uwodzenie męża należało do czynności, które nawet dama robi sama, bez pomocy pokojówki. Podczas kolacji obserwowała Charlesa, siedząc przy drugim końcu długiego stołu, i przygotowała plan. Tu czuł się bardzo u siebie, w tym domu zarządzanym z precyzją mechanizmu zegarowego. Nie należał do mężczyzn, którzy zrywaliby z jakimś przyjętym zwyczajem bez ważnego powodu. Mogła więc się spodziewać, że przyjdzie życzyć jej dobrej nocy. Dlatego kazała Sukey przygotować najcieńszą koszulę nocną, pod pretekstem, że noc jest parna, i się wyperfumowała. Następnie zdobywając się na odwagę, ułożyła się w kuszącej pozie na łóżku.

Kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi, z trudem opanowała odruchową chęć okrycia się kołdrą. Jej uczucie bezbronności wzrosło, gdy zobaczyła, że Charles jest ubrany. Nie tego się spodziewała. Spojrzał przelotnie na widoczne pod cienkim materiałem nocnej koszuli piersi Heloise i nagle zeszywniał, skupiając wzrok na jej twarzy.

- Muszę cię przeprosić - powiedział, siadając w fotelu - za powitanie, jakie zgotowała ci służba. Pani Lanyon chciała jak najlepiej. To moja wina, że nie przygotowałem cię na to, jak bardzo formalne są rygory w Wycke. Pani Lanyon od dawna zarządza. - Stanowczo zbyt długo, dodał w myśli.

Od lat w domu nie zaprowadzono żadnych zmian. Pani Lanyon działała zgodnie z zasadami ustalonymi tu przez jego strażników. Pamiętał czasy, kiedy za życia jego ojca w Wycke panowała znacznie bardziej swobodna atmosfera.

**Annie Burrows**

- Mam nadzieję, że wprowadzisz tu konieczne zmiany, aby dom stał się przyjazny.

Heloise nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zanim się pobrali, Charles uprzedził, że nie chce, aby ona cokolwiek zmieniała, ponieważ służba doskonale sobie radzi. Natomiast teraz, aby osłodzić pobyt na wygnaniu, łaskawie pozwalał na wprowadzenie innowacji w Wycke.

- Musisz być bardzo zmęczona - powiedział. - To był okropny dzień. Ucałował ją lekko i wyszedł tak pośpiesznie, że Heloise odebrała to jak wymierzony jej policzek. Poniewczasie domyśliła się, co powinna była zrobić. Kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, należało objąć go i oddać pocałunek. No tak, lecz przecież mówił jej, że nie znosi okazywania uczuć. Ci przekłęci mężczyźni! Ze złością rzuciła poduszkę w stronę drzwi, za którymi zniknął Charles. Dzielące ich bariery były nie do pokonania.

Podczas porannego golenia Charles gorączkowo rozmyślał. Heloise wyglądała tak kusząco, kiedy leżała na łóżku w koronkowej koszuli, że tylko dzięki niebywalej sile woli powstrzymał się przed wzięciem jej w ramiona. Spędził bezsenną noc, wciąż mając przed oczami obraz jej kuszącego ciała ułożonego wdzięcznie na poduszkach.

Przez kilka dni Robert będzie wracał do sił, a on

## Ślepa miłość

215

będzie miał Heloise wyłącznie dla siebie. Powinien zacząć od pokazania jej całego domu. Może uda się ją przekonać, żeby spróbowała nauczyć się powozić dwukólką. Na wąskim siedzeniu mogły zmieścić się tylko dwie osoby - powożąca i pasażer. Jeśli sami wybiorą się na przejażdżkę, będzie mógł jej dotykać, aby pokazać, jak trzymać lejce. Heloise przyzwyczyłaby się do jego bliskości i przestała uważać, że jej zagraża. A potem mógłby ją objąć w talii, położyć dłoń na jej ramieniu... Powiedzieć, że kapelusz jest bardzo twarzowy, całując ją w policzek...

Chciało mu się pogwizdywać z radości, gdy schodził na śniadanie.

Niestety, Giddings przywrócił go do rzeczywistości, informując, że w biurze czeka rządca. Char-lesowi wyleciało z głowy, że pierwszych kilka dni należy poświęcić na sprawdzenie rachunków Wycke. Niech diabli porwą to miejsce, w którym sztywna rutyna nie pozostawia miejsca na spontaniczność!

Heloise zatrzymała się w drzwiach jadalni, gdy zobaczyła wzburzoną twarz Charlesa. Zachowujący nienaganne maniery mąż wstał i krótko ją powitał; było oczywiste, że nie spodziewał się jej towarzystwa przy stole. Pokój okazał się przyjemniejszy niż ten, w którym jedli wczoraj kolację. Przede wszystkim był niniejszy, a sięgające od podłogi do sufitu okna pozwalały podziwiać otoczony żwirowaną ścieżką klomb, na środku którego stała dekoracyjna fontanna. Stół był okrągły i nie było

**Annie Burrows**

tu formalnego podziału na miejsca. Gdyby Charles nie zasłonił się gazetą, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie chce, aby mu przeszkadzano, Heloise usiadłaby obok męża.

- Pomyślałem, że może zechcesz obejrzeć dzisiaj dom - powiedział, kiedy nalewała sobie czekoladę ze srebrnego dzbanuszka stojącego na kredensie. - Niestety, muszę się zająć sprawami posiadłości, więc nie mogę ci towarzyszyć.

- Nie szkodzi - odparła Heloise, przekonana, że ma przed sobą całe lata na obejrzenie domu. - Odwiedzę Roberta, aby się dowiedzieć, jak się czuje, a potem przejdę się po ogrodach.

- Sugerowałbym inny plan - rzekł Charles, który chciał odzwyczaić żonę od zwracania się wciąż do Roberta. - Pani Lanyon pokaże ci dom. Zna lepiej ode mnie jego historię. Nadarzy się okazja, abyś ją poznała. Przecież codziennie będziecie się kontaktowały.

No tak, pani Lanyon będzie jej więziennym strażnikiem! Przełamując grzankę z większą niż to było potrzebne siłą, Heloise zastanawiała się nad propozycją męża. Nie dość, że będzie wiodła życie na odludziu, to w dodatku z gospodynią, która nią gardzi.

- Masz rację. - Westchnęła.

- W takim razie wydam odpowiednie polecenia. A wkrótce - rzucił pozornie beztroskim tonem - nauczę cię powozić dwukółką, ponieważ posiadłość

## **Ślepa miłość 217**

jest wielka, a ty nie jeździsz konno. Wtedy będziesz mogła swobodnie poruszać się po okolicy. Szkoda byłoby, gdybyś tkwiła unieruchomiona w domu, skoro wokół są piękne miejsca - ciągnął. - Kiedy nabierzesz wprawy, nie będę sprzeciwił się wypadom do okolicznych wiosek. Pod warunkiem oczywiście, że będziesz zabierać pokojówkę.

Heloise z trudem przełknęła przez ściśnięte gardło kawałek grzanki z miodem. Mąż nie potrafił jej pokochać, ale najwyraźniej nie zamierzał opuścić jej dopóty, dopóki nie będzie pewien, że czuje się tu dobrze. Zamierzał ułatwić jej stosunki z groźną panią Lanyon i obmyślił plan, dzięki któremu będzie miała swobodę, kiedy on odjedzie. Chyba jednak nie był tyranem, pomyślała. Poczucie obowiązku kazało troszczyć się o dobro wszystkich podległych mu ludzi i nie miało znaczenia, czy są to jego dzierżawcy, kaleki i niechętny brat, czy niechciana żona. Jak mogłaby go nie pokochać?

Westchnęła. Musiałaby bardzo się starać, by zyskać jego szacunek. Nie miało sensu wkładanie przezroczywej koszuli nocnej i skrapianie się perfumami po to tylko, aby wzbudzić w nim męskie instynkty. Próba rozpoczęcia rozmowy, podczas gdy on wyraźnie wolał poczytać gazetę, była skazana na niepowodzenie. Powinnam wrócić do ustalonych w Londynie zasad, uznała Heloise, i trzymać się z daleka od Charlesa, tak jak to na początku obiecywała.

- Nie musisz uczyć mnie powożenia. Może się tym zająć Robert. Dobrze mu zrobi przebywanie na świeżym powietrzu. Poza tym jestem pewna, że chce obejrzeć posiadłość, tylko się do tego nie przyznaje. Jeśli będzie miał pretekst, żeby mi towarzyszyć, to będzie wychodził na dwór, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. - Powiedziawszy to, Heloise wstała i wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Jakim cudem udało jej się znów mu wymknąć? - zastanawiał się hrabia.

- Jesteśmy w galerii portretów - zaczęła pani Lanyon. Z pewnością miała ogromny zasób wiedzy na temat

Wycke i rodziny, która tu żyła od czasu powstania posiadłości pod koniec panowania królowej Elżbiety I.

O Wycke pisano w przewodnikach i goście często obierali sobie posiadłość za cel podróży, jak powiedziała z dumą pani Lanyon.

- To pierwszy hrabia - poinformowała, wskazując naturalnej wielkości portret mężczyzny z kryzą wokół szyi

1 z zaciętym wyrazem twarzy, który od razu skojarzył się Heloise z Robertem. - A to nieżyjąca hrabina Walton -oznajmiła, wrywając Heloise z zadumy.

- Która? - odważyła się spytać, odzyskując zainteresowanie. - To znaczy chciałam spytać, czy to matka hrabiego, czy macocha?

- Oczywiście matka - odparła lodowatym tonem pani Lanyon, prostując się wyniośle. - Była wnuczką księcia Bray.

Z portretu spoglądała drobna kobieta o bolesnym wyrazie twarzy.

Właśnie po niej Charles odziedziczył niebieskie oczy i kolor włosów; nieco nadąsane wargi w niczym nie przypominały ust syna.

- Mój dziadek - powiedziała pod wpływem impulsu Heloise - jako jeden z pierwszych zginął na gilotynie.

Co prawda, ojciec był tylko urzędnikiem państwowym, ale w żyłach matki płynęła krew równie błękitna jak krew przodków Charlesa.

- To straszne! - wykrzyknęła przerażona pani Lanyon, chwytając się odruchowo za gardło.

- Dwukrotnie podwyższył podatki w okresie głodu, powiększając jeszcze ubóstwo chłopów - wyjaśniła Heloise i z głębokim przekonaniem dodała:

- Charles by tego nie zrobił.

Po zwiedzeniu domu ochmistrzyni przekazała Heloise w ręce Baylissa, głównego ogrodnika. Świadoma, że rozmawiała z panią Lanyon zbyt swobodnie, Heloise z przyjemnością wyszła z domu. Ogród kwiatowy z misternym wzorem rabat i ścieżek został założony przez pierwszą hrabinę; ogród różany był dziełem trzeciej. Teraz mogła się przekonać, dlaczego posiadłość przyciągała zwiedzających, chociaż jej raczej przypominała muzeum, a nie dom. Widząc



znajomą postać na południowym tarasie, Hełoise wymknęła się swojemu przewodnikowi.

- Robert! - zawołała, pokonując biegiem schody. - Czujesz się dziś lepiej, prawda?

- Po prostu cieszę się świeżym powietrzem - powiedział zrzędlwym tonem. - Tylko nie dręcz mnie i nie ciągnij nigdzie, ponieważ nie zamierzam się ruszyć z mojego tarasu.

- Twojego?

- Te okna należą do moich pokoi. Nikt mi tu nie będzie zawracał głowy. Czy wiesz, ile trzeba przejść trawników, aby dojść do tych schodów?

- Aż za dobrze! Przecież wszystkie przeszłam. - Nagle Heloise uświadomiła sobie, co Robert zamierzał dać do zrozumienia. - Och, chcesz żebym zostawiła cię w spokoju. Rozumiem.

Odwróciła się gwałtownie i nie zastanawiając się nad tym, dokąd zmierza, ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Gdziekolwiek, byle tylko zejść wszystkim z oczu, pomyślała, połykając łzy. Przenosiła się przez gęste krzewy i znalazła na skraju drogi. Ku swojemu zaskoczeniu była za zakrętem podjazdu dla powozów, zaraz za nim kwiecista łąka opadała w stronę jeziora.

Spojrzała na ruiny zamku na wyspie,, gdzie oczami wyobraźni widziała już siebie uwięzioną przez Charlesa. Mógł ją tu zamknąć, to i tak nie robiło różnicy. Służba nią pogardzała, a teraz nawet Robert, którego traktowała jak brata, nie chciał, aby go nachodziła. No i dobrze! Nie będzie go błagać, żeby nauczył ją powozić. Równie dobrze może to

221

zrobić któryś z koniuszych. Udowodni Charlesowi, że go nie potrzebuje - pod żadnym względem. Zresztą, mąż i tak prędzej czy później wróci do Londynu i zapomni o niej.

A ona? Nigdy go nie zapomni. W każdej minucie swojego zesłania będzie się zastanawiała, co Charles robi w Londynie.

I z kim.

## **Rozdział trzynasty**

Charles zatrzymał się w drzwiach do jadalni, która dziś wyglądała wyjątkowo okazale. Służba wypolerowała do połysku ogromne patery, a kryształowe wazony napelniła świeżo ściętymi kwiatami, których woń rozchodziła się po całym pokoju. Lokaj zapalał po kolei wszystkie świece. Kiedy skończy, porcelana i kryształ będą lśniły na tle nieskazitelnie czystych obrusów z jedwabiu.

- Wygląda doskonale niż zwykle - pochwalił ochmistrzynię.

W ciągu ostatniego tygodnia pani Lanyon wielokrotnie przypominała mu, że powinien przesłać sąsiadom zaproszenia. To był jeden z tych zwyczajów, których zakorzenienie się wyjątkowo mu się nie podobało.

- W przyszłości powinna się pani spodziewać, że to hrabina Walton będzie doglądała przygotowań do takich spotkań - dodał.

Pani Lanyon powstrzymała się od uwag, ale sposób, w jaki ściągnęła wargi, jednoznacznie świadczył o tym, co sobie pomyślała. Charles wiedział, że Heloise nie uczestniczyła w planowaniu uroczystej kolacji i na pytania pani Lanyon za każdym razem odpowiadała, że ma postępować zgodnie z własnym wyczuciem. Trudno mu było znieść myśl, że żona nawet nie udawała zainteresowania jego życiem towarzyskim, lecz nie potrafił być na nią zły. Wystawienie się na ciekawość sąsiadów mogło być ciężką próbą dla kogoś o tak delikatnej naturze jak Heloise.

Zastanawiał się nad odwołaniem spotkania, ale ostatecznie zdecydował, że lepiej będzie mieć to już za sobą. Wcześniej nie był tak bardzo rozdrażniony obowiązkami związanymi z jego pozycją. Od kiedy przyjechali do Wycke, każda próba zbliżenia się do Heloise była udaremniana przez rozliczne sprawy, które wymagały obecności właściciela. Teraz najważniejsze i najpilniejsze problemy zostały rozwiązane. Obiecał sobie, że po czekającej ich ceremonialnej kolacji cały swój czas poświęci na zabieganie o względy żony.

Szedł korytarzem do czerwonego salonu, zastanawiając się jednocześnie, co kryje się za decyzją Heloise, aby brać lekcje powożenia u Grimwadea, głównego koniuszego, zamiast u Roberta. Brat nie wychylał nosa ze swojego apartamentu, choć Linney zapewniał, że jego pan doszedł już do siebie po trudach podróży.

Charles z trudem opanował chęć otwarcia okna. Choć w pokoju było parno, na zewnątrz powietrze było roz-

**Annie Burrows**

grzane i ciężkie przed nadchodzącą burzą. Miał nadzieję, że burza nie rozszaleje się zbyt wcześnie. Nie miał ochoty proponować gościom noclegu.

- Czy mam założyć brylanty należące do rodziny Waltonów? - zastanawiała się na głos Heloise. - Czy to będzie wyglądało, że się z nimi obnoszę?

Nawet tak nieobyta osoba jak ona wiedziała, że na wsi nie ubierano się tak elegancko jak w Londynie, i dlatego wybrała najskromniejszą ze swoich wieczorowych sukien. Jednak nie miała innej biżuterii; mogła założyć komplet od Waltona albo nic. Pomyślała, że Charles nie chciałby, żeby wydała się nieatrakcyjna.

- Proszę się nie martwić, milady - powiedziała Su-key. - Jest pani najważniejszą osobą w tej okolicy.

Rzeczywiście, przyznała jej rację Heloise. Przecież jestem hrabiną Walton. Charles nie ożenił się z piękną Felice ani z doświadczoną panią Kenton. Wziął ślub z brzydką, naiwną Heloise Bergeron.

- Założę cały komplet - zdecydowała, prostując ramiona i podchodząc do stołu, na którym stała szkatułka z biżuterią.

Na długo przed czasem była gotowa dołączyć do Charlesa w czerwonym salonie, gdzie, jak powiedziała pani Lanyon, pan hrabia zwykł witać gości. Wyglądał imponująco w wieczorowym stroju. Miała ochotę potargać starannie wyszczotkowane i ułożone włosy

## Ślepa miłość

225

męża, aby zburzyć tę doskonałość, podkreślającą jej własne niedociągnięcia. Kiedy goście zaczną się zjeżdżać i zobaczą ich stojących obok siebie, z pewnością będą się zastanawiać, dlaczego hrabia tak niefortunnie się ożenił.

Charlesowi aż zaparło dech w piersiach, kiedy Heloise powoli szła przez pokój, aby do niego dołączyć. Wyglądała cudownie. Prosta, ale wytworna suknia podkreślała smukłą figurę. Lśniące na szyi i wokół nadgarstka unikalne żółte brylanty sprawiały, że Heloise prezentowała się godnie, niczym urodzona hrabina. Już pochylał się, aby szarmancko ucałować jej dłoń, lecz ona schowała ręce za plecami. Ten gest zranił go dotkliwie. Aż tak nie mogła znieść jego bliskości! Odwrócił się gwałtownie i przekonał się, że stoi obok kredensu. Zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy. Nalał mały kieliszek madery i podał Heloise.

Wypiła zawartość jednym haustem, zastanawiając się, jaki błąd popełniła tym razem, że Charles odwrócił się od niej z grymasem na twarzy. Czy nie powinna zakładać całego brylantowego kompletu? Czy pomyślał, że przesadziła? A jeśli on tak uważał, to co pomyślą goście? Może powinna szybko pobiec do swojego pokoju i zdjąć je? Za późno. Drzwi frontowe były otwarte i słyszała, jak Giddings mówi coś, a po chwili dotarł do niej dźwięk kół na zwirowym podjeździe. Zdenerwowana, wyciągnęła pusty kieliszek w stronę Fincha.

- Podaj mi drugi - poprosiła, unikając wzroku męża. Wystarczyło, że go rozczarowała, nie chciała widzieć zimnego błysku w jego oczach.

Po chwili w salonie było już ze trzydzieścioro gości, ale tylko jedna osoba zwróciła na siebie uwagę Heloise. Okazało się, że to panna Masterson, córka emerytowanego pułkownika. Kiedy Charles wróci do Londynu, postanowiła Heloise, spotkam się z tą młodą kobietą, która chyba jest w moim wieku, i może nawet się z nią zaprzyjaźnię.

-Miałem nadzieję spotkać twojego odnalezionego brata. - Pułkownik Masterson odezwał się grzmiącym głosem do Charlesa, jakby ten znajdował się całe jarde od niego. - Wojak, jak słyszałem. Chciałem pogadać z nim o tym, jak się rozwijają wypadki na północy kontynentu. Wellington będzie dowodzić połączonymi siłami sojuszników, masz pojęcie? Wyszarpał to stanowisko od wicehrabiego Brabourne'a w drodze do swojego domku myśliwskiego w Wiltshire. Diabelny wstyd, że znów prowadzimy wojnę z ojczyzną twojej żony - dodał i zwrócił się bezpośrednio do Heloise: - Jestem pewien, że pragnie pani, żeby Bonapartego spotkała kara, hę? Trzeba poprzeć Burbonów. Walton nie ożeniłby się z panią, gdyby nie była pani rojalistką, czyż nie?

- Myli się pan - odparła śmiało Heloise. - Daleko mi do rojalistki. Nie starczyło jej czasu, żeby wyjaśnić, że gardzi tłustym Ludwikiem i jego nieudolnym rządem równie silnie, jak nie znosi bezwzględności Bonapartego. Dopiero uwaga, jaką pułkownik wygłosił do swojej żony głosem, który zapewne jemu samemu wydawał się szeptem, uświadomiła jej, iż popełniła błąd.

- Oburzające! Wprowadził między nas zwolenniczkę Bonapartego! Małżonce udało się go uciszyć, ale i tak podczas kolacji pułkownik obrzucał Heloise podejrzliwymi spojrzeniami. Lord Danvers, który siedział podczas kolacji po jej prawej ręce, zagadnął ją przy zupie, pytając, czy poluje.

Popełniła kolejny błąd, wyznając, że nawet nie jeździ konno.

- Nie jeździ pani konno?! - powtórzył z oburzeniem, jakby właśnie Heloise przyznała się do popełnienia przestępstwa.

- W moim kraju posiadanie konia jest uznawane za brak patriotyzmu - próbowała jakoś się bronić. - Konie, tak jak nasi synowie i bracia, należą do francuskiej armii.

Wrogie spojrzenie, jakie ta uwaga wywołała u pułkownika Mastersona, wskazywała, że teraz już był w pełni przekonany, że Heloise przyjechała do Anglii, aby wydobyć z męża sekrety państwowe. Z pewnością nie pozwoli swojej córce zaprzyjaźnić się z podejrzaną Francuzką.

Po ostatniej wymianie zdań rozmowa na tym końcu



stołu ustała i zapadło kłopotliwe milczenie. W dodatku nadeszła przerażająca dla Heloise chwila, kiedy musiała wstać, dając sygnał paniom, że czas się wycofać do sali muzycznej. Przeczowała, że sam na sam z damami może się okazać zabójcze. I rzeczywiście. Pierwszy cios zadała lady Danvers.

- Czy gra pani na pianinie, lady Walton? - spytała przymilnie. - A może na harfie? A może coś typowo francuskiego, żeby zabawić panów, kiedy już do nas dołączą?

- Nie - odparła krótko.

Nie jeździła konno, nie grała na żadnym instrumencie i nie miała uroczej osobowości. I gdyby chociaż usidliła Charlesa nieprzyzwoitymi francuskimi sztuczkami, co sugerowała ta kobieta. Z triumfalnym błyskiem w oku lady Danvers usiadła na kanapie obok lady Masterson i szepnęła jej coś do ucha, po czym starsza pani spojrzała na Heloise z jeszcze większą wrogością.

- Nasza droga hrabina z pewnością jest obdarzona innymi talentami - podsunęła żona pastora. - Wszyscy mamy jakiś dar. Choćby niesienie ulgi potrzebującym lub umiejętność układania przepięknych bukietów albo haftowania. Czy może...

Żona pastora wydawała się coraz bardziej zniechęcona, kiedy za każdym razem Heloise przecząco kręciła głową, i w końcu się poddała.

- Czy to znaczy, że nie ma pani żadnych talentów? - drażyła lady Danvers.

- Tego nie powiedziałam - stwierdziła Heloise. Jej cierpliwość się wyczerpała. - Jestem artystką!

- Artystką? - Lady Danvers uniosła brew, przyjmując drwiący wyraz twarzy. - Chce pani powiedzieć, że para się malarstwem?

- Nie, rysowaniem, ale, niestety, nie mogę pokazać swoich prac - odparła Heloise, ponieważ właśnie myśląc, że sama wpakowała się w kłopotliwą sytuację. - Zginęły... większość z nich. W zasadzie... spaliły się... kiedy opuszczałam Francję.

- Och, co za przykrość. Jaka szkoda, że ominie nas niezwykła przyjemność oglądania pani dzieł - zauważyła sarkastycznie lady Danvers, wymieniając porozumiewawczy uśmiech z lady Masterton. Heloise zaniemówiła z oburzenia. Ta kobieta w twarz zarzuciła jej kłamstwo!

Lydia Bentinck, jedna z trzech siedzących razem starych panien, głośno sapnęła ze złości.

- Nieważne, czy potrafi rysować, grać na pianinie, czy jeździć konno. Trzeba umieć być damą. Zawsze uważałam, że dobre maniery są najważniejsze - orzekła, znacząco spoglądając na lady Danvers. - To smutne, że dziś tak często jesteśmy świadkami ich braku.

Oczy lady Danvers załśniły wściekłością. Kiedy próbowała znaleźć ciętą odpowiedź, Diana Bentinck przysunęła się do Heloise.

- Jaki rodzaj rysunku najbardziej cię interesuje?

- Rysuję ludzi.

- Och, to urocze! Mogłabyś narysować mnie i moje siostry? Bardzo bym chciała mieć swoją podobiznę. A może to zajmie zbyt dużo czasu?

Heloise już miała odmówić, kiedy kątem oka zauważyła drwiący uśmiezek lady Danvers.

- Będzie mi bardzo miło - powiedziała wyzywająco. - Siądźcie blisko siebie, a ja tymczasem przygotuję wszystko co potrzeba.

Pani Goulding zasiadła do pianina i podczas gdy Heloise wyciągała z szuflady biurka papier listowy, rozległy się pierwsze tony sonaty Haydna. Z torebki Heloise wyjęła srebrny ołówek, bez którego nigdy się nie ruszała. Podekscytowane siostry Bentinck spierały się o to, która na jakim krześle usiądzie, w jakiej kolejności i czy któraś może powinna stać z tyłu, aby upozowanie całej grupy wydało się ciekawsze. Tymczasem zręczne palce Heloise przesuwały się po kawałku papieru i zanim siostry doszły do porozumienia, Heloise podeszła do nich z gotowym rysunkiem.

- Jakim cudem? - wykrzyknęła Lydia. - To niesamowite!

Trzy siwe głowy pochyliły się nad welinowym papierem. Zobaczyły Lydię stojącą za dwiema siedzącymi siostrami. Diana miała wyciągniętą rękę z dłonią zwróconą ku górze, podczas gdy Grace siedziała z przechyloną na bok głową i z brwiami lekko zmarszczonymi w wyrazie zamyślenia. I choć poza każdej z sióstr wskazywała na pewien rodzaj skłócenia, to jednocześnie widać było, że się nawzajem szanują, toteż z całego rysunku przebijała łącząca je więź.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to tak szybko! - wykrzyknęła Diana Bentinck.

- Ależ to nie było szybko.

W końcu przecież starsze panie spierały się o miejsca przez kilka minut, a Heloise umiała natychmiast uchwycić fizyczne podobieństwo.

- Przepraszam, że zrobiłam to na papierze do pisania... - zaczęła.

- Och, nie! - wykrzyknęły chórem siostry. - Ten papier ma herb Waltonów. To będzie dla nas cudowna pamiątka z wieczoru spędzonego w Wycke!

Do Heloise podeszła żona pastora.

- Byłabym zachwycona, gdyby zechciała mnie pani narysować, lady Walton - powiedziała.

- Jak pani sobie życzy. - Heloise wzięła do ręki ołówek. Na szczęście nie miała zbyt wiele czasu, aby dokładnie przyjrzeć się osobom w pokoju, toteż nie mogła skojarzyć ich z którymś z przedstawicieli królestwa zwierząt. Udało jej się więc oddać podobieństwo kolejnego modelu, nie uciekając się do karykatury. Rysunek wzbudził zachwyty, przekazywany był z rąk do rąk i wywołał takie poruszenie, że kilka innych pań również poprosiło o portrety.

Heloise była tak zaabsorbowana pracą, że nie zauważyła ani mijającego czasu, ani pojawienia się panów w salonie muzycznym. Jedyne, co spostrzegła, podając skończony portret panny Masterson, to uśmiech, jaki rozjaśnił jej twarz.

- Naprawdę tak wyglądam? - wykrzyknęła dziewczyna, gładząc linie na portrecie. Nagle zachmurzyła się. -Chciała mi pani schlebić.

- Ani trochę. - Zaskoczona Heloise usłyszała głos Charlesa. Nie miała pojęcia, że stoi tuż za nią. - Moja żona nie schlebia innym kobietom. Natomiast umie tchnąć w rysunek coś więcej niż tylko fizyczne podobieństwo. Być może właśnie to zauważyła pani w swoim portrecie, panno Masterson.

- Musi pani narysować mojego syna - powiedziała lady Masterson. - Zwłaszcza teraz, kiedy tak ujmująco przedstawiła pani moją pasierbicę. Heloise zawahała się. Byłoby wspaniale tak łatwo pokonać jedną ze swoich przeciwniczek, gdyby nie bała się, że obrazi Charlesa. Wzrokiem spytała go o pozwolenie. Ale jego twarz niczego nie wyrażała. Heloise wyciągnęła więc kolejny kawałek papieru, a Thomas Masterson zajął miejsce, które właśnie zwolniła jego starsza siostra. Ściskając w ręku ołówek, przez chwilę uważnie przyglądała się młodemu człowiekowi, zanim przystąpiła do pracy.

Zafascynowany Charles patrzył, jak zręcznie żona przesuwając ołówkiem po papierze. Nigdy wcześniej nie miał okazji obserwować jej przy pracy. Dziś wieczorem wszystkie jej rysunki miały sprawić przyjemność gościom. Nawet w smutnej pannie Masterson Heloise zauważyła coś

interesującego, zamieniając jej bezmyślne spojrzenie w zadumany wzrok. Zastanawiał się nad doborem słów, aby jak najlepiej wyrazić uznanie dla jej talentu. Kiedy będą o tym rozmawiać, przeprosi za to, że zmusił ją do spalenia szkicownika. Jeśli wybaczy mu to przewinienie... Może odnalazł wreszcie klucz do serca żony?

Nie mógł się doczekać, kiedy wyjdą ostatni wyraźnie ociągający się goście.

- Przykro mi, że ten wieczór nie był dla ciebie najprzyjemniejszy - zaczął Charles poważnie, przypomniawszy sobie grubiaństwo pułkownika Mastersona i wyobrażając sobie kąśliwe uwagi, jakie, był tego pewien, rozpowszechni złośliwa lady Danvers. - Chyba jednak większość gości stosunkowo dobrze się bawiła.

- Czy mogę pójść do siebie?

- Oczywiście - przytaknął, choć najchętniej wziąłby Heloise w ramiona. Odprowadził ją do holu i patrzył, jak wchodzi po schodach. Da jej kilka minut, a potem pójdzie za nią do sypialni i...

W tym momencie rozległ się ostry głos Roberta:

- Mogę na słówko, Walton!

Charles zobaczył, jak jego przyrodni brat wyłania się z cienia pod głównymi schodami.

- Wstydzisz się mnie - stwierdził Robert.

- Słucham?! Lepiej chodźmy do mojego gabinetu. Hrabia minął brata, otworzył energicznie drzwi i wszedł do pokoju.

- O co chodzi? - rzucił zniecierpliwiony, z przyzwyczajenia kierując się w stronę stolika, na którym stała karafka z brandy i kilka kieliszków.

- Chcę wiedzieć, dlaczego wykluczyłeś mnie z uczestniczenia w dzisiejszym przyjęciu? - zapytał Robert, zastępując drogę Charlesowi. - Po diabła mnie tu ciągnąłeś, skoro trzymasz w zamknięciu? - Zamilkł, gdy jego wzrok padł na portret wiszący nad biurkiem Charlesa.

- To moja matka! - wykrzyknął z oburzeniem. - Dlaczego ten obraz nie wisi w galerii wszystkich szanowanych Waltonów?

- Kiedy byłeś ostatnio w galerii?

Robert wyglądał na lekko zmieszanego, ale nie przyznał się, że przekupił Fincha, aby ten oprowadził go po domu w czasie, kiedy ani służba, ani Charles nie mogli go zobaczyć.

- No cóż, cieszę się, że zwiedziłeś dom, choć gdybym wiedział, że taki masz zamiar, z przyjemnością bym ci towarzyszył.

- Czyżby? - zadrwił Robert. - Trzymasz mnie z daleka od swoich sąsiadów, jakbyś się mnie wstydził?

- Nic podobnego! Nie mam nic wspólnego z przygotowaniem. Heloise...

- Urwał, marszcząc brwi.

Wszystkie prace żona pozostawiła w rękach pani La-nyon. Czyżby ochmistrzyni nadal uważała, że powinna być lojalna wobec Lamptonów?

- Do diabła! - Robert usiadł w fotelu, zdrową ręką ustawiając w odpowiedniej pozycji drewnianą nogę. - Mój przeklęty charakter! Zastanawiałem się... chociaż zazwyczaj, kiedy jej dokuczę, odpłaca mi się z nawiązką.

- Proszę. - Charles podał Robertowi kieliszek napełniony brandy i zajął miejsce za biurkiem.

- Wolałbym, żebyś nie był tak cholernie opanowany - zauważył Robert. - Gdybyś tylko warknął na mnie od czasu do czasu, zamiast okazywać tę swoją... lodowatą uprzejmość, czułbym się znacznie...

Charles wzruszył ramionami.

- Moi opiekunowie doskonale wykonali swoją robotę, wychowując mnie według wzoru ustalonego przez nieskazitelną przodków mojej matki. Chociaż... - odwrócił się w fotelu, by spojrzeć na wiszący za nim portret - ..kiedy patrzę na twarz twojej matki, wracają wspomnienia lepszych czasów. Od dnia, w którym ją wypędzili, zapanowała tu niemiła atmosfera. Powiedzieli mi, że mnie porzuciła. Miałem wtedy osiem lat i uważałem ją za swoją matkę. Dla mnie i dla ojca zawsze była ciepła i kochająca. I nagle stało



się coś takiego, co świadczyło o tym, że dobrze jej nie znałem. Bo jak kobieta może się odwrócić plecami do dziecka, które właśnie straciło ojca?

- Nie odwróciła się - stanął w obronie matki Robert. - Odesłali ją do rodziny, a potem użyli wszystkich możliwych środków, aby zgasić jej ducha!

- I tej zbrodni nigdy im nie wybaczę - oznajmił zimno Charles. - Powinniśmy tutaj razem się wychowywać; wspinać się po drzewach, łowić w jeziorze ryby i bawić się w rycerzy i najeźdźców w zrujnowanej wieży. Gdyby twoja matka tu została, z pewnością zadbałaby o moje wykształcenie i nie dopuściła do zamknięcia w tych murach razem z całą armią guwernerów.

- Nigdy nie spodziewałem się, że możesz mieć takie odczucia. - Robert wpatrywał się w zawartość kieliszka. - Założyłem, że spór, który wszcząłeś z Lampionami, kiedy osiągnąłeś pełnoletność, dotyczył pieniędzy...

- Pieniądzy! Z pewnością nie. Okradli mnie z czegoś znacznie cenniejszego. - Charles znów spojrzał na portret ciemnowłosej kobiety z uśmiechem patrzącej na jej dwóch chłopców. - Czegoś, czego nie da się zwrócić. Z mojego dzieciństwa.

Zapadło milczenie. Dopiero po dłuższej chwili przerwał je Robert.

- Dorastałem w atmosferze nienawiści do ciebie - wyjaśnił. - Muszę przyznać, że zawsze byłeś dla mnie bardzo hojny.

Charles machnął lekceważąco ręką.

- Nic ponadto, co ci się należało. Jak nasz ojciec mógł tak spartaczyć swój testament...

Tęsknił za taką rozmową od dnia, w którym dowiedział się, że ma brata. W miarę jak ubywało brandy w karafce, dwaj mężczyźni pograżali się w coraz serdeczniejszej rozmowie o kobiecie, którą obaj uważali za swoją matkę, i o wydarzeniach, które doprowadziły do jej tragicznego końca. Gdy Charles wszedł na górę i zajrzał do pokoju Heloise, przekonał się, że śpi.

- Och, najdroższa - powiedział cicho, całując ją w policzek. - Dzięki tobie odzyskałem brata.

Delikatnie odsunął niesforny lok z jej czoła, a potem poszedł do swojej sypialni. Jeśli Heloise nie zejdzie rano na śniadanie, przekaże jej wiadomość, żeby przyszła do jego gabinetu. Z długiej i bolesnej rozmowy z Robertem wyciągnął jeden ważny wniosek. Robert przypisywał nikczemne pobudki wszystkim poczynaniom brata, ponieważ go nie znał. Równie szczerą rozmowę muszą odbyć ze swoją żoną, postanowił Charles.

Heloise wpatrywała się w trzymaną w rękę lakoniczny liścik. Charles życzył sobie widzieć ją w gabinecie natychmiast po przebudzeniu. Odsunęła tacę ze śniadaniem i wstała z łóżka. Musi być bardzo zły, że zlek-

ceważyła wczoraj wieczorem jego życzenie. Nie chciała rozzłościć go jeszcze bardziej, każąc mu czekać.

- Przygotuj mi ubranie, kiedy będę się myła - poleciła Sukey. - Zieloną batystową spacerową suknię.

Była już w połowie schodów, kiedy pomyślała, co najlepszego robi. Przecież i tak wiedziała, co chce jej powiedzieć. Był gotów do powrotu do Londynu. A ponieważ tak bardzo go zawiodła, nie zamierzał wziąć jej ze sobą. Stała, trzymając się poręczy, łzy potoczyły się po policzkach. Opanowując się, chwyciła brzeg sukni i zamiast ruszyć w stronę gabinetu, pomknęła na tył domu i dalej korytarzem prowadzącym do ogrodu. Biegła przez trawniki, krzewy, w stronę nabrzeża i poprzez łąkę. Kiedy dotarła do jeziora, zmieniła kierunek i pędziła dalej wzdłuż brzegu dopóty, dopóki nie opadła z sił i nie przewróciła na ziemię, dając głośnym płaczem ujście długo skrywanemu cierpieniu.

Nie wiedziała, ile minęło czasu, jak długo leżała zwinięta w kłębek niczym ranne zwierzę. Dopiero gdy poczuła padające na nią pierwsze ciężkie krople deszczu, usiadła, nagle uświadamiając sobie, że zapadły ciemności. Burza, wisząca nad Wycke od kilku dni, w końcu na dobre się rozpętała: lunęło.

Nie mogła znieść myśli o powrocie do domu. Oczami wyobraźni widziała siebie stojącą przed biurkiem Char-lesa: krople wody ociekają z jej sukni na wypolerowaną podłogę, włosy w strąkach zwisają po obu stronach twarzy. Charles mówi z grymasem pogardy, że nie chce widzieć jej na oczy.

Zmusiła się do wstania i ruszyła w stronę drewnianego mostku. Prowadził przez wąski przesmyk wody na wyspę, gdzie stała zrujnowana zamkowa wieża. Postanowiła, że tu przeczeka burzę. Może do tego czasu Charles wyjedzie z Wycke, co zaoszczędzi jej cierpienia i nie będzie musiała wysłuchać gorzkich słów.

Potknęła się o wystający kawałek muru, częściowo ukryty w pokrzywach, i to uświadomiło jej, że jest bliska celu. Wieża wyrastała ze sterty kamieni, jedyne wspomnienie potężnej niegdyś fortyfikacji. Wciąż były tu drzwi, choć prawie całkowicie zasłonięte porastającym je bluszczem. Chwyając żelazny pierścień służący jako zasuw, Heloise obróciła go i z całych sił pchnęła drzwi.

Drgnęły i przesunęły się z jękiem o dwie stopy, odsłaniając kawałek kamiennej podłogi. Wsunęła się do środka, szczęśliwa, że tak szybko znalazła schronienie. W środku było sucho, choć panowały niemal nieprzeniknione ciemności. Jedyne światło przebijało się nad jej głową. Pochodziło ze szczytu drewnianych schodów prowadzących do zewnętrznych ścian wieży.

Zmarszczyła nos, kiedy poczuła unoszący się w powietrzu smród zgnilizny. Co robiła w tych ciemnych, ponurych ruinach, kiedy mogła siedzieć przed miłym ciepłem kominka w przytulnym salonie, sącząc pachnącą czekoladę?

**Annie Burrows**

Objęła się ramionami, dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Deszcz przemoczył jej suknię i cienkie buty noszone po domu. Charles pewnie pomyśli, że jest idiotką, skoro pobiegła aż tutaj, zamiast wrócić do dworu.

Rzeczywiście jest idiotką. Powtarzano jej to, odkąd sięgała pamięcią. Najgorsze ze wszystkiego było to, że nie mogła powiedzieć, że jest nieszczęśliwa, bo mąż jej nie kocha. Zawarty przez nich układ nie przewidywał miłości.

Podmuch wiatru sprawił, że przez uchylone drzwi do wieży wpadł deszcz. Otarła twarz dłońmi, nie wiedząc, czy krople deszczu, czy łzy spływają jej po policzkach. Schroniła się głębiej i nagle odczuła bolesne uderzenie w nogę, kiedy stanęła na połamanym fotelu leżącym obok porąbanego drewnianego pnia.

Może powinna wejść wyżej, gdzie było trochę jaśniej? Wchodząc na schody, pomyślała, że może nie będzie tam tylu porzrzuconych śmieci. Stapała ostrożnie, trzymając się metalowej poręczy umocowanej do ściany. Już po kilku stopniach poczuła, że powietrze jest lżejsze, a gdy jej ramiona znalazły się na poziomie pierwszego piętra, zobaczyła, że izba jest znacznie lepiej zachowana niż ta na dole. Spozrzegła kilka mebli w nie najgorszym stanie, ustawionych naprzeciw okna, które, choć brudne, dawało sporo światła.

Już chciała pogratulować sobie decyzji zbadania całej wieży, kiedy nagle rozległ się ostry trzask stopnia, na którym właśnie postawiła nogę. Stopa przebiła się przez drew-

## **Ślepa miłość**

**241**

no i gdyby nie to, że Heloise trzymała się żelaznej poręczy, z pewnością by upadła. Wstrząśnięta, ostrożnie wyciągnęła nogę z potrzasku, po czym z przerażeniem zauważyła, że to nie jej ciało drży, ale pod jej ciężarem trzęsą się całe schody. Chwilę później, z odgłosem, który przypominał jej trzask belek statku, którym przepływała kanał La Manche, schody odpadły od ściany.

## **Rozdział czternasty**

Charles wyciągnął zegarek z kieszonki kamizelki i stwierdził, że minęły trzy godziny od czasu, kiedy Sukey wręczyła jego liścik Heloise.

- Wzywał mnie pan, milordzie? Charles uniósł głowę i zobaczył stojącego w drzwiach

gabinetu Giddingsa.

- Tak - potwierdził, chowając zegarek do kieszonki. - Chcę, żeby lunch podano w pokoju śniadaniowym. Poślij kogoś, żeby spytał, czy lady Walton dołączy do mnie.

Przyszło mu do głowy, że może żona źle się czuje. Gdyby rzeczywiście tak było, to odpowiedziałaby na jego prośbę, informując go o gorszym samopoczuciu. Nie mógł pozbyć się przekonania, że to przedłużające się milczenie stanowiło odpowiedź Heloise. No cóż, za dużo żądał, chcąc od razu unormować stosunki i z bratem, i z żoną.

Podszedł do okna i przekonał się, że pada deszcz. Niedawno Robert wyruszył do Londynu rodzinnym powozem. Charles zaakceptował fakt, że brat potrzebuje czasu, aby przemyśleć ich wspólne ustalenia. Gdy Robert wyjaśnił, dlaczego zamierza wrócić do domu, Charles ucieszył się, słysząc, że tak właśnie myśli o swoich pokojach w Walton House. Odwrócił się od okna, słysząc pukanie do drzwi.

- Najmocniej przepraszam, milordzie - powiedział Giddings. - Sukey najwyraźniej nie wie, gdzie może być lady Walton. Ubrała się w pośpiechu i opuściła apartament we wczesnych godzinach porannych, jak tylko dostała od pana list,

Charles miał uczucie, że zimna obręcz zaciska się na jego sercu. To nie mógł być przypadek, że Heloise zniknęła tego samego dnia, w którym Robert postanowił wrócić do Londynu.

- Czy będę jeszcze potrzebny, milordzie?

- Słucham? Nie - odparł, odprawiając kamerdynera niecierpliwym gestem dłoni.

Pamiętał, że właśnie w tym pokoju przekazano mu wiadomość, która zburzyła cały jego ówczesny świat. Był jeszcze dzieckiem, kiedy wuj ze strony matki oznajmił, że Charles więcej nie zobaczy swojej macochy. Teraz patrzył niewidzącym wzrokiem na blat biurka, przeżywając to samo uczucie opuszczenia. Jak mogła go zdradzić? Jak Robert mógł tak postąpić? Wciągnął głęboko powietrze, zmuszając się do zajęcia



miejsca w fotelu i spokojnego zastanowienia nad całą sytuacją. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Heloise nie należy do kobiet, które uciekają z innym mężczyzną, porzucając męża, któremu przysięgała. Nie mógł uwierzyć, żeby była w stanie złamać dane słowo. Była na to zbyt uczciwa i przyzwoita. Przypomniawszy sobie, jak oskarżała się o rzekomy brak moralności tej nocy, i kiedy, zamaskowany, pocałował ją podczas balu. Nie, pomyślał, nawet jeśli odjechała z Robertem, to nie j dlatego, że łączył ich romans.

A jeśli chodzi o Roberta... Po szczerzej rozmowie zyskał i pewność, że brat nigdy nie posunąłby się do uwiedzenia Heloise. Jedyne, co wchodziło w rachubę, uznał Charles, to że Heloise ubłagała Roberta, aby zabrał ją do Londynu, gdzie nie będzie narażona na kontakty ze swoim okrutnym mężem. A skoro tak się rzeczy mają, powinien dać jej kilka dni wytchnienia od siebie, zanim po nią pojedzie. Nie zazna spokoju dopóty, dopóki nie powie Heloise, że ją... kocha. Tak! Zakochał się w niej do szaleństwa.

Co powinienem teraz zrobić? - zastanawiał się. Dlaczego nie zjeść lunchu, jakby nic się nie stało? Przecież to właśnie potrafił najlepiej: zachowywać się tak, jakby nic nie było w stanie go dotknąć. Zszedł do jadalni, zajął miejsce przy stole i metodycznie zaczął pochłaniać stojące przed nim potrawy. Kiedy skończył, podszedł do okna. Przez chwilę obserwował krople deszczu spływające po szybie. Nagle pewien szczegół przykuł jego uwagę. To była cieniutka smużka dymu unosząca się spomiędzy drzew na wyspie. Kto, u diabła, był na tyle głupi, aby próbować rozpalić ogień na terenie jego posiadłości, a w dodatku przy padającym deszczu? Uprzytomnił sobie, że zna osobę, która mogłaby

spędzić cały dzień poza domem przy takiej pogodzie. Nie miał pojęcia, jak i po co Heloise znalazła się na wyspie. Natomiast wiedział, że niezwłocznie musi do niej iść.

Otworzył drzwi na taras, przeskoczył klomb, skręcił przy kamiennym murku i zaczął biec. Pokonywał trawniki, przedzierał się przez krzewy, poślizgnął się na zboczu i w mało wytwornym stylu wylądował na podjeździe dla powozów. Szybko się podniósł i przebiegł przez mostek, nie zatrzymując się nawet na chwilę, póki nie dobiegł do wieży, z której unosił się dym.

- Heloise! - zawołał, przeciskając się przez niedomknięte drzwi. - Co ty, u diabła, wyrabiasz?

- Charles?

Spojrzał w górę i zobaczył jej głowę i ramiona, kiedy się wychyliła. Zrozumiał, co się stało. Po schodach pozostały jedynie szczątki. Heloise była nienaturalnie blada, mokre włosy oblepiały jej głowę. Jak długo tkwiła tu sama i przerażona? - zaniepokoił się Charles. Przypomniawsobnie, jak z apetytem jadł lunch, gorzko rozmyślając o jej licznych przewinieniach...

**Annie Burrows**

- Zaraz ściagnę cię na dół! - wykrzyknął. Rozejrzył się za czymś, co mógłby wykorzystać, aby się wspiąć. Musiał przenieść Heloise w bezpieczne miejsce, wziąć w ramiona, ukoić. Przypomniały sobie, że może wykorzystać kufer, a także stół używany podczas urządzanych na wyspie pikników oraz kilka krzeseł i pudeł. Pospiesznie ustawił je pod ścianą w miejscu, gdzie wcześniej były schody, i zaczął się wspinać.

- Uważaj! - wykrzyknęła Heloise, kiedy piramida się zachwiała.

- Zapewniam cię, że to bezpieczne. Podaj mi rękę, a pomogę ci zejść. Heloise potrząsnęła głową i się cofnęła.

- Charles, chyba nie mogę... Właśnie w chwili, kiedy zapewniał, jak bezpieczne

zbudował zejście, zaimprovizowane schody się rozpadły. W ostatniej chwili Charles podciągnął się na rękach, lądując u stóp Heloise. Zrzuciła mu ręce na szyję, zanim zdołał się podnieść.

- Och, dzięki Bogu, jesteś bezpieczny! Tak się bałam, że spadniesz - powiedziała i odsunęła się trochę.

Charles, zaskoczony i zarazem ucieszony troską żony, objął ją i przytulił do piersi.

- Nic mi nie jest - zapewnił. - Ale co z tobą? Nie jesteś ranna?

- Mam tylko otartą stopę.

## Ślepa miłość

247

- Pozwól, że zobaczę. - Położył sobie jej nogę na kolanach. - Co to jest? - zapytał, odwijając prowizoryczny, zabrudzony bandaż. Zobaczył głębokie rozcięcie i ślady krwi.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że użyłam zasłony. Nie wiedziałam, ile czasu będę musiała czekać, aż ktoś po mnie przyjdzie i uratuje, a potem znalazłam hubkę z krzesiwem i tu było już jakieś palenisko, więc przepraszam bardzo, ale połamałam też jedno krzesło, ale to najmniejsze, żeby rozpaścić ogień...

Patrząc jej przez ramię, Charles zobaczył rozwieszoną damską garderobę na fotelach stojących przed paleniskiem. Zabłocona suknia, mokra halka, podarte pończochy...

- Jesteś naga pod zasłoną? Przytaknęła, nagle zarumieniona.

- Zziębły ci stopy. - Dotknął jej szczyptych kostek, mógł objąć je palcami. Heloise pomyślała, że tylko stopy ma zimne, bo w całym ciele czuła rozlewające się gorąco, gdy Charles delikatnie głaskał jej skaleczoną nogę.

- Moja kamizelka też przemokła, ale koszula jest zupełnie sucha. -

Charles powiesił surdut i kamizelkę na oparciu fotela, gdzie suszyły się pończochy Heloise, po czym ściągnął koszulę. - Proszę - powiedział - włóż. Będzie ci wygodniej.

Heloise wstała i podeszła do męża. Zamiast wziąć

podawaną koszulę, dotknęła jego nagiego torsu. Delikatnie pogładziła twarde mięśnie, po czym zsunęła dłoń niżej.

- Pragniesz mnie - rzekł Charles.

Nie mogła zaprzeczyć, ale nie odważyła się przytaknąć. Bała się kolejnego odrzucenia i upokorzenia. Odwróciła głowę, zastanawiając się, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Nie musisz się mnie wstydzić. Jestem twoim mężem - powiedział Charles. - Jeśli naprawdę mnie chcesz, będę szczęśliwy, mogąc zaspokoić twoje pragnienia.

Uśmiechnął się i złożył na ustach żony czuły pocałunek. Zaskoczona i ogromnie przejęta Heloise nawet nie zauważyła, kiedy Charles ściągnął z niej zasłonę, dopóki nie cofnął się, aby z zachwytem spojrzeć na jej nagie ciało.

Onieśmielona Heloise zarumieniła się po korzonki włosów.

- Nie mogę... - wyjąkała. - Nie możemy... Ktoś może nas zobaczyć!

- Nikomu nie przyjdzie do głowy nas szukać, jeśli zjawimy się w porę na kolację - powiedział rozsądnie. Nie zniósłby, gdyby teraz się wycofała. - Mamy dla siebie wiele godzin...

Usiłował przekonać Heloise coraz bardziej namiętnymi pocałunkami, ale żona jednak się opierała, wyraźnie skrepowana. Szybko podszedł do okna i zerwał drugą zasłonę.

- Proszę - powiedział, okrywając ich oboje, kiedy się położyli. Chciał patrzeć na żonę, gdy będą się kochali, jednak nie zamierzał do niczego jej zmuszać.

Pocałunkami i pieszczotami rozpałił zmysły Heloise, która zapomniała o skrępowaniu. Poddała się namiętności i wkrótce całe ciało pulsowało jej z rozkoszy. W pewnym momencie całkowicie się zatraciła; to były wspaniałe i do tej pory zupełnie nieznane doznania.

- Nie byłem zbyt rycerski ostatnim razem - szepnął Charles. - To się nie powtórzy, obiecuję.

Była taka piękna, kiedy leżała zaspokojona. Wiedział, że przeżyła swój pierwszy orgazm.

- Teraz moja kolej, kochanie.

Charles zaczął się delikatnie poruszać i ku jego radości, Heloise zareagowała od razu, przyciągając go i dostosowując się do jego rytmu. W chwili najwyższego uniesienia wykrzyknęła jego imię. Charles przeżył ekstatyczną rozkosz, po której owładnęło go uczucie błogostanu. Bał się odezwać słowem, by nie zburzyć tej harmonii.

Musiało minąć trochę czasu, zanim Heloise wróciła do rzeczywistości.

Nie przypuszczała, że jej ciało ma tyle do zaoferowania. Spojrzała na Charlesa. Zasnął. Uśmiechnęła się, myśląc, że wcale jej to nie

dziwi. Przecież dał z siebie wszystko. W tym momencie przypomniała sobie słowa pani Kenton, że Charles „lubi być panem w łóżku”, i nagle znikły gdzieś satysfakcja i radość. Odwróciła się i usiłowała okryć, nagle skrepowana własną nagością. Powinna być w triumfalnym nastroju, przecież mąż wreszcie się nią zainteresował, okazał czułość, dał jej rozkosz. Dlaczego więc jest zawiedziona?

Charles obudził się i ujrzał, że szczelnie owinięta zasłoną Heloise siedzi skulona przy palenisku. Natychmiast zabrał się do łamania fotela, po czym wrzucał kawałki drewna do ognia, aż pojawił się wysoki płomień. Następnie opowiedział żonie, że wcześniej komnata, w której się znajdowali, była wykorzystywana przez dawną hrabinę do picia herbaty, ponieważ roztaczał się stąd piękny widok na jezioro.

Heloise odczuła ogromną ulgę, kiedy po zapadnięciu zmroku usłyszała kroki zbliżające się do wieży. To służba, która wyruszyła na poszukiwania. Charles poinformował, co się stało, i polecił przynieść drabinę. Kiedy się odwrócił, Heloise pospieszenie włożyła wciąż wilgotne ubranie.

Charles nie był ślepy, zauważył skrepowanie żony. Domyślił się, że czuła się winna, bo cała sobą odpowiedziała na pieszczoty, a przecież go nie kocha. Wyszła za niego za mąż, aby uciec przed małżeństwem z Du Mauriakiem. Chciał powiedzieć jej, że wzajemne przyciąganie to tylko

## **Ślepa miłość 251**

początek i może doprowadzić do pojawienia się miłości. Jednak nic nie wskazywało na to, że Heloise przyjmie jakiegokolwiek argumenty.

Wyraźnie była zła na niego, że wykorzystał chwilę jej słabości. Niczego nie żałował. Zostali kochankami i nie można było tego cofnąć. Nie mogła dłużej udawać, że jego bliskość wzbudza w niej niechęć. Ignorując zdumienie żony i rozbawione spojrzenia dwóch lokajów, którzy przynieśli drabinę, pocałował ją mocno w usta. Nie chciał słuchać jej słabych zapewnień, że może wrócić do domu pieszo o własnych siłach.

- Jesteś na to stanowczo za słaba. Cały dzień nic nie jadłaś - orzekł, po czym wziął Heloise na rękę, zaniósł do rezydencji i położył na sofie w jej saloniku. Następnie, nie zważając na protesty żony, polecił Sukey:

- Przygotuj gorącą kąpiel dla lady Walton i zabandażuj stopę. Potem połóż panią do łóżka i przynieś gorącą zupę, chleb, masło i kawałek szarlotki, która wczoraj twojej pani tak smakowała. Nie zapomnij o filiżance gorącej czekolady. - Powiedziawszy to, pocałował żonę w usta i dodał: - Wrócę jak tylko się wykąpie, ogolę i przebiorę w czyste ubranie. Odwrócił się teraz do Giddingsa, który siedł za nimi po schodach, patrząc na opłakany stan, w jakim znajdował się lord Walton i jego żona.

- Żadnych gości przez następne dwa, nie... trzy dni - poinformował zaufanego sługę.



- Tak jest, milordzie.

- Nie patrz tak na mnie - zwrócił się Charles do He-loise. - Załatwiłem najpilniejsze sprawy posiadłości, wydałem przyjęcie dla sąsiadów, żeby przedstawić im nową hrabinę, a teraz zamierzam się cieszyć towarzystwem żony.

Mąż nadszkakiwał Heloise przez następny tydzień, zgadywał jej życzenia i proponował różne sposoby wspólnego spędzenia czasu. Jednak ona nie mogła pozbyć się uczucia, że taka sytuacja nie potrwa długo.

Rozpaczliwie więc próbowała zagarnąć tyle szczęścia, ile się dało, podświadomie czekając na zakończenie sielanki.

Kolejnego poranka podczas śniadania Charles przeglądał jedną z gazet, które codziennie dostarczano z Londynu.

- Coś podobnego! - wykrzyknął, oczami przebiegając artykuł. - Stoczono decydującą bitwę. Dla przegranych to całkowita klęska.

- Kto wygrał?

- Nikt - odparł ponuro. - Wellington stracił zbyt wielu ludzi, aby można go było okrzyknąć zwycięzcą. Straty w samym pułku Roberta... Muszę wrócić do Londynu. Brat nie powinien być teraz sam.

253

- Proszę, pozwól mi jechać z tobą - odezwała się Heloise przerażona perspektywą samotności. - Udało mi się zmobilizować Roberta do bardziej aktywnego trybu życia, choć nikt przede mną tego nie dokonał. Mogę się okazać bardziej pożyteczna w Londynie niż unieruchomiona tutaj, na tym odludziu. Zabierz mnie ze sobą. Nie zostawiaj mnie samej!

## **Rozdział piętnasty**

- Zostawić cię tutaj? - zdumiał się Charles. - A dlaczego miałbym to zrobić?

- Przecież po to mnie tu przywiozłeś! W Londynie przysporzyłam ci kłopotów...

- To ty miałaś kłopoty - poprawił ją. - Myślę, że zanim wrócimy, uda nam się lepiej porozumieć.

- Nie zamierzałeś mnie tu zostawić? Naprawdę?

- Nigdy cię nie okłamałem i w przyszłości też tego nie uczynię.

- Ale byłeś zły...

- Tak, wtedy, gdy przyjechaliśmy, ale nie z twojego powodu.

- Przecież obiecałam ci, że nie będę ci ciężarem, a znalazłam się w kompromitującej sytuacji...

- Jestem za to odpowiedzialny. Powinienem lepiej się tobą opiekować. Wiedziałem przecież, że możesz spotkać ludzi, którzy zechcą cię zranić po to, żeby mnie upokorzyć. Możesz mi wybaczyć?

## Ślepa miłość

255

- Wybaczyć ci? Nie ma nic do wybaczenia!

Charles poczuł się zawstydzony wspaniałomyślnością żony. Wrócił pamięcią do dnia, kiedy zaproponowała mu małżeństwo. Nie była świadoma własnej wartości, a on nie zrobił potem niczego, aby jej pokazać, ile dla niego znaczy.

- Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, musimy się pospieszyć.

Wyjeżdżamy, i to oboje - powiedział z naciskiem Charles.

Zachmurzył się, kiedy powóz minął bramę i wyjechał na drogę. Niechęć Heloise do Wycke to jeszcze jedna przeszkoda, którą trzeba pokonać. Musi odwiedzać posiadłość, inaczej zarówno służba, jak i dzierżawcy zaczną lekceważyć swoje obowiązki. Poza tym, pewnie tu przyjdą na świat ich dzieci. Charles chciał, żeby dorastały w Wycke. Oczami wyobraźni ujrzał trójkę, a może czwórkę maluchów baraszkujących u matczynych kolan w cieniu cisu na południowym trawniku. Heloise będzie wspaniałą matką, kochającą i oddaną, tego był pewien. Sztywna atmosfera Wycke musi się zmienić, zanim tu znów przyjadą. Zadał sobie w duchu pytanie, czy powinien zwolnić panią Lanyon. Ze smutkiem pomyślał, że może się to okazać konieczne, ponieważ najwyraźniej nie przepadała za Robertem.

- Po powrocie do Londynu inaczej ułożymy sprawy między nami - zapowiedział.

**Annie Burrows**

Heloise spojrzała na niego z obawą.

- Niepotrzebnie się niepokoisz. Mam na myśli twoje dobro.

Będzie musiał osobiście załatwić sprawy z Lampionem i panią Kenton, zanim pozwoli Heloise swobodnie korzystać z uroków życia towarzyskiego. Dopóki nie zyska pewności, że jest bezpieczna, nikt nie będzie miał prawa się do niej zbliżyć.

Po przyjeździe na miejsce Charles wszedł do domu i skierował się prosto do pokoi Roberta. Kiedy sięgał do drzwi, odwrócił się, jakby nagle przypominając sobie o Heloise.

- Sądzę, że powinnaś się udać do swojego apartamentu, lady Walton. Zamierzam sprawdzić, jak się miewa mój brat.

- Oczywiście - odparła Heloise, tracąc nadzieję. Dlaczego uważała, że będzie chciał mieć u boku żonę? - Dopilnuję rozpakowania bagaży. Robert ma opiekę, to teraz najważniejsze.

Charles pchnął drzwi pokoju Roberta i w tym momencie zobaczył wiele nóg wyciągniętych na podłodze pod różnymi kątami i puste butelki. Nie wykazałam się zrozumieniem, pomyślała samokrytycznie Heloise. Jak mogłam żywić pretensję do męża, że mi nie nadskakuje, podczas gdy jego ukochany brat przeżywa trudny okres? Nieco zawstydzona, udała się do swojego apartamentu.

- Przesyłka dla pani, milady - oznajmiła Sukey.

## Ślepa miłość

257

Heloise podeszła do łóżka, na którym leżała płaska, kwadratowa paczka. Nie przypominała sobie, żeby zamawiała coś u modniarki. Zastanawiając się, co to może być, rozdarła papier i zobaczyła książkę oprawioną w skórę. Otworzyła ją na przypadkowej stronie i aż zaparło jej dech z wrażenia. Patrzyła na własne rysunki. Położyła książkę na stole i przerzuciła kilka kartek.

- To moje rysunki! - powiedziała do Sukey, zaglądującej jej przez ramię. Wszystkie prace, które zostawiła u pana Ackermanna, były starannie oprawione w skórę.

„Kolekcja akwarel autorstwa lady Heloise, ukochanej żony Charlesa, dziewiątego hrabiego Walton” - przeczytała na pierwszej stronie.

Ukochanej żony? Drżącą dłonią przesuwała po literach.

- Charles - wyszeptała, z całego serca pragnąc, aby te słowa były prawdą. Pół godziny później Charles, wchodząc do sypialni żony, zobaczył ją zapłakaną, przyciskającą do piersi książkę.

- Nie podoba ci się?

- Podoba? To najcudowniejsza rzecz na świecie!

- Chciałem zrobić coś, aby pokazać, jak bardzo żałuję, że zmusiłem cię do spalenia szkicownika. To był katastrofalny błąd.

- Och! - Heloise popatrzyła na niego wzrokiem rannego zwierzęcia.

**Annie Burrows**

Charles miał nadzieję, że przeprosiny ją ucieszą. Tymczasem pewnie przypomniały jej, jak bardzo potrafi być bezwzględny.

- Tamtej nocy zachowałem się naprawdę niewłaściwie - przyznał. - Mój stan umysłu wówczas... Jesteś wyjątkowo utalentowana. Szczerze cię podziwiam. Teraz znam cię lepiej i wiem, że nie zrobiłabyś niczego, co wprowadziłoby mnie w zakłopotanie lub zaszkodziło nazwisku Waltonów.

- Na pewno nie celowo! - wykrzyknęła, klękając na łóżku. - To nie ja wpadłam na pomysł portretowania pań zaproszonych na uroczystą kolację w Wycke...

Charles podszedł do Heloise i ujął jej dłonie.

- Byłem dumny, że udało ci się przedstawić tych nudnych, ograniczonych prowincjuszy jako ciekawych ludzi. I to jednym pociągnięciem ołówka na starym papierze listowym!

- Naprawdę?

Charles usiadł na brzegu łóżka.

- Mam nadzieję, że kiedy następnym razem wyjedziemy na wieś, narysujesz niektóre z moich ulubionych widoków.

- Rysuję ludzi, nie krajobrazy.

- Potrafisz uchwycić atmosferę miejsca. - Charles przerzucił kartki książki, żeby znaleźć rysunek przedstawiający ich pierwszą wizytę w teatrze. - Kiedy patrzę na ten szkic, niemal czuję zapach tego miejsca.

## Ślepa miłość

259

- To ludzie tworzą atmosferę...

- Jeśli zechcesz, nie tylko oddasz wiernie scenerię mojego domu, ale również jego atmosferę. Jestem pewien, że już teraz możesz narysować zrujnowaną wieżę...

Ich oczy spotkały się i patrzyli na siebie, wspominając chwilę, w której zostali kochankami. Książka zsunęła się na podłogę, a oni padli sobie w objęcia.

- Zadzwoń, żeby podano nam kolację - powiedział Charles. - Zjemy ją tylko we dwoje. Robert nie powinien ci się teraz pokazywać, kochanie. Jest w okropnej formie. - Przewrócił się na bok i oparł na łokciu. - Nie musimy się martwić, że Robert cierpi w samotności. Podczas gdy w Londynie były dzwony zwycięstwa, ci, którzy nie oplakiwali utraty najbliższych, odwiedzili go i dzielnie próbowali opróżnić moją piwniczkę. Markiz Lensborough właśnie leczy na dole kaca.

- Jutro go odwiedzę.

- Robert wie, że wróciliśmy, i może szybciej się pozbiera. A jego przyjaciele będą mogli bez obaw opuścić go, pewni, że nie zostanie sam. Jutro będę musiał się zająć bieżącymi sprawami. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie oczekuję, że będziesz wciąż mi nadskakiwał. Przecież po przyjeździe z Francji potrafiłam znaleźć sobie zajęcie. Choć może nie powinnam ci o tym przypominać. Teraz już nie popełnię głupstw, obiecuję!



**Annie Burrows**

- Jeśli wpadniesz w tarapaty, zwróć się do mnie. Zawsze ci pomogę. Przez kilka następnych dni Heloise najczęściej spała do południa. Choć rzadko widywała Charlesa w ciągu dnia, to wieczorem codziennie odwiedzał ją w sypialni. Kiedy już wstała, z przyjemnością wybierała się na przejażdżkę po parku, zawsze w towarzystwie Sukey i lokaja. Przed obiadem czytała poezje, układała w wazonach bukiety kwiatów, a raz spróbowała złożyć i ustawić przepiękne przenośne sztalugi kupione przez Charlesa. Natomiast po kolacji z niecierpliwością czekała na jego powrót. Wolałaby nudne wieczorne godziny oczekiwania spędzać w towarzystwie Roberta, jednak ilekroć zajrzała do jego apartamentu, widziała młodych mężczyzn wygodnie usadowionych w fotelach, a w nos uderzał ją mocny zapach alkoholu. Na jej widok zamierały rozmowy i zorientowała się, że im przeszkadza.

Westchnęła, biorąc do ręki najnowszą powieść kupioną jej przez Charlesa. Nie była to łatwa lektura, ale Heloise chciała powiedzieć mężowi, jak bardzo książka jej się podobała. Była wdzięczna Charlesowi za prezent. Był taki hojny, „...tak hojny, że w zupełności wynagradza chłód okazywany publicznie” - przypomniała sobie słowa pani Kenton. Odłożyła książkę i poszła do swoich pokoi. Postanowiła zająć się rysowaniem. Gdy wzięła ołówek do ręki,

## Ślepa miłość

261

opuściła ją wena twórcza. Z ulgą powitała powrót Charlesa, który zjawił się wcześniej, niż się spodziewała.

Jakiś czas później spojrzała na śpiącego u jej boku męża. Byłaby szczęśliwa, wiedząc, że jego pocałunki i pieszczoty były wyrazem miłości. Niestety, spotkała panią Kenton i dowiedziała się, że czerpał podobną rozkosz z kochania się z każdą kobietą. Po namyśle stwierdziła, że nie powinna przykładać zbyt wielkiej wagi do codziennych prezentów Charlesa. Przecież pani Kenton powiedziała jej, że był hojny dla wszystkich swoich kochanek. Nagle przyszło jej do głowy, że podarunki były formą zapłaty; traktował ją jak jedną ze swoich kochanek. Nie, nawet gorzej! Kochanki zabiera się na spotkania towarzyskie, do teatru, do Vauxhall Gardens, tymczasem ona siedziała w domu.

Następnego ranka Charles zauważył, że Heloise jest w nie najlepszym nastroju.

- Widzę, że humor ci nie dopisuje. Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę wieczorem. Tymczasem mam coś dla ciebie, zamierzałem dać ci to wczoraj wieczorem, ale nie zdążyłem. - Uśmiechnął się na wspomnienie Heloise rzucającej mu się w ramiona.

- Nie przypominaj mi! - rzuciła rozzłoszczona.

Zdziwiony reakcją żony, podszedł do łóżka, na którym siedziała z podkulonymi nogami i z buntowniczym wyrazem twarzy.

- Proszę - powiedział, podając jej szkatułkę.

Do tej pory kupował błahostki, chcąc przypomnieć żonie, że o niej myśli, choć nie zawsze może jej towarzyszyć. Doszedł jednak do wniosku, że taka kobieta jak Heloise zasługuje na prawdziwe klejnoty. Otworzył szkatułkę, odsłaniając długi sznur pereł.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła Heloise. - Nie pozwolę się tak traktować! Wiem, obiecywałam, że nie będę stawać ci na drodze, jeśli zechcesz się zabawić. Jednak nie zamierzam ani minuty dłużej dotrzymywać warunków tamtego porozumienia!

W pierwszej chwili Charels zdumiał się, ale zaraz potem ogarnął go lęk. Ich małżeństwo jest skończone? Tylko dlatego, że dał jej perły? Spojrzał na szkatułkę, którą trzymał w dłoni, zastanawiając się, jaki błąd popełnił. Odrzucając koidrę, Heloise wyskoczyła z łóżka i naga stanęła przed Charlesem.

- Jestem twoją żoną! - wykrzyknęła, wytrącając mu z ręki szkatułkę. - Jeśli myślisz, że możesz opłacać moje usługi perłami, choć nawet pani Kenton kupiła rubiny, to jesteś w błędzie! Wiem, że nigdy nie kazałaś jej przesiadywać w domu i nie zakazywałaś zadawania się ze swoimi przyjaciółmi. Nawet Neli może chodzić do teatru. Nie wrócę do Wycke i nie zamierzam siedzieć w domu, kiedy ty wychodzisz i dobrze się bawisz. Jeśli sądzisz, że możesz wziąć sobie nową kochankę, to grubo się mylisz. Jak śmiesz... jeśli dowiem się, gdzie ją ukrywasz, to ja... ja...  
Podczas tyrady żony Charles stał ogłupiały, niezdolny powiedzieć

jednego słowa. Wreszcie odzyskał mowę.

- Co takiego zrobisz, Heloise, gdy się dowiesz, gdzie ukrywam kochankę?

- Och! Zrobię coś strasznego, tego możesz być pewien.

Charles objął żonę, myśląc z ulgą, że skoro jest o niego zazdrosna, to go kocha.

- Nie. - Spróbowała się uwolnić z jego uścisku. - Nie uciszysz mnie pocałunkami. Nienawidzę cię! -zawołała.

- To nieprawda - odparł spokojnie Charles. - Nienawidzisz własnej słabości i bezradności. Och, kochanie, tylko nie płacz. - Wziął Heloise na ręce i zaniósł do łóżka. - Nie mam kochanki, przysięgam - powiedział, całując ją w czoło.

- Nie masz?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Ożeniłeś ze mną tylko po to, aby zachować twarz, żeby nikt nie dowiedział się, że Felice złamała ci serce. Wiem, że nigdy nie pokochasz mnie tak, jak ją kochałeś.

- Szczerze mówiąc, nie kochałem Felice.

- Kiedy uciekła z Jean-Claudem, byłeś załamany.

- Niezupełnie. Prawda jest taka - powiedział ze smutkiem w głosie - jak to wnikliwie zauważyłaś wtedy, że głęboko zraniła moją dumę. - Charles uniósł narzutę, aby okryć Heloise. - Przeżywałem trudny okres.

Odkryłem, że

mam brata. Dowiedziałem się, że ludzie, którym ufałem, odseparowali mnie od brata i macochy i że nie mogę uwolnić się spod ich zgubnego wpływu. Mogłem zerwać z nimi stosunki, ale nie mogłem wyzbyć się wpojonych mi nawyków. A potem wziąłem do swojego domu Roberta, znosiłem jego pogardę i w końcu uciekłem do Paryża w poszukiwaniu. .. sam nie wiem czego. Myślałem, że Felice jest remedium na moje problemy, jednak ona nie zdobyła mojego serca. - Charles spojrzął głęboko w oczy żony i dodał: - Moje serce należy do ciebie, Heloise. - Ale jak... kiedy? Po przyjeździe do Londynu zostawiłeś mnie samą i przedstawiłeś mi długą listę zakazów i nakazów. - Czy wiesz, jak bardzo bolał mnie twój brak zrozumienia? Od początku przywodziłaś mi na myśl małego bezbronnego ptaszka. Gdy zobaczyłem rysunek, na którym przedstawiałaś siebie przykutą łańcuchami, wiedziałem, że nie dopuszczę do tego, abyś czuła się więźniem jako moja żona. Chciałem, żebyś czuła się wolna, i w odpowiednim momencie zwróciła się do mnie z własnej woli, a nie przymuszona. - Myślałam, że nie obchodzi cię, co robię. Byłam załamana, bo odkryłam, że się w tobie zakochałam. - Zakochałaś się? Kiedy tak niespodziewanie zaproponowałaś mi, żebyśmy się pobrali... - Początkowo uważałam, że twoje serce należy do Felice. Jak tylko uzgodniliśmy, że weźmiemy ślub, nie mogłam znieść myśli, że możesz pragnąć innej kobiety. Po przyjeździe do Londynu traktowałaś mnie z dystansem i dlatego niemądrymi sposobami próbowałam wzbudzić twoje zainteresowanie. - A ja chciałem zademonstrować, jaki jestem tolerancyjny, pozwalając ci robić wszystko, na co masz ochotę.

- Nigdy więcej nie bądź tolerancyjny. To mnie unieszczęśliwia.
- Skoro tego oczekujesz... Będę bardzo nietolerancyjny, zazdrosny i zaborczy. - Charles każde słowo potwierdzał czułym pocałunkiem. - Kocham cię - powiedział wzruszony, pieczętując wyznanie tym razem namiętym pocałunkiem.
- Obiecujesz, że mnie nie odeślesz i nie weźmiesz sobie kochanki? - spytała Heloise, gdy upojny pocałunek dobiegł końca.
- Ani mi to w głowie. Poza tym byś mi na to nie pozwoliła, prawda?
- Jak mogłabym cię powstrzymać, gdybyś naprawdę tego chciał?
- Czyżbyś nie wiedziała, jaką masz nade mną władzę?
- Władzę? Ja?
- Tak, ty. Byłem głęboko przekonany, że miłość jest uczuciem ogłupiającym. Tymczasem ty sprawiłaś, że kocham i jestem szczęśliwy.

**266**

**Annie Burrows**

- Żałujesz? - spytała Heloise, po swojemu przechylając głowę.

-Żałuję?! Jesteś światłem mojego życia. Gdybyś nie skłoniła mnie do małżeństwa, byłbym najbardziej samotnym człowiekiem w Londynie.

Dość gadania, pocałuj mnie.

- Z całego serca i z wielką radością - odparła szczęśliwa Heloise.